

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

OZYTELNA MBP

ŁOMŻYŃSKIE

Nr 14-15
LATO 2008

Cena 5 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941





**PIELGRZYMKA
ROWEROWA
ŁÓDŹ-WILNO**
17-22
sierpnia 2008
Parafia Krzyża Świętego w Łodzi



Rowerami do Matki Miłosierdzia
Po pokonaniu ponad 380 km, 22 sierpnia 2008 r. dotarła do Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej, zorganizowana przez ks. kan. Andrzeja Godlewskiego – proboszcza parafii Krzyża Świętego w Łodzi, pielgrzymka rowerowa, w której uczestniczyły 23 osoby. W Wilnie przywitała pątników liczna grupa bliskich, na czele z ks. bp. Tadeuszem Bronakowskim, który wraz z ks. Andrzejem odprawił Mszę świętą w Kaplicy Cudownego Obrazu.
Fot. Adam Babel, Karol Babel



PROFESOR TYMIENIECKA

„Profesor Janina Tymieniecka, siostra prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, była dziedziczką. Opowiadała o majątku, salonach z kanapami i kredensami, o jadalni z porcelanowymi zastawami. Miała służbę. Ostatnie sześć lat życia spędziła w nędzy. Umarła w Zambrowie na żelaznym łóżku, wypożyczonym z internatu” – opowiada Zofia Baranowska (80 lat) z Porytego Jabłoni.

Ślady

Janina Tymieniecka z domu Starzyńska, rodzona siostra prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego w latach 1951–1956, uczyła biologii w Liceum Ogólnokształcącym w Zambrowie. Spoczywa na zambrowskim cmentarzu. Szukałam ludzi, którzy ją znali.

„Przyszły dwie Zosie, polonistka z zambrowskiego Liceum Zofia Sułkowska i nauczycielka biologii Zofia Czechowska do inspektora Władysława Golińskiego i powiedziały, że zmarła pani Janina” – wspominał były zastępca inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania Starostwa Powiatowego w Zambrowie, Edward Leszczyński.

Później otrzymałam esemesa: „Była jeszcze trzecia Zofia i posiada więcej informacji o pani Tymienieckiej”. To Zofia Baranowska, która mieszkała obok Janiny Tymienieckiej przez ostatnie sześć lat jej życia.

Sąsiedzi

Profesor Tymieniecka przeszła w 1956 r. na emeryturę i dostała pokój z kwaterunku w przedwojennej kamienicy doktora Sawickiego przy al. Wojska Polskiego 30 w Zambrowie. Za ścianą mieszkała z rodziną Zofia Baranowska. W pokoju

urządziła zakład fryzjerski i z czwórką, a później z piątką dzieci i mężem mieszkali w kuchni. „Nie było dnia, żebyśmy się nie spotkały z panią profesor. Do naszych mieszkań wchodziło się z jednego korytarza. Ona zaglądała do mnie, ja do niej” – wspomina Baranowska.

Profesor miała bardzo niską rentę. Mieszkała w ubóstwie. Spała na wypożyczonym z internatu żelaznym łóżku, jadła przy pożyczonym stole, siedziała na pożyczonym krześle. Nie miała nawet szafy. Odzież wieszała na wieszaku z półką, zasłoniętą zasłonką. Obiady jadała w internacie. Kiedy ciężko było jej chodzić, bo chorowała, płaciła kilka złotych kobiecie, która przynosiła jej jedzenie i wodę.



Zofia Baranowska: Janina Tymieniecka, dziedziczka, ostatnie 6 lat życia spędziła w nędzy.

Czas wypełniała rysowaniem. Rysunki, wykonane ołówkiem i kredkami na brystolu, przyczepiała do ścian. Pana Jezusa w ołówku namalowała 28 marca 1958 roku dla Zofii Baranowskiej (rysunek ma do dzisiaj syn Zofii, Tadeusz Baranowski).

cd. na str. 4

Aleksandra Nowodworska

MIŁOŚCI I PASJE PANA PUŁKOWNIKA

Czasy, kiedy cała rodzina Zalewskich mieszkała razem, już minęły. Teraz ciężko zebrać wszystkich w komplecie. Chyba jedynie na święta. Trójka dzieci dorosła. W Łomży pozostaje tylko jeden syn, reszta wyjechała w świat.

Klasówka z militariów

Z pułkownikiem Ludwikiem Zalewskim, byłym dowódcą Jednostki Wojskowej nr 1511 w Łomży spotykam się w Muzeum Forty Piątница. Z pasją opowiada historię zgromadzonych w budynku eksponatów.

– Proszę tylko popatrzeć: te krzyże są z 1920 i 1944 r. Ludzie mają tak piękne rzeczy, pamiątki rodzinne. Mówią: „Jeśli będzie leżeć u mnie w domu, zobaczę ją, czasem komuś jeszcze pokażę. A tak zobaczy ktoś jeszcze, a ja powiem, że tam to ode mnie leży”.

Chlubą jest replika sztandaru I Batalionu Remontowego. Twierdzi, że dowódca związany z tą formacją nie mógłby otrzymać cenniejszego prezentu.

Emerytura nie unieruchomiła Zalewskiego w domu. Wciąż pozostaje bardzo aktywny, wciąż ma mnóstwo pomysłów, które chce realizować. Może przy tym liczyć na pomoc syna, Pawła. Ten, choć ukończył analitykę medyczną w Białymstoku, zajmuje się głównie strzelnicą w Piątnicy. Działa tam już od dwóch lat, i – zdaniem ojca – dobrze się sprawdził.

– Muszę przyznać, że militariami wojskowymi interesuje się na tyle, że „w temacie” broni jest dobry – chwali syna pułkownik.

On sam zainteresowanie historią i wojskiem wyniósł z rodzinnego domu.

Ojciec był żołnierzem 33. Pułku Piechoty. Powołany do rezerwy po raz drugi w 1938 r., powrócił dopiero po wojnie. Matkę przez 3 miesiące więziono w budynku przy Legionów, gdzie obecnie mieści się szkoła muzyczna. Potem wywieziono do Majdanka i Ravensbruck. W Majdanku zginął jej pierwszy mąż. Po wyjściu z obozu poślubiła jego brata, przyszłego ojca Ludwika.

– Od małego nosiło się pod sercem te sprawy związane z historią, z dziejami – opowiada Zalewski. – I tak już mi pozostało.

Jako jedyny z rodzeństwa wybrał karierę w wojsku. Obaj bracia są cywilami.

Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnych Grądach koło Nowogrodu. Tam poznał pochodzącą z Chojn Halinę, którą potem poślubił.

– Można powiedzieć, że leniwy byłem, daleko nie szukałem – uśmiecha się na to wspomnienie.

Potem było olsztyńskie Technikum Zawodowe oraz Wojskowa Akademia

cd. na str. 4

ze str. 3

PROFESOR TYMIENIECKA

„Profesor opowiadała o majątku i przedwojennej pracy z mężem w urzędzie w Warszawie. Mąż zginął w czasie okupacji. Ona była łączniczką. Aresztowali ją Niemcy. Miała syna, który w 1939 roku był oficerem i poszedł na wojnę. Na syna czekała całe życie. Szukała go przez Czerwony Krzyż. W do-



Tadeusz Baranowski, syn Zofii, z rysunkiem Janiny Tymienieckiej z 1958 r.

mach były głośniki, nasłuchiwała wszystkich wiadomości i mnie kazała słuchać. Wierzyła, że syn się odnajdzie. Czekala do ostatniego dnia” – opowiada Zofia Baranowska.

Ostatnia spowiedź

Łóżko Janiny Tymienieckiej stało przy ścianie. Kiedy źle się czuła, chciała, aby zamknąć lub otworzyć jej okno, coś po-

dać, pukała w ścianę pokrywką od basenu. To był znak. Zofia biegła z pomocą. Profesor miała zawroty głowy. Bywało, że przewróciła się w pokoju i nie mogła wstać.

W listopadzie 1961 roku złamała nogę. Była słaba, już nie wstawała z łóżka. Pielęgnowała ją Zofia.

Tego roku profesor powiedziała, że nie przyjmie kołеды, bo się krępuje. Przyszedł ksiądz Grodzki i pytał o nią. Prosił, żeby ją uprzedzić, bo do niej zajrzy. Po wizycie kapłana była szczęśliwa. Całowała Zofię i dziękowała. A po Wielkanocy prosiła, żeby sprowadzić tego księdza, który był po kołędzie, bo chce przystąpić do spowiedzi. To była jej ostatnia spowiedź.

Zofia Baranowska chodziła z piątym dzieckiem w ciąży. Profesor cieszyła się i mówiła, że gdyby sama miała jeszcze jedno dziecko, nie byłaby taka samotna.

Zofia urodziła córkę 16 lipca 1962 roku. 23 lipca mąż miał odebrać ją ze szpitala. Rano, przed wyjazdem, zajrzał do Tymienieckiej i powiedział, że jedzie po żonę. Słabo się czuła, ale ucieszyła się. Henryk Baranowski zaniepokoił się jej stanem. Zaszedł do sąsiadki i powiedział, żeby wezwać pogotowie. Zmarła przy lekarzu. Zofia Baranowska nie zdążyła jej zobaczyć... Trumnę niósł Henryk Baranowski, brat Zofii – Kazimierz Klimaszewski i dwóch kolegów jej męża.

Nagroda i kara

Po pogrzebie Baranowscy zmyli podłogę w pokoju profesora, wstawili łóżeczko dwutygodniowej córki i złożyli w kwaterunku podanie o wolny pokój. Następnego dnia urzędnik z kwaterunku wyrzucił łóżeczko, zamknął drzwi i oskarżył Zofię Baranowską o włamanie. Dzieci płakały, ona tłumaczyła, jak było z profesorem, pokazywała dziurę w ścianie od pokrywki, którą profesor wzywała ją na pomoc. Za kilka dni była sprawa karna. Zofia została skazana na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata! „Jak jest Bóg w niebie i słyszy płacz moich dzieci, to ciebie postawi w tym miejscu w sądzie, gdzie ja stałam” – powiedziała Zofia urzędnikowi z kwaterunku.

O wyroku napisała do Rady Państwa. Za kilka tygodni ktoś z zambrowskiego ratusza przyniósł jej klucze do dawnego po-

ze str. 3

MIŁOŚCI I PASJE...

Techniczna. A po niej służba w I Batalionie Remontowym w Giżycku.

– Tak się dziwnie złożyło, że ten I Batalion Remontowy przeszedł później do Łomży. Niektórzy żartują, że go sobie zabrałem – opowiada ze śmiechem.

W Giżycku mieszka z żoną. Wkrótce na świat przychodzą dzieci. Jak w typowej żołnierskiej rodzinie: każde urodzone gdzie indziej. Najstarsza Monika (1978) w Łomży, synowie, Paweł i Michał kolejno w Giżycku i Rynie.

– Dzieci rodziły się co dwa lata. Krótka seria, jak w wojsku.

Pobyt w Giżycku to także czas, kiedy ćwicz skoki ze spadochronem w

warminsko-mazurskim aeroklubie oraz dżudo.



– Szarpałem się na macie ze 3 lata – wspomina. – Przede wszystkim dla zdrowia, dobrego samopoczucia. Na zawodownictwo było już za późno.

Na Mazurach rodzina zostaje do 1983 r., potem przenosi się do Łomży. 18 lutego pan Ludwik melduje się u pułkownika Polakowskiego i rozpoczyna służbę. Kilkanaście lat później obejmie dowództwo nad tą jednostką. W tym

czasie żona podejmuje pracę w Szkole Podstawowej nr 1. Uczy matematyki. Nawet dziś, będąc już na emeryturze, pracuje na pół etatu w „jedynce”, tyle że w gimnazjum.

W przeciwieństwie do syna Pawła, pani Halina nie angażuje się w działalność męża.

– Żona zawsze miała dużo klasówek do sprawdzania, przynosiła pracę do domu. Tak więc to, co myśmy robili, jej tak za bardzo

nie interesowało – tłumaczy pułkownik.

Z kolei córki i młodszego syna w Łomży już nie ma. Monika mieszka w Stanach Zjednoczonych, wyszła za Ame-

koju profesor. Dwa lata później urzędnik z kwaterunku był sądzony za łapówki!



Skromny lastrykowy pomnik z kilkoma prostymi słowami: „Janina Tymieniecka ze Starzyńskich, naucz. Lic., żyła lat 67. Pokój jej duszy”

Pamięć

Zofia i Henryk Baranowscy mieszkają w Porytem Jabłoni (gm. Zambrów). Od 1962 roku na grobie profesor Janiny Tymienieckiej sadzą chryzantemy i palą znicze.

Maria Tocka

„Kontakty”

Fot. Maria Tocka

rykanina. Ślub odbył się w łomżyńskiej katedrze, ale do Polski już nie wróci.

Michał z narzeczoną Karoliną zamieszkali w Legionowie. Data ślubu już wyznaczona. Młodzi pewnie pozostaną pod Warszawą.

Z pasją na emeryturze

A emerytowany wojskowy z zapałem realizuje swe pasje. Muzeum, którego jest właścicielem, to tylko jedna z nich. Planów jest wiele: i inscenizacja „Polskich Termopilów”, czyli bitwy pod Wizną, i targ militariów – na wzór Kiermusów. I nowatorskie wystawy „jeżdżące” po szkołach i instytucjach.

– Teraz można do bólu wykorzystać techniki komputerowe – przekonuje. – Marzy mi się, by wystawa była pretekstem do pogłębiania wiedzy na temat naszej historii. Nie tylko fortów w Piątnicy. Nie da się oddzielić historii Łomży od Nowogrodu i Wizny, mamy Linie Mołotowa, schrony na terenie Łomży.

W realizacji zamierzeń udział biorą członkowie Stowarzyszenia „Klub Fort”. Obecnie jest to ok. 30 osób. Nie tylko

Anna Maria Badyda

PO SZEŚĆDZIESIĄTCE – OD MATURY

Gdzieś na początku bieżącego roku dostałam od Sławka Chróścielewskiego ze Skierniewic pełną listę (z internatu) absolwentów LO w Łomży z roku 1948. Sama się zdziwiłam, że było nas tak dużo – 75 osób. Trzy klasy dzienne – humanistyczna, przyrodnicza i matematyczno-fizyczna to razem około trzydziestki. Pozostałe dwie klasy, przyrodnicza i matematyczno-fizyczna to tak zwane przyspieszone, czyli semestralne, bo w ciągu roku przerabiano dwie klasy.

Czytałam te nazwiska kilkakrotnie i ze wzruszeniem, bo zaczęły odzywać wspomnienia, pojawiały się w pamięci zatarte przez lata obrazy, wydarzenia, osoby. Wprawdzie dziesięć lat temu z inicjatywy dyr. Zygmunta Zdanowicza spotkał się na dziedzińcu szkoły przy rozdaniu matur młodym absolwentom, ale było nas tylko chyba osiem, czy dziewięć osób. Zostałam wtedy wywołana „do tablicy”, bym przemówiła do „pięćdziesięciolatek”.

A może tak teraz powtórzyć spotkanie już z naszej inicjatywy – pomyślałam. Zadzwoiłam do Neli Paździeckiej Malinowskiej, naszej koleżanki, która jako nauczycielka języka polskiego osia-

wojskowych. Jest także grupa młodych zapaleńców, którzy chcą coś zrobić. I to za darmo, gdyż nikt nie otrzymuje pieniędzy za działalność. O młodych Zalewski wyraża się z entuzjazmem:

– To są często kopalnie wiedzy. Specjalizują się w militariach, w mundurach. „Wypożyczeni” jeżdżą na inscenizacje batalistyczne.

Działalność byłego żołnierza docenili mieszkańcy Łomży, wybierając go na senatora VI kadencji. W ramach pracy w Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą siedmiokrotnie jeździł na Białoruś. Żałuje tylko, że będąc jedynym mundurowym, nie miał wpływu na zmianę niekorzystnych dla żołnierzy zawodowych ustaw.

Teraz, zamiast z nieżyjącymi przepisami musi walczyć z groźną dla eksponatów wilgocią.

A syn myśli o całkowicie zakrytej, podziemnej strzelnicy. Na 100 metrów.

Aleksandra Nowodworska

Fot. Adam Gardocki

dła z mężem w Łomży, uczyła w naszym LO do emerytury. A ich córka Jola (też polonistka) jest w naszym liceum od lat wicedyrektorem. Kto, jeśli nie one mogą mnie wesprzeć w tym trochę szalonym przedsięwzięciu?! Zgodziły się, podjęły inicjatywę, a mnie nawet zachęciły. Ustaliłyśmy wstępnie termin i zarys programu. One skontaktowały mnie z dyrektorem Jerzym Łubą. Życzliwość dyrektora przeszła najśmielsze oczekiwania, droga była otwarta!

Zacząłam teraz szukać adresów, numerów telefonów, innych kontaktów metodami nieraz detektywistycznymi. Było to dosyć żmudne, szczęśliwie, że dość wcześnie, bo w marcu, zaczęte.

Entuzjastą spotkania okazał się Piotrek Biedrzycki mieszkający w Olsztynie, a którego żywe zainteresowanie Łomżą i absolwentami naszego rocznika poznałam ponad rok temu na zebraniu Oddziału TPZŁ, właśnie w Olsztynie. Żył jeszcze wtedy Janusz Chróścielewski – barwna, niezwykła postać olsztyńskiego TPZŁ.

Piotr ma w dużym stopniu uszkodzony wzrok, nie może ruszać sam w dalszą drogę. A ileż w Nim hartu ducha! To on pewnego wieczoru przez telefon dyktował mi nazwiska około 20 osób z grona naszych absolwentów: kto, gdzie mieszka – adres, numer telefonu, o kim nie ma wieści, a kto, niestety, już nie żyje... Tych nieżyjących ustaliliśmy ponad trzydzieści osób. Połowa. W jaki sposób Piotr uzyskał te dane, zostanie pewnie Jego tajemnicą. Jest skromny, nie chwali się. Najważniejsze, wybrał się na spotkanie do Łomży, co graniczyło z bohaterstwem. Pomógł Mu w tym Kazik Chróścielewski (trzy lata po nas matura w LO). Przyjechał z Piotrem i nie odstępował od Niego. Porównując to z osobami, które niekiedy z błahych powodów zrezygnowały z tego spotkania, postawa Piotra jest budująca.

Zajechaliśmy 9 czerwca. Z osobami towarzyszącymi była nas prawie dwudziestka. Umówieni z Dyrekcją byliśmy na godzinę 11., ale już przed 10. większość przybyła na miejsce, czyli do sali muzeum na parterze. Nie wszyscy się rozpoznawali od razu. Ząb czasu, a i kilogramy nas nie oszczędziły. Ale po

cd. na str. 6

PO SZEŚĆDZIESIĄTCE...

chwili wylaniał się z pamięci młodzień- czy wygląd osoby, z którą się rozmawia- ło i padaliśmy sobie w objęcia.

Wiem, że Nela na pewno opisała skrupulatnie przebieg naszych spotkań, ograniczę się więc do imprezy. Nela zresztą była duszą tych spotkań, gości- ła nas z córką Jolą w swoim mieszka- niu trzykrotnie, nie szczędząc ciepła, serdeczności, humoru, ale także jadła i napoju.

Byliśmy spragnieni bezpośrednich spotkań, rozmów, opowiadań. To nie były przechwałki typu – kim jestem, co posiadam, a co dzieci, a co wnuki.

Owszem, mówiło się trochę o tym, ale przede wszystkim były to głębokie re- fleksje, opowiadania o życiu, o losach.

Cieszyliśmy się sobą nawzajem, łą- czyło nas przecież tyle wspomnień z młodości „co wykuwa żywot cały, cho- ciał sama przejdzie szparko, cios Jej dłuta wiecznotrwały” (Zygmunt Krasiń- ski).

Bardzo jednak ważne było to, co przygotowała Dyrekcja, nauczyciele i młodzież. Były trzykrotne spotkania w ciągu tych dwóch dni. Recytacje, śpiew, opowiadania były na poziomie wysokim, właściwie artystycznym. Jaką zdolną,

mądrą mamy młodzież – taka była re- fleksja. Zachwycił nas teatr cieni wg opo- wiadania Antoina Saint Exuperyo. Niech nikt nie śmie mówić źle o młodzieży! A spotkanie z młodzieżą w bursie przy uli- cy Zjazd, gdzie oprócz występów arty- stycznych była rozmowa bezpośrednia z nami, utwierdziła nas w przekonaniu, że współczesna młodzież nas przerasta w wielu, wielu dziedzinach.

Trudno nam było rozstawać się, nie- którzy z nas (w tym niżej podpisana) zostali na trzeci dzień. I znów w bursie „nocne rodaków rozmowy”.

Warto było przyjechać na te dni do ukochanej „budy” (tak kiedyś, przed wojną, młodzież nazywała gimnazjum).

Dla niektórych był to wielki, męczą- cy wysiłek. Zbyszek Krejszef – może 2

Ewa Szejder

W małej wsi pod Ciechanowcem powstała największa w Polsce hodowla egzotycznych alpaki

PERU W BUJENCE

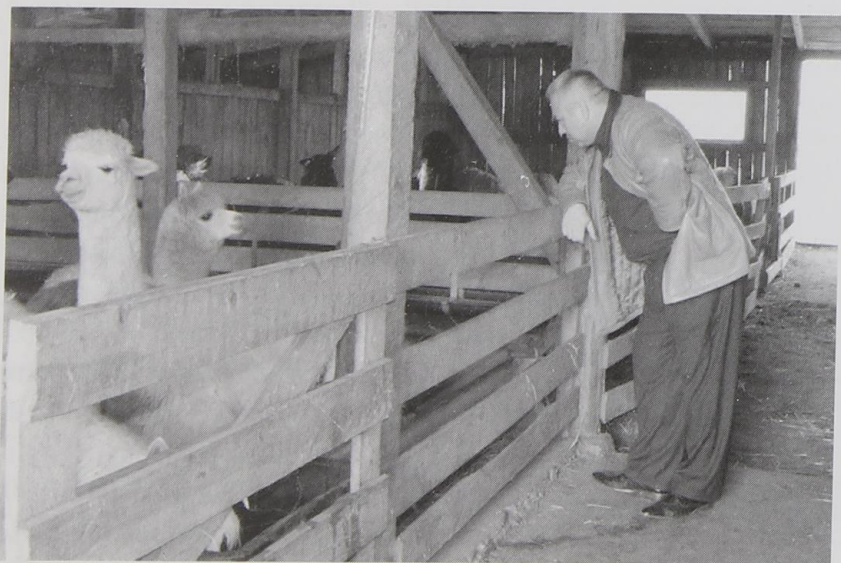
Odporne na największe mrozy, tanie w utrzymaniu, obda- rzone wełną o właściwościach kaszmiru: alpaki. 240 sztuk z Peru przyleciało do Polski samolotem.

Wieś Bujenka pod Ciechanowcem to ledwo zauważalna kropka na mapie. Dzięki niezwyklej hodowli Mariusza Wier- bickiego już niedługo może się to zmienić. Hodowca postawił na peruwiańskie alpaki – zwierzęta spokrewnione z wielbłą- dem i lamą.

Zwierzę z charakterem

Jedna alpaka kosztuje ok. 6 tys. zł. Najcenniejszy okaz w hodowli Mariusza Wierbickiego to Leon, za którego ostatnio oferowano nawet 20 tys. zł. Bezskutecznie. Leon to samiec reproduktor, arystokrata, którego prawdziwą cenę znają tylko hodowcy.

Pierwsze alpaki Mariusz Wierbicki sprowadził cztery lata temu. Teraz stado liczy dwieście czterdzieści sztuk i ciągle się rozrasta. Jak twierdzi właściciel, hodowla zwraca się już po roku.



– W tym roku chcemy rozpocząć skup wełny, jako pierwsi w Polsce – mówi hodowca. – Będziemy mieli już swoją i za- mierzamy ją przerabiać.

Alpaki są pogodne, przyjazne i inteligentne. Niestraszny im mróz, śnieg i wiatr. Jedzą prawie wszystko. Podstawą diety jest trawa, siano i witaminy.

– To są takie zwierzęta, których nie da się porównać z in- nymi – opowiada Izabela Czarzasta, pracownik farmy. – Mają jakby taką swoją duszę, swój charakter, osobowość. Każde zwierzę jest inne.



Doradca z Chile

Pan Mariusz hoduje dwie odmiany: Huacayas i Suris. Radą i pomocą służy mu Rodrigo. Jego rodzina w Chile od 20 lat zajmuje się największą na świecie hodowlą tych sympatycz- nych peruwiańskich zwierząt. Najdroższy samiec z hodowli Quintesense w Chile, Kaligula, został sprzedany za 200 tys. dolarów.

– To bardzo przyjazne zwierzęta, bardzo delikatne, łatwe w hodowli – podkreśla Rodrigo de La Garza. – Ich wełna jest najlepsza na świecie. Występuje w dwudziestu naturalnych kolorach i można z niej zrobić niezwykle rzeczy. Nie ma nic podobnego do tych zwierząt na ziemi.

Alpaki z Bujenki trafiają do całej Europy. Kilka kupił cyrk. Nie brakuje też osób, które traktują alpaki jako atrakcję przy- domowych ogrodów.

– Zwierzęta z charakterem – tak o alpakach mówią pracow- nicy farmy w Bujence.

miesiące przed spotkaniem – przeszedł ciężką operację połączoną z trepanacją czaszki. Gdy zadzwoniłam do Niego, mówił słabym głosem, ale bez zastanowienia przyrzekł przyjazd. I



przyjechał! Był dwa dni! Widziałam, jak ciężko Mu było chodzić pod górę ulicą Piękną, a chodziliśmy kilka razy dziennie. Nieraz trochę zostawał w tyle, ale z uśmiechem, bez marudzenia właściwego często ludziom w naszym wieku.

Na koniec dodam kilka słów o Adamie Sobolewskim, mieszkającym w Sieradzu, który przyjechał na spotkanie „sześćdziesięciolatków”, bo On i Jego koledzy jesienią tego roku będą obchodzić też uroczystości pięćdziesięciolecie matury. Pan Adam wcześniej nawiązał ze mną kontakt telefoniczny, przyjechał, towarzyszył nam na każdym kroku, fotografował, komentował. W ogóle to fascynujący człowiek, pasjonat! Wie wszystko, no, może prawie wszystko o Łomży, o szkołach, o kolegach. Wszystkiego najlepszego kolego Adamie na pięćdziesięciolecie matury! Panu i kolegom! Tego życzę, dziękując jednocześnie za udział w naszej uroczystości, „sześćdziesięciolatkowie” maturalni z Łomży

*Anna Maria Chłudzińska
obecnie Badyda*

Zygmunt Zdanowicz

ŁOMŻYŃSKI POETA

27 i 28 maja br. jubileusz półwiecza pracy pisarskiej obchodził poeta i zasłużony działacz kultury, Henryk Gała. Uroczystości objęły spotkania autorskie z młodzieżą, konkurs recytatorski „Strofy znad Narwi”, podczas którego recytowano wiersze Dostojnego Jubilata. Spotkanie jubileuszowe w sali Teatru Lalki i Aktora zainaugurowało wykonanie Kantaty Łomżyńskiej z tekstem Henryka Gały, do muzyki Marii Pokrzywińskiej i Bogdana Szczepańskiego. Solistką tego niezwykłego koncertu była Joanna Chętnik, której akompaniowała Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod dyrekcją Jana Miłosza Zarzyckiego. Wspomnienia z życia poety w okresie wrocławskim i łomżyńskim przywołał bliscy poecie ludzie. Życzenia pana prezydenta Łomży, przyjaciół, byłych współpracowników, młodzieży i przedstawicieli teatru, orkiestry kameralnej, biblioteki, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Tygodnika Kontakty i głównego organizatora jubileuszu – Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych jubilat odbierał ze wzruszeniem. Dziękując zebrany, przekazał Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rękopis wykonanej wcześniej Kantaty Łomżyńskiej „Gdzie rzeka zawiła”, uznając ten gest za kolejny skromny dowód przynależności do tej ziemi. Następnie w kawiarni teatru prezentacji nowego tomiku Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w serii „Biblioteka Poetów” dokonał prezes Spółdzielni, Stanisław Grabowski i kry-

tyk literacki, autor wyboru wierszy do książki – Janusz Termer.

Uroczystości zakończyła kolacja wydana na cześć Jubilata i jego przyjaciół przez prezydenta, Jerzego Brzezińskiego



– honorowego patrona jubileuszu. Wśród gości byli m.in.: poeta, Andrzej Bartyński z Wrocławia – prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, krytyk i historyk literatury, Jacek Kajtoch z Krakowa – wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, krytyk Janusz Termer z Warszawy, a w imieniu prezesa Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, Eugeniusza Kabaca – przedstawiciela polskiej sekcji SEC.

Jubilat znalazł czas, aby odpowiedzieć na kilka moich pytań.

– Jak to się stało, że po udanym debiucie literackim oraz dużej aktywności zawodowej we Wrocławiu zamieszkał pan na Ziemi Łomżyńskiej?

– Propozycja wicewojewody łomżyńskiego, pana Kazimierza Cłapki w 1975 r. wyszła naprzeciw moim oczekiwaniom. Z jednej strony, odpowiadała mi możliwość podjęcia nowych wyzwań w młodym województwie oraz to, że pragnąłem miejsca dla siebie. Dlatego rok później zamieszkałem w Łomży, by potem osiedlić się w Drozdowie z widokiem doliny Narwi – to właśnie to miejsce. Jednocześnie przystąpiliśmy do poszerzania środowiska kulturowego ambitnej i o wielkich tradycjach w tym względzie Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Moja praca w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, na stanowisko wicedyrektora biblioteki wojewódzkiej i szerokie kontakty z ludźmi sztuki oraz wsparcie ze strony wojewody, pozwoliły na założenie Towarzystwa Muzycznego i przy nim, powołania do życia Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, która po roku działalności otrzymała status instytucji państwowej; w 1986 roku – Państwowego Teatru Lalek i jednocześnie zorganizowanie Festiwalu „Teatr w Walizce” w 1987 roku, którego byłem dyrektorem przez 5 lat. Dziś cieszę się z ich owocnej i pełnej sukcesów działalności.

– Jak odebrał pan określenie „łomżyński poeta”, które niejednokrotnie było powtarzane przez różne osoby w czasie jubileuszu pana pracy?

– Mam odczucie autentycznego, biologicznego, aż do ontologicznego, bycia u siebie. To tu napisałem sporo wierszy, które mogły być napisane tylko tutaj. Zatem zwrot ten odbieram jako coś naturalnego, tym bardziej że wypowiadali go ludzie bardzo związani i kochający tę ziemię oraz znający moją działalność kulturotwórczą i poezję.

cd. na str. 8

ŁOMŻYŃSKI POETA

– W jakim stopniu jubileusz pracy poetyckiej spełnił pana oczekiwania?

– Jubileusz dla poety to okazja, by przymuszony wrócić pamięcią do zdarzeń, przeżyć i osób. To nie tylko spojrzenie na całość drogi, którą przemierzyłem, ale i uświadomienie kolejnego celu. To najlepszy czas, by powiedzieć najbliższym i tym, którzy oczekiwali na moją aktywność i tym, którzy wspierali mnie w wysiłkach, po prostu: „dziękuję”. Jeśli nadal spotkam życzliwe wsparcie moich idei – to, na przykład, w Muzeum w Drozdowie współpraca może zaowocować dwoma dniami w roku poświęconymi poezji: urodziny poety i urodziny wiersza.

– Jak teraz, z perspektywy 50 lat pracy twórczej i obecnie posiadanego doświadczenia życiowego, scharakteryzuje Pan swoją poezję?

– Nie jest to poezja, którą można umieścić w jakimś nurcie, zakwalifikować do mody literackiej; jest to po prostu indywidualne zmaganie się poetyckie ze światem. Pragnę, by czytelnicy, którzy sięgną po jej strofy znaleźli coś dla siebie w rozumieniu rzeczywistości.

– Dziękuję za rozmowę, życząc kolejnych pomyślnych lat. Niech puentą tej rozmowy z poetą będą oceny krytyków oraz znawców poezji, które również mnie są bliskie:

(...) Mamy do czynienia z autorem stale poszukującym, niepokornym i przekornym, nie poprzestającym na eksploataowaniu



Paweł Sosnowski

Historyczna pasja to nie tylko fascynacja bronią i ubiorem. To ciągle pogłębianie wiedzy

NIE KAŻDY BĘDZIE RYCERZEM

Patrzmy na nich z zainteresowaniem, czasem z życzliwym pobłażaniem, czasem z podziwem. Jednego współczesnym rycerzom odmówić nie można – historycznej pasji i zaangażowania w jak najbardziej szczegółowe zrekonstruowanie dawnych obyczajów. Bycie rycerzem to dziś niezwykle popularne hobby.

Grodzisko nad Narwią

W Łomży o rycerzach zrobiło się głośno, gdy powstała koncepcja budowy średniowiecznego grodziska. Zrekonstruowany gród z XIII wieku ma być atrakcją turystyczną promującą miasto. Powstanie – twierdzą inicjatorzy – na terenach (niestety, zalewowych – stąd potrzeba najpierw ich podwyższenia) w pobliżu „nowego” mostu na Narwi. Koncepcja zakłada budowę fosy, wysokiej na ponad cztery metry palisady, dwóch mostów drewnianych i 12-metrowych wież strażniczych. Na terenie podgrodzia ma powstać karczma, dziewięć półziemianek, cztery wiaty wystawiennicze oraz scena do inscenizacji teatralnych i muzycznych. Gród okalać będzie 185-metrowy wał obronny o wysokości 5 m, z wieżą-bramą.

Według pomysłodawców mają tu być organizowane cykliczne festyny archeologiczno-historyczne, warsztaty, turnie-

je rycerskie, koncerty muzyki dawnej. W półziemiankach można będzie zobaczyć, jak wyglądało życie mieszkańców średniowiecznej osady.

Władze Łomży zainteresowały się projektem i zleciły opracowanie koncepcji budowy grodu. Okazało się jednak, że koszty jego budowy mogą przekroczyć 15 mln zł. Według Krzysztofa Babińskiego „Indara”, prezesa Stowarzyszenia na Rzecz Budowy Grodu Łomżyńskiego, koszty będą jednak o wiele niższe. Jego szacunki mówią o 1,5 mln zł.

– Chcielibyśmy pozyskać środki unijne na ten cel. W tym roku ma być

ogłoszony przetarg na dokumentację techniczną grodu – informuje Łukasz Czech z biura prasowego Urzędu Miasta. – Są szanse, że gród powstanie.

Na razie wiadomo, że w Programie Rozwoju Regionalnego Polski Północno-Wschodniej środków na grodzisko nie zapisano.

Nie mieczem, lecz głową

– Rycerstwo to pasja, którą jak raz się zarazi, trudno porzucić – śmieje się Łukasz Wolański z łomżyńskiego bractwa rycerskiego Spiritus Temporis. – Znam ludzi, którzy zaczynali w szkole, teraz sami mają dzieci i już ubierają je w rycerskie stroje. Nie pieniądze są tu potrzebne, a zaangażowanie, zdobywanie wiedzy – zaznacza. Potwierdza to jego kolega z bractwa, Rafał Witkowski.

– Rycerstwo to przede wszystkim wiedza. Wymieniamy między sobą książki, zdjęcia, doświadczenia – opisuje spotkania bractw rycerskich. – Wśród nas jest wielu studentów.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Kapituła VIII Plebiscytu „Człowiek Sukcesu 2007” ogłosiła wyniki. W dziedzinie biznesu zwyciężył prezes Zarządu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy, Zbigniew Kalinowski i prezes Zarządu spółki PEPEES w Łomży, Andrzej Kielczewski; w dziedzinie kultury – dyrektor Teatru Lalki i Aktora w Łomży, Jarosław Antoniuk; w dziedzinie nauki – prof. Henryka Sędziak z Łom-

ży; w dziedzinie sportu – nauczycielka i prezes sekcji sportowej „Błyskawica” w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Długoborzu, Katarzyna Piaścik. Ponadto wyróżniono wiele osób w tych dziedzinach. Gratulujemy. Plebiscyt organizuje Tygodnik „Kontakty” i Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży.

■ Mistrzostwo Europy w break dance w Wiedniu wytańczyła formacja Crazy Twisting Group Marka Kisiela z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, pokonując zespoły z 12 krajów. Tancerze z Łomży

zasad i form raz sformułowanej poetyki i postawy wobec świata, wnoszącym do tego, co robi coraz to nowe pomysły i konkrety. *Janusz Termer – krytyk, Warszawa 2008 r.*

(...) W wierszach z tomu „Lustro doliny” odbija się nie tylko cudowny współczesny krajobraz okolic Łomży, ale również zaklęta w jego rzekach, drzewach i kamieniach tajemnica i metafizyczna pamięć. I dlatego przesłanie poezji Gały, pozornie skupionej na tym małym obszarze Polski, w istocie ma charakter uniwersalny – transcenduje bowiem ku nieskończoności. *Halina Janaszek Ivanickowa, Warszawa 1997.*

(...) Poezja Henryka Gały jest naprawdę żywa i wielu czytelników znajdzie w niej coś wartościowego dla dalszego życia. *Jacek Kajtoch – literat, Kraków 2004.*

HENRYK GAŁA urodził się 23 maja 1938 r. w Zalesiu k. Gostynia w Wielkopolsce. Jako poeta zadebiutował w prasie wrocławskiej w 1958 roku, a w dwa lata później jako dramaturg – jednoaktówkę „Nadmiar” wystawił Studencki Teatr „Kalambur”. Z Wrocławiem poza studiami na uniwersytecie (chemia i filozofia) wiąże się rozkwit twórczości pisarskiej, głównie poetyckiej. Pierwsza książka to „Żywot Rudego”, wydana przez Ossolineum w 1962 roku; następne – „Głosy do cienia”, „Biały Blues”, po „Próby Ognia” w 1974 r. Z innych dokonań warto wspomnieć o założonym (wspólnie z Jerzym Jankowskim, poetą i pisarzem historycznym) w 1959 r. i kierowanym przez trzy sezony Teatrze Człowiek XX oraz dodatku literackim „Ex libris” do wrocławskiej „Gazety Robotniczej”, redagowanym na początku lat siedemdziesiątych. W 1976 roku przyjeżdża do Łomży i osiedla się w

Drozdowie nad Narwią. Obok pracy zawodowej nadal tworzy. Powstają kolejne tomy wierszy, powieści dla młodzieży i nowe utwory sceniczne. Należy wymienić „Księstwo narwiańskie”, „Akademia poetów”, „Lustro doliny”, „Dopóki teraz”.

Jego poezję tłumaczono na angielski, bułgarski, niemiecki, rosyjski, a także tatarski.

Przez wiele lat pisał felietony i recenzje teatralne, literackie i poświęcone sztuce we wrocławskim radiu, warszawskich „Nowych Książkach” i łomżyńskich „Kontaktach”.

W latach 2003–2005 ukazały się „Teatry wiersza”, „Liryka i inne wiersze”, „Scena mała i mniejsza”, wydane przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży.

Zygmunt Zdanowicz

Fot. archiwum domowe poety

Trzeba pogodzić naukę, pracę i to hobby, niezwykle wciągające.

Współcześni rycerze nie szczędzą środków i czasu na swoje zainteresowania. Częstokroć samodzielnie wykonują ubrania, elementy ekwipunku. Ktoś specjalizuje się w szyciu



skórzanych butów. Wymienia się z kimś, kto szyje tuniki. I tak to funkcjonuje. Niektórzy te średniowieczne manufaktury przenieśli do internetu i oferują tam swoje wyroby pasjonatom rekonstrukcji historycznych.

Na stronie internetowej Chorągwi Ziemi Łomżyńskiej (www.rycerze.pl) można znaleźć wykroje coif (nakryć głowy),

koszul, cote (tunik), briuires (spodni) i nogawic z okresu średniowiecza. Jest też giełda gotowych wyrobów.

– Własnoręcznie szyjemy sobie ubrania, na podstawie rycin z XIII wieku. Kolczugi i hełmy można kupić – opowiada Adam Pyczoł z Łomży, który w rycerza przeistacza się głównie w wakacje.

Na szlachecką modłę

– Tradycja bractw kurkowych sięga 750 lat wstecz. Pierwotnie były to formacje mieszczańskie, broniące miast – opowiada Andrzej Zaręba – „Niezlomny”, Król Łomżyńskiego Bractwa Kurkowego „Pospolite Ruszenie”, wcześniej komendant łomżyńskiej policji. – Obecnie bractwa prowadzą działalność społecznikowską, kultywują dawne obyczaje, a przede wszystkim tradycje strzeleckie – dodaje.

W Polsce istnieje około stu bractw kurkowych. „Pospolite ruszenie” w Łomży, nawiązujące do tradycji szlacheckich XVIII i XIX wieku, zawiązało się na początku 2005 r. z inicjatywy Gniewomira Rokosz-Kuczyńskiego, członka Bractwa Kurkowego z Krakowa. Zapisano się ok. 40 osób, a czynnie działa 10 członków. Królem zostaje na okres roku ten, kto zwycięży w konkursie strzeleckim. Obecny król ostatnio nie miał sobie równych, wystrzelał same „dziesiątki”.

Fot. Adam Gardocki



zostali ponadto wicemistrzami świata w kategorii formacji break dance na słynnym turnieju Hip-Hop Days w Berlinie (Niemcy). Fot. archiwum MDK DŚT

■ Współtwórca i wieloletni choreograf Kazimierz Pawczyński oraz choreograf Zbigniew Pieńkowski z Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” zostali odznaczeni medalami „Gloria Artis”.

■ Nowym prezesem łomżyńskiego Oddziału Związku Sybiraków w Łomży została Alicja Lewandowska.

■ Na wyjątkowym posiedzeniu Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP Rzeczypospolitej Polskiej w Małym Płocku ustalono wzór i regulamin medalu „Za szczególne zasługi dla funkcjonowania i rozwoju ochrony przeciwpożarowej oraz

ratownictwa na terenie województwa podlaskiego”.

■ Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie reprezentuje Polskę w europejskim programie młodzieży „Wektor”, w którym uczestniczy także Litwa, Łotwa i Francja.

■ Redakcja Miesięcznika „Eksport & Import pl” uhonorowała prezesa Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego, Dariusza Sapińskiego „Wawrzynem Doskonałości Biznesowej” za zasługi w rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Nie, dziennikarza się nie spodziewała. W radiomaryja mówili, żeby nie wierzyć żadnemu pismakowi, bo wszyscy oni od diabła pochodzą. Tylko radiomaryja i telewizjatrwm są polskie i prawdziwe. Ojciec dyrektor mówi prawdę. Raz napisała nawet do niego, że może choć trochę by pomógł, jakieś ciuchy, czy parę złotych na ten drobiazg, siedmioro dzieci... Odda, jak będzie miała. Nie odpisał, ale on cały czas po świecie jeździ, więc pewno odpisze, jak wróci. Zresztą, może nie odpisywać, byle tylko pomógł...

No więc, dziennikarza się nie spodziewała. Ale skoro już jest, to jej jest wszystko jedno. Mogę podać w gazecie jej imię, nazwisko, nawet nazwę miejscowości. Jest wolna. Swobodnie dysponuje sobą. Robi to, co akurat przyjdzie jej do głowy. Mąż? Nie ma. Rozwodu wprawdzie nie brali i Stefan prawie co noc do łóżka wchodzi, ale za męża go nie uważa. Dzieci? Jakoś sobie poradzą...

36 lat, wykształcenie niepełne podstawowe, siedmioro drobiazgu od 2,5 do 16 lat. Według pra-

wa – mężatka, gospodyni domowa. Na twarzy – ślady dawnej, nieprzeciętnej urody. Zofia Duchnowska. Dla wszystkich mieszkańców Kwiczyna – Zośka.

Nie, w domu rozmawiać nie będziemy. Stefan, ten stary wałach, może lada moment wpaść, awantura znowu będzie, że obcych facetów pod dach jego wpuszcza. „Do Baśki skoczem, ona pewno i połówkę skombinowała, raźniej będzie gadać. A sam co? Bez ćwiartki na wywiad do mnie przyjechał?” Ale tak naprawdę, to dobrze, że ją odwiedziłem. Z gazetami dotąd do czynienia nie miała. Kiedyś tylko jeden reżyser jej główną rolę w filmie proponował, miał przysłać zaproszenie, ale – kutas – słowa nie dotrzymał.

– Każdy jest gwiazdą na swój sposób. Ja też jestem, ale na razie bardziej taką lokalną, chociaż występowałam już nawet w niektórych sąsiednich wsiach. Kiedyś śpiewałam na wiejskich zabawach strażackich, oczywiście społecznie, bez złamanego grosika. No, czasem jakieś piwko lub też dwa ktoś sponsoruje. A ja lubię śpiewać. Słuch mam, głos mam, to czemu tego nie wykorzystać? Na przykład jak jest przerwa w graniu, kapela odpoczywa albo pije, to wychodzę na scenę, mikrofony mi włączają i śpiewam. Oczywiście, że bez muzyki, bo z muzyką to każdy głupi bohater! Nie lubię, jak mi przeszkadzają te muzykanty!

Wawrzyniec Kłosiński

TA GORZKA RADOŚĆ

Zośka ma swoje ulubione piosenki:

– „Gudbaj, gudbaj, gudbaj”, potem ta, no... „Głęboka studzienka”, „Rozkwitały pęki” i ta co taki zespół ją śpiewa, no... „Chcemy być sobą, chcemy być sobą wrzeszczę!” Jak śpiewam, to aż mnie o tu, w środku, rozpiera, bo widzę, że ludzie lubią mnie słuchać, a potem to mnie takie kurwa brawa biją, jak artystkom w telewizorze. Baśka, dawaj no. Pieprzysz się z tą zagrychą, jak stary Olek z Siwicką. Śmieszne, nie? Sama to przysłowie wymyśliłam. Widziałam tego Olka w akcji; no myślałam, że się zeszczę. Chłopinie tak po prawdzie to dziwić się nie ma czego: siedemdziesiątka dawno mu już stuknęła, ale wie, ile może i do roboty się brać nie powinien. Rozbabrać nie sztuka, ale zrobić jak trzeba, to nie tak hop hop! No to i Siwicka miała ubaw po pachy. On i mnie raz kiedyś namawiał, ja mówię: „Zgoda, ale wpierw pokaż, co masz”. On na to, że z po-

czątku to niewiele, ale jakoś będzie dobrze. To ja, że jakoś to ty możesz w eskaerze orać,

albo kury macać. To on mi za jakiś czas czekoladę przynosi i od nowa śpiewkę zaczyna. Czekoladę opędzłowałam, ale dać mu nie dałam. Zły poszedł, nie odzywał się ze trzy tygodnie.

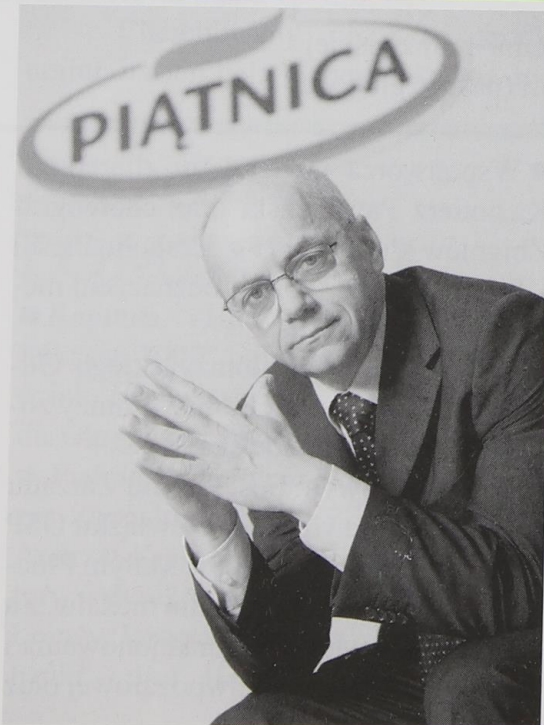
Dzieciństwa wspominać nie lubię, więc nie pytaj. Zresztą, nie wszystko dobrze pamiętam. Tak szczerze mówiąc, to nie za bardzo wiem, skąd jestem, kto jest moim ojcem. A i matkę niedawno znalazłam, to znaczy ona mnie odnalazła przez Czerwony Krzyż. W Kanadzie mieszka, dom swój ma, samochodem własnym jeździ, trzeci raz za męża wyszła. Pisała, że mój ojciec już nie żyje. Wszystko mi to jedno, i tak go nie znam. Po postu mi dynda kalafirem. Matka chce mnie koniecznie zabrać do siebie. Może bym i pojechała, ale strasznie boję się samolotami latać. Nie, jeszcze nie leciałam. Ale zresztą, po co ja jej tam w tej Kanadzie? W wielkim świecie sama, jak palec. Stara na pewno niedługo umrze. A ja mam tu swoich znajomych, swoje życie. Nie raz chłodne i głodne, ale trudno. Małpisko mogłaby pomyśleć o wnuczkach, jakieś paczki przysłać, czy choć parę groszy... Nie pomyśli, wielka murgrabinia...

Z domu dziecka nie pamiętam nikogo i niczego, tylko wszy. Każdego wieczora zabierałam się do nich z dziewczynami, jak do jakiego nabożeństwa. Zaczynała Jadźka z Łomży, bo najstarsza była i z najbardziej inteligentnej rodziny. Potem każda

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Mieszkanka Zambrowa odniosła na policję znaleziony portfel, w którym było 450 funtów oraz dokumenty mieszkańca pobliskiej wsi.

■ Awansowały łomżyńskie uczelnie w rankingu „Rzeczpospolitej” i tygodnika „Perspektywy”. Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego zamieniła 40. na 22. pozycję w kraju w kategorii prywatnych uczelni licencjackich, a Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży awansowała z 29. na 24. miejsce wśród 90 najlepszych prywatnych uczelni magisterskich.



■ Za szczególne zasługi w rolnictwie Stowarzyszenie Świętego Izydora Oracza w Białymstoku wyróżniło Medalem Świętego Izydora Oracza prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy, Zbigniewa Kalinowskiego (na zdjęciu z lewej).

■ Pochodzący ze Szczuczyna prof. Jacek Nikliński (s. Stanisława) 1 września br. obejmie na czteroletnią kadencję stanowisko rektora Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

■ Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyróżnił Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – obchodzący swoje 40-lecie – Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu. Prezes Związku Kurpiów w Ostrołęce wyróżnił Jubilata nagrodą „Kurpika”. Nie kryły z tych okoliczno-

po kolei palce we włosy zapuszczała i wyciągała... Lubiliśmy to pękanie między paznokciami. Jak wychowawczyni się dowiedziała, włosy nam do gołej glacy ścięli i koniec.

Wiosna się akurat zaczynała, więc w Janczewie u chłopca do roboty się najęłam. Zaczęłam od wywózki obornika. Rąk nie czułam wieczorem, bo nigdy z taką robotą nie miałam do czynienia. Żołądek jednak pisał coraz mocniej, a i ciuchy z bidula wkurwiały coraz bardziej, trzeba było coś nowego kupić. Robiłam przez tydzień niemal bez oddechu. Rolnik dobry chłop był: dał oddzielny pokój, jadła i forsy nie żałował, a jego żonka, choć kawał skóry, z amerykańskiej paczki co gorsze sukienki powyciągała, ja je sobie ręcznie poprawiałam i już miałam na niedzielę w czym wyjść.

Niedzieli nie lubiłam nigdy i tak zostało do dzisiaj. Tam wieś nieduża, wszyscy szybko wiedzieli, że jakaś nowa u Biedrzyckich mieszka, w dodatku nie wiadomo, co za jedna. Dziewczyny z Janczewa z początku nie chciały się ze mną kolegować. Dopiero potem z taką Luśką i Bożeną zaczęłam trochę chodzić i odraz inaczej było, bo i na zabawę miałam z kim iść i po robocie poplotkować.

Piętnaście lat wtedy ledwo zaczęłam. Narobiłam się jak koń, ale żyć mi się chciało. Taka jakaś radość we mnie siedziała. Wiosna naokoło, ja młoda, mówię: nareszcie życie się zaczyna. Tak było, dopóki nie przyszedł milicjant i się nie zapytał, skąd jestem i co ja tu robię. Gospodarz się wystraszył, jak ja prawdę powiedziałam. Zaczął znajomości szukać: pojechał i załatwił, że mnie adoptuje. Ja jego córką? Nigdy bym się nie przyznała. On swoje dzieci traktował inaczej: do szkoły posyłał poubierane jak dziedziczki, do roboty nie szły wcale. Gówniarami były, a już uszy miały poprzekłuwane. Ze mną gadać nie chciały, że niby ja śmierzdząca.

U Biedrzyckich byłam do drugiej zimy. Znudziło mi się, do miasta zatęskniłam. Całą zimę stróżowałam na budowie w Łomży. Zarabiałam dobrze, miałam też trochę forsy jeszcze od Biedrzyckiego. Na jedzenie i ciepłe ciuchy wystarczało, raz w tygodniu na kawę w „Stokrotce” – też. Spałam w budzie na budowie. Przed chłopami ognać się nie mogłam. Jeśli się chwale, niech tu trupem padnę. Toć chyba widzisz: jeszcze dziś u mnie i cye i pic, choć trzydziestka dawno minęła. No, zobacz... Latali za mną jak kotek za pęcherzem. Każdy taki miły, zakochany od pierwszego wejrzenia. A w szmaty wy poszli! Goniłam, na krok nie dałam do siebie podejść. Mówili, że ja chora, że się chłopów boję. Kwiatki mnie przynosili, czekoladkami karmili. Brałam i myślałam, że zeszczę się ze śmiechu, jakie durne i naiwne byli.

Najbardziej namolny był taki Kazik. Nazwiska nie pamiętam, skądś spod Łomży był. Niczego waty, nawet mnie w oko wpadł. Dwa razy bylim w „Stokrotce”, krem sułtański, lakryma, kawa... Wieczora jednego odprowadził mnie do budy i całą drogę na „Południe” o miłości prawił; zmarzli my, jak dwie cholery. Mówię „Włóż, ogrzejesz się trochę”. Tylko na to czekał. Herbaty zrobiłam, on ciągiem o miłości. Potem zaczął się do mnie przysuwać, łapę na kolano kłaść. Dostał w mordę – nie pomogło; łapa wciąż mnie po udach jeździ. Szlag mnie trafia, ale dreszcze po krzyżach latają. Myślę se: no nie, draniu, nie dostaniesz! Złapałam bryłkę węgla, co koło wyrka leżała i jak nie stuknę po lędźwiach! Puścił od razu. Wrzasnął i do bicia się bierze. Wystraszyłam się, ale tylko mi się poodgrzązał i poszedł. Rano na drzwiach budy był napis wapnem „kurwa”. Wypierał się, że to nie jego robota. W końcu machnęłam ręką.

Drżącymi rękami podnosi tłustą szklankę do ust, przechyla. Bez cienia niesmaku odstawia puste szkło na nierówne, surowe deski stołu.

– Baśka jest moją najlepszą koleżanką z całej wsi. Tak się do niej przyzwyczaiłam, że wole u niej siedzieć niż we własnym domu. Szkoda mi jej; chłop w wojsku, sama z tym drobiazgiem została, trzeba jej pomóc. Moje dzieci... trudno, już niewiele im pomogę. Beczę często nad ich losem. Ale tym można jeszcze pomóc. Tylko że z Baski też słaba matka. Charaktery mamy podobne, trudno...

Z budowy znowu poszłam na wieś do roboty. I znowu gnój, sadzenie kartofli. Uczylałam się orać, bronować, potem żniwa, wykopki. Dni leciały szybko, już nie narzekałam, zwyczajna byłam. Gospodarz jednak był gorszy niż ten w Janczewie. Traktował mnie jak służącą, jak roboczego woła, jak pomiotło jakie. Młody był chłop, cztery lata po ślubie, czworo dzieci w izbie latało. Żonka stale brudna, obdarta, niedbaluch okrutny, a poza tym lewe ręce miała, nawet strawy za bardzo nie potrafiła nagotować. Jak zaczęłam u nich robić, w ogóle kuchnię przestała się zajmować, tylko dzieciaki jej na głowie pozostały. A on, choć sknera, chłop niczego był: robotny, co mógł, do domu ciągnął.

Pamiętam, było to jakoś na początku czerwca: my akurat kartofle pod lasem skończyli sadzić, wróciłam tak przed samym wieczorem. Roboty w domu tyle, że nie było czasu oddechu złapać. Ale jakoś prędko uwinęłam się, jeszcze tylko pokrzyw dla świń na rano miałam w sieczkarni uciapać. Kończyłam już prawie, gdy do stodoły wszedł gospodarz. Coś pod

cd. na str. 12



ści swojej radości: założycielka zespołu, Czesława Matejkowska i jego kierowniczką, Teresa Pardo.

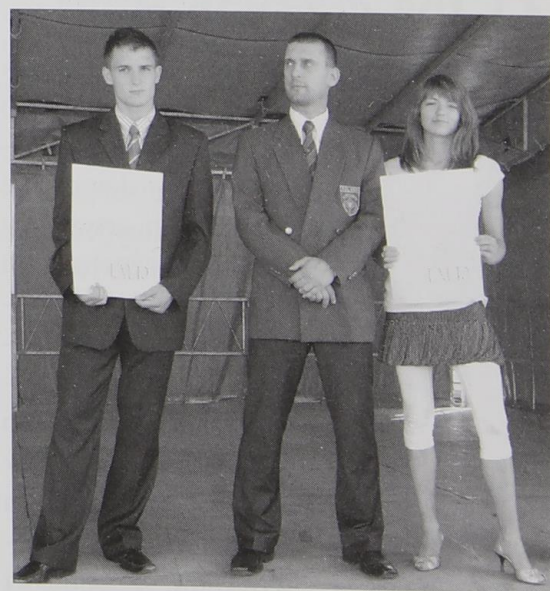
■ Szkoła Podstawowa nr 1 w Wysokiem Mazowieckiem zajęła drugie miejsce w IV Ogólnopolskim Konkursie Polonistycznym „Z poprawną polszczyzną na co dzień” zorganizowanym przez Polską Akademię Nauk. Uczeń kl. I tej szkoły,

Kacper Powojski został finalistą wśród 21 000 uczestników konkursu.

■ 16 maja mieszkańcy Łomży na dwie godziny zablokowali przejazd przez rondo u zbiegu ulic Wojska Polskiego i Poznańskiej, domagając się przyspieszenia budowy obwodnicy Łomży.

■ Prawie 44 litry krwi oddali uczniowie, nauczyciele i mieszkańcy Łomży na apel Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży, aby wspomóc walczącego z chorobą nowotworową dra Piotra Karpińskiego, nauczyciela tej szkoły.

■ Tytuł mistrzyni Polski w kategorii wagowej do 55 kg na V Mistrzostwach Polski Juniorów Młodszych Karate Kyokushin w Legnicy zdobyła Aleksandra



Zajkowska (pierwsza z prawej), uczennica II LO w Łomży. Trenerem Oli jest Dariusz Syrnicki (w środku).

TA GORZKA RADOŚĆ

nosem burknął, po dupie mnie klepnął i poszedł po siano dla krów. Za moment wrócił, objął mnie w pól, na zasiek zaniósł, za cycki zaczął brać. Krzyczałam, ale nie za głośno, żeby ten flejtuch w chałupie nie usłyszał. Zresztą, gospodarz był mistrzem. Nawet nie wiem, kiedy było po wszystkim, a gdy się ocknęłam – on leżał przy mnie. Jego ręka na mojej szyi, uśmiechał się, inny niż zwykle.

Siedziałam u nich ze trzy lata. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło. Doszło do tego, że Paweł lepiej traktował mnie niż swoją ślubną. Potem wszystko się wydało i między innymi dlatego stamtąd poszłam. Ale na ten szacunek ja sobie zapracowałam.

Szwendałam się po ludziach, coraz częściej chodziłam „na lekką robotę”. Napracować się nie trzeba było, a forsa duża. Tak poznałam Stefana. Życie mnie się zaczynało, ale już wtedy od czasu do czasu coś mi we łbie błyskało, jak jaka przestroga, żeby się opamiętać. Mówię: „Nic tylko ślub trzeba wziąć, przyjdą dzieci, człowiek zapomni o wszystkim”. I tak byłoby na pewno, żeby Stefan był porządnym człowiekiem. Zaraz po weselu zbił mnie okrutnie, posiniaczył, że wstydziłam się na wsi pokazać. Zaorędowną do jego ojca, przyjechał, nie powiem, opieprzył go. Mnie obiecał, że to ostatni raz. No i tak było, zanim nie urodziła się Agnieszka. Przychodził do domu pijany, ale do łba mi się nie czepiał. Dopiero potem zaczęło się na dobre, a prawie co rok to prorok. W ciąży byłam, bił mnie. Krzyczał i krzyczy do dziś, że to nie jego dzieci, że się z kurwą ożenił. Wnerwiłam się kiedyś i mówię „Zrobię, jak sobie życzysz, żebyś na darmo nie gadał”.

Tak gdzieś po trzecim dzieciaku zaczęłam pić na dobre. Nigdy nie wymawiałam się od kieliszka, ale wtedy poszłam w dym. Chodziłam i szukałam okazji albo chętnego, co by postawił. Wtedy jeszcze wódka była tańsza, więc piło się co dzień. Stefan rano szedł do roboty, ja wychodziłam zaraz po nim. Zdażyłam tylko byle czego dzieciom nagotować na cały dzień, zamykałam dom na klucz i już mnie nie było. Wracałam zaraz przed Stefanem, oczywiście – pijana. Nie było dnia, byśmy się pięściami nie okładali. Zawsze wygrywał: o wiele silniejszy, wiadomo. Też co dnia przychodził pijany, robił w

Łomży, na kolei. Teściowa miała już dość, wyprowadziła się od nas. Nie żałowałam; stara krowa roboty nie patrzyła. Dzieci poobszywane cały dzień latać mogły, a ona za plotkami, po kominkach szła. Mnie wytykała, że idę w cug, że piję. Zaraz potem Pan Bóg ją skarał, do piekła posłał. Na razie nie wróciła. Dobrze, nie?

– Bieda aż pischczała. On zarabiał jak na tamte lata dużo, sześć – siedem tysięcy, ale rzadko udało mu się coś z tego do domu donieść. Chodziłam po ludziach, prosiłam o głupi litr mleka, kilo mąki, kaszy, czy cukru. Za co miałam kupić? A dzieciom nie przetłumaczyłeś, że nie ma. Teraz jestem mądra, a wtedy myślałam, że jak dzieci będzie więcej, on się uspokoi, życie inaczej się potoczy.

Dwa lata temu byli u mnie z pomocy społecznej. Chcieli te najmłodsze do ochronki zabrać. Mało co miotły nie osrali, tak im dałam popalić. Dziś żałuję. Lepiej by tam mieli niż przy nas. Choć nie powiem, teraz przeważnie głodne już nie chodzą. Ale szkoda mi ich, jak czasem widzę, jak się trzęsą, kiedy ojciec wraca z roboty. Nie raz już bym chciała, żeby szlag go trafił, albo żeby mnie Pan Bóg zabrał, bo już patrzeć nie mogę, jak dzieciaki się męczą. Czemu one są winne?

Mówi wolno, z coraz większym trudem. Usta coraz bardziej wykrzywia jej grymas płaczu. Ukradkiem, wierzchem dłoni wyciera mokrą nitkę pod oczami. Bez pytania nalewa pół szklanki z próżniejącej butelki, wypija jednym haustem. Zmęczona, opluta, spocona, osuwa się na śmierdzący moczem tapczan.

Byłam tam jeszcze cztery razy. Zośki jednak nie spotkałam już nigdy więcej. Potem dowiedziałem się, że przebywa na leczeniu odwykowym w jednym ze szpitali psychiatrycznych. Dwójkę najmłodszych dzieci zabrano do domu dziecka, Agnieszka najmuje się do pracy u okolicznych rolników.

Monika klęczy na podłodze od lat nie zmywanej, gdzie największe nawet szpary dawno wyrównała ziemia: „Do Ciebie Boziu rączki podnoszę, o zdrowie tatusia i mamusi proszę. A także proszę niechaj od złego na każdym kroku aniołki mnie strzegą”.

Ginie w stercie starej odzieży, skłębionej w kącie cuchnącej izby, nawet się nie rozbierając. Rano pobiegnie znowu do Olszewskiej. Znowu powinna jej dać śniadanie.

Wawrzyniec Kłosiński

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Nagrody Starosty Łomżyńskiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechnianiu i ochronie dóbr kultury przyznano Elżbiecie Lemańskiej, dyrektorowi Gminnego Ośrodka Kultury w Zbójnej, Zespołowi Śpiewaczemu z Nowogrodu, Zespołowi „Łomżyniacy”, działającemu przy Gminnym Ośrodku Kultu-

ry w Pniewie i Zespołowi Śpiewaczemu z Wizny.

■ Po raz pierwszy Izba Przemysłowo-Handlowa i Urząd Miasta w Łomży ogłosiły konkurs o „Łomżyński Laur Gospodarczy”. Wyłoni on zwycięzców w czterech kategoriach: Inicjatywa Roku, Średni Przedsiębiorca, Mały Przedsiębiorca i Mikro Przedsiębiorca.

■ Z inicjatywy prezydenta, Jerzego Brzezińskiego podjęto pisanie programu unijnego na rzecz poprawy stanu oświaty w Łomży. Wraz z nauczycielami ze Szwecji i Obwodu Kalingradzkiego unijny program dotyczyć będzie trzech obszarów: matematyka, technika i środowisko naturalne.

■ „Czerwony Kapturek” w reżyserii Jarosława Antoniuka, dyrektora Teatru Lalki i Aktora w Łomży otrzymał Grand Prix na X Międzynarodowym Festiwalu



Teatralnym „Złota Iskra” w Kragujevcu w Serbii, a na XV Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Suboticy (Serbia) nagrodzeni zostali reżyser Jarosław Antoniuk oraz aktorzy: Eliza Mieleszkiewicz i Tomasz Rynkowski. Fot. Leszek Truskolaski

PORTRET PROFESORA

łączeństwie obywatelskim" (ukazało się osiem tomów) pod redakcją naukową profesora.

Wypromował łącznie ponad 800 magistrów (w kilku uczelniach), ośmiu doktorów (w tym 1 z Łomży) i kieruje nadal sześcioma przewodami doktorskimi na Uniwersytecie Gdańskim.

Ma udział w projektach badawczych Uniwersytetu Gdańskiego, dotyczących uwarunkowań patologii społecznej i animacji społeczno-wychowawczej i kulturalnej. Wyniki badań opublikował oraz przedstawił na ogólnopolskich i międzynarodowych konferencjach naukowych.

Za szczególnie ważne wydarzenie w życiu naukowym i uczelnianym uważa odbycie stażu naukowego we Francji w roku akademickim 1972/73, a także krótszych staży w 1978 i 1985 r. Zetknięcie się z naukowcami francuskimi oraz program badawczy, jaki prowadził, dotyczący problemów oświatowo-wychowawczych i edukacyjno-kulturalnych zaowocowały wydaniem pracy monograficznej (praca habilitacyjna): „Zawód i osobowość animatorów kultury w świetle nowych koncepcji wychowania zintegrowanego” (1987 r.). Krótsze staże naukowe odbył w Szwecji i Niemczech.

Wśród wielu osiągnięć organizacyjnych należy zauważyć m.in. pełnienie funkcji kierownika Międzywydziałowego Studium Doskonalenia Pedagogicznego Młodej Kadry Nauczycieli Akademickich w latach 1977–1983 w Uniwersytecie Gdańskim, a także w latach 1990–1996 – obowiązków dyrektora Instytutu Pedagogiki UG.

Od 1992 roku przewodniczy Komisji Pedagogicznej Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Kierował też Zakładem Teorii Wychowania. Piastuje inne godności w środowisku naukowym; jest np. członkiem Zespołu Pedagogiki Społecznej Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN.

Kilkanaście lat współpracował z kilkoma ośrodkami akademickimi w kraju, obecnie zatrudniony jest na stanowisku profesora zwyczajnego w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej, gdzie pełni funkcję kierownika Katedry Pedagogiki

Społecznej i jest członkiem Senatu tejże uczelni oraz w macierzystym Uniwersytecie Gdańskim, w niepełnym wymiarze godzin. Od roku akademickiego 2008/09 będzie również prowadził zajęcia dydaktyczne w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego w Łomży.

Za twórczość naukową, pracę dydaktyczno-wychowawczą, organizacyjną i społeczną, był wielokrotnie nagradzany, wyróżniany i odznaczany, między innymi Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2004 r.), Zasłużony Ziemi Gdańskiej (1973 r.), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1983 r.), Medalem Prezydenta Miasta Gdańska (2005 r.), Medalem Uniwersytetu Gdańskiego (2005 r.).

Profesor jest członkiem wielu stowarzyszeń i organizacji naukowych, bierze udział w pracach rad naukowych i komitetów redakcyjnych czasopism naukowych francuskich i krajowych.

Należy podkreślić, że profesor jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Oddziale Gdańskim i od 1986 roku – Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w Łomży.

W 2005 roku pracownicy Zakładu Teorii Wychowania Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego i zespół współpracowników, uczniów oraz przyjaciele profesora z okazji Jubileuszu 50-lecia Jego pracy dydaktyczno-naukowej wydali książkę „Człowiek – Kultura – Edukacja” (Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego) w dowód najgłębszego szacunku, wdzięczności i uznania dla wieloletniej i nieustraszonej aktywności naukowej, dydaktyczno-wychowawczej i organizacyjnej. Cytując ich słowa: człowiekowi otwartemu i wszystkim życzliwemu (pozycja dostępna w bibliotece TPZŁ).

Zaliczony jest do czwórki twórców pedagogiki gdańskiej przełomu wieków razem z prof. dr. hab. Bolesławem Niemierko, prof. dr. hab. Joanną Rutkowiak i prof. dr. hab. Lechem Mokrzyckim.

W słowniku biograficznym „Współcześni Uczeń Polscy” (tom V Suplement A–Ż) – biogram profesora na str. 872.

Miałem przyjemność zapoznania się z wyżej wspomnianymi pozycjami i kilkakrotnego spotkania z profesorem, kolegą ze szkolnej ławy w Gdańsku i w Łomży. Jestem przekonany, że mogę dołączyć do chóru głosów współpracowników i uczniów mówiących o profesorze z największym szacunkiem i uznaniem, a jednocześnie wyrazić przekonanie, że wypowiedź zacytowana na wstępie jest autentycznie bliska autorowi.

Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- Po raz dwunasty obchodzone były Dni Zambrowa.
- 25 maja br. obchodzono jubileusz 600-lecia wsi Borkowo w pow. kolneńskim i 90-lecie miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.
- Robert Tyszkiewicz, poseł PO z Białegostoku otworzył biuro poselskie w Zambrowie.
- Łomżyński NOT za środki unijne od 2006 roku przeszkolił 580 rolników z województwa podlaskiego na kursach języka angielskiego i komputerowych.



- W Łomży Kaufland i Lidl otworzyły swoje wielkopowierzchniowe sklepy (czerwiec 2008).
- Po raz trzeci Publiczne Przedszkole nr 9 na Górcie Zawadzkiej urządziło „Zucholandię”. Około 500 zuchów i dzieci z Łomży, Zambrowa, Podgórza,

Czyżewa i dzieci czeczeńskie z ośrodka dla uchodźców w Czerwonym Borze bawiło się pod kierunkiem Tomasa Nidzgorskiego – pomysłodawcy, instruktora harcerskiego i nauczyciela tej placówki. Imprezę sfinansował prezydent miasta.

■ 65. rocznicę śmierci ppor. Armii Krajowej, drużny Jadwigi Dziekońskiej – bohaterskiej łączniczki – w sposób szczególny obchodzili nauczyciele i uczniowie szkoły noszącej imię bohaterki w jej rodzinnych Konarzycach.

■ Jarmark Średniowieczny w Grajewie na placu przy Publicznym Gimnazjum nr 2 – z udziałem Chorągwi Zaciężnej Miecznika Golubskiego, Jacentego Ordowskiego – był żywą lekcją historii.

Wszystko wskazuje na to, że wieloletnie wysiłki władz Łomży, mieszkańców i funkcjonujących tu organizacji społecznych przełamają białostocko-warszawskie „mury” w sprawie przebiegu trasy Via Baltica. Eksperci z polsko-brytyjskiej firmy ScootWilson nie pozostawiają przeciwnikom tego wariantu żadnych złudzeń: wariant łomżyński jest najlepszy ze względów ekonomicznych, ale również przyrodniczych. Kwestia ożyła w ostatnich tygodniach także dlatego, że Dariusz Sipowski z Łomży rozpoczął zbieranie podpisów wśród mieszkańców pod listem do premiera w tej sprawie. Warto przypomnieć, że Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej już sześć lat temu opublikowało stanowisko, jednogłośnie i jednoznacznie popierające wariant łomżyński. To dobra okazja, by dzisiaj dokument ten przypomnieć:

VIA BALTICA = VIA ŁOMŻA!

Stanowisko Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w sprawie ochrony przyrody i przebiegu trasy Via Baltica

Biebrzański Park Narodowy obchodzi w bieżącym roku 10 rocznicę powołania (rok 2003 – przyp. red.). Jego narodziny poprzedziło wiele lat przygotowań, wielokierunkowych specjalistycznych badań naukowych. Eksperci nie mieli wątpliwości: tylko kompleksowa ochrona największych w Europie bagnisk z całym dobrodziejstwem flory i fauny jest jedyną szansą ocalenia przed ostateczną zagładą największego bogactwa natury. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od początku wspierało wszystkie inicjatywy związane z ochroną „Polskiej Amazonii”. Razem z wieloma przyjaciółmi z kraju i świata z radością uczestniczyło też w otwarciu Parku.

Uznajemy, że Biebrzański Park Narodowy pozostaje podstawowym elementem Zielonych Płuc Polski. Światowy Fundusz na Rzecz Przyrody po raz kolejny w ostatnich dniach przypominał, że na obszarze tym występują rzadkie ga-

tunki zwierząt, które w wielu miejscach Europy już nie istnieją, bo wyginęły na skutek ostrej ingerencji człowieka w naturalne środowisko. Należą do nich m.in. wilk, głuszec, orlik krzykliwy i inne. To także unikatowe w skali międzynarodowej skupiska ginących roślin.

Deklarujemy swoją gotowość do podejmowania działań, które przeciwstawiać się będą jakiegolwiek ingerencji w naturalne środowiska Parku. Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie wszystkich inicjatyw na rzecz ochro-

ny Parku i przyrody Ziemi Łomżyńskiej. Domagamy się od rządu Rzeczypospolitej Polskiej stworzenia pełnych gwarancji



bezpieczeństwa dla fauny i flory Biebrzańskiego Parku Narodowego.

cd. na str. 16

Dwustu lat, Przyjaciele!

Łomżyński Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Adama Chętnika świętował piękny jubileusz 100-lecia. Z tej okazji zorganizowano m.in. spływ kajakowy Narwią z Łomży do Nowogrodu, a także uroczyste spotkanie jubileuszowe, m.in. z udziałem przedstawicieli władz naczelnych PTTK i rodziny Adama Chętnika – jednego ze współtwórców zasłużonej dla Polski i regionu organizacji. Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i przedstawiciele Zarządu Głównego zostali uhonorowani przez PTTK Medałami 100-lecia oraz upominkami książkowymi. ZG TPZŁ skierował do Jubilata okolicznościowy list gratulacyjny:

„Czyniąc, zastanawiam się, czy to będzie dobre dla Polski”...

Słowa jednego z wielkich założycieli i patrona łomżyńskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego po stu latach jego działalności wciąż udowadniają, że członkowie tej niezwykle zasłużonej organizacji dobrze wypełniają testament Adama Chętnika.

Wielka misja przybliżania uroków ojczystego kraju rodakom jest niezwykle ważnym zadaniem edukacyjnym. Dzięki Waszemu zaangażowaniu Polska i nasza Mała Ojczyzna – Zie-

mia Łomżyńska w ciągu minionego wieku stały się bliższe tysiącom Polaków i turystów z zagranicy.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej łączy z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym troska o naszą Małą Ojczyznę. Wspólnie możemy zrobić jeszcze więcej dla dokumentowania i poznawania jej przeszłości, promocji oraz rozwoju.

W imieniu Towarzystwa, w imieniu łomżyniaków rozsianych po całym kraju i za granicą dziękuję za wysiłek wielu pokoleń członków Towarzystwa, za trud popularyzowania naszej Małej Ojczyzny. Życzę pomyślnego rozwoju łomżyńskiej organizacji PTTK, satysfakcji z nowych, nieodkrytych jeszcze szlaków, wspaniałych przygód i sukcesów wszystkim członkom organizacji, także w codziennym życiu osobistym. Niech każdy dzień znaczony będzie satysfakcją z dobrze wypełnionych obowiązków w niełatwej, ale bardzo pożytecznej pracy.

W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Zygmunt Zdanowicz
prezes

Łomża, 8 czerwca 2008 r.”

Jeszcze raz: wszystkiego, co najlepsze i nowych sukcesów w kolejnym wieku; pomyślnych wiatrów! WK

VIA BALTICA

Za najpoważniejsze zagrożenie dla jego istnienia uważamy inicjatywę budowy międzynarodowego korytarza transportowego Via Baltica przez te najcenniejsze przyrodniczo obszary woj. podlaskiego, tym bardziej że inwestycji tej – jak dotychczas – nie poprzedziły żadne analizy oddziaływania na środowisko. Pogwałcono postanowienia Dyrektywy 2001/42/EC Parlamentu Europejskiego i Rady z 27 czerwca 2001 roku w sprawie oceny oddziaływania pewnych planów i programów na środowisko, w myśl których „organ sporządzający plan województwa i prognozę – powinien przeprowadzić pełne postępowanie w sprawie oceny oddziaływania na środowisko dla planu zagospodarowania przestrzennego, a w prognozie oddziaływania na środowisko powinna być przeprowadzona analiza wielowariantowa, dająca podstawy do rzetelnego wyboru odpowiedniego wariantu planowanej trasy”. Zignorowane zostały także przepisy polskiego i unijnego prawa ochrony środowiska. Oprócz zagrożenia dla bagnisk biebrzańskich stworzono również zagrożenie dla Puszczy Knyszyńskiej i Augustowskiej.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej stanowczo protestuje przeciwko takim działaniom. Uważamy, że tak ważną strategicznie inwestycję powinny poprzedzić szczegółowe analizy (przeprowadzone przez niezależnych ekspertów), a dotyczące oddziaływania na środowisko w obu wariantach (Łomża, Białystok), porównania kosztów, a także innych względów ekonomicznych, racjonalności, potrzeb gospodarczych, względów bezpieczeństwa komunikacyjnego. Parlamenty państw bałtyckich, które zajmowały się dotychczas przebiegiem trasy Via Baltica, opowiadały się jednogłośnie za jej „łomżyńskim” przebiegiem, jako krótszym od „białostockiego” o prawie 42 km. Potwierdza to także opinie, że poprowadzenie trasy Via Baltica przez Białystok nie spowoduje obciążenia drogi nr 61, a prasowe oświadczenia dyrektora białostockiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad o tym, że ciężki ruch tranzytowy został już wyprowadzony z tej drogi, uznać należy jako kłamliwe lub niekompetentne. Ten ruch pozostaje i z pewnością będzie się nasilał, niezależnie od przebiegu nowego ale dłuższego międzynarodowego korytarza transportowego, a tym bardziej niezależnie od woli białostockiej dyrekcji. Dodatkowym argumentem, przemawiającym za nadaniem drodze

nr 61 strategicznej rangi jest jej obecne niedostosowanie do wymogów bezpieczeństwa ruchu drogowego. Świadczy o tym liczba wypadków. Ponad 60-kilometrowy odcinek z Łomży do Grajewa znaczony jest ponad 60 krzyżami, w miejscach tragicznych zdarzeń. Modernizacja i przebudowa tej trasy powinna na zdjąć z niej odium „drogi śmierci”.



Spotkania informacyjne w sprawie przebiegu trasy Via Baltica cieszyły się zawsze dużym zainteresowaniem mieszkańców.

Dlatego zwracamy się do Rządu Rzeczypospolitej o ponowne rozważenie rozwiązań alternatywnych dla trasy Via Baltica, zgodnie z wymogami norm międzynarodowych, zgodnie z przepisami społecznymi, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

Liczymy na wsparcie rządów i środowisk polonijnych krajów nadbałtyckich a także przewoźników, którzy dokonują wyboru trasy.

Osowiec – Twierdza, 10 maja 2003 r.”

Nasze stanowisko wysłaliśmy m.in. Marszałkom Sejmu i Senatu RP, Premierowi Rządu RP, Posłom i Senatorom RP z naszego okręgu wyborczego, rządowi i parlamentom państw nadbałtyckich, WWF – Światowemu Funduszowi na Rzecz Przyrody, mediom oraz Dyrekcji Generalnej Dróg i Autostrad. Odpowiedź nadeszła jedynie z Kancelarii Sejmu RP. Dyrektor kancelarii Sejmu zapewniał, że nasze stanowisko zostanie przekazane odpowiednim komisjom sejmowym. I cisza. Mamy nadzieję, że nowa kampania rozpoczęta przez młodego łomżyniaka okaże się wreszcie skuteczna.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

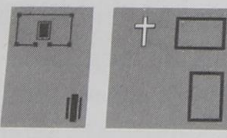
■ Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie otrzymał imię prof. Kazimierza Rogoyskiego. W 60. rocznicę powołania tej placówki odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą patronowi.

■ Szkoła Podstawowa nr 10 im. Jana Pawła II obchodziła 20-lecie istnienia i 10. rocznicę nadania imienia. Otwarta została sala poświęcona patronowi szkoły.

■ Uczestnicząca w unijnym programie Erasmus delegacja Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży odwiedziła Uniwersytet Afyon

Kocatepe w Turcji, również uczestniczący w tym programie.

CMENTARZ LEŚNY JEZIORKO



Na tej polanie okupanci hitlerowscy dokonali trzech masowych egzekucji:
/ latem 1942r., nocą z 29 na 30 czerwca 1943r. i 15 lipca 1943r. /
Poniósł w nich śmierć nie mniej niż 176 Polaków. Rozstrzelanych grzebano w przygotowanych uprzednio dołach. Jesienią 1944r. Sonderkommando 1005, zacierając ślady zbrodni, spaliło zwłoki wszystkich ofiar. Groby usypane wiosną 1945r. kryją jedynie ich prochy.
Cmentarz ten został poświęcony przez Ordynariusza Diecezji Łomżyńskiej Ks. Biskupa Stanisława Kostkę Łukomskiego w dniu 15 lipca 1945 roku.

■ Uroczyste obchody 65. rocznicy zbrodni w Lesie Jeziorkowskim zorganizowali: wójt gminy, proboszcz parafii Piątница i Szkoła Podstawowa w Jeziorku. Uczestniczyły sztandary TPZŁ i Straży Pożarnej z Jeziorka.

■ Na XXII Mistrzostwach Europy w Karate Kyokushin w Hiszpanii wychowanka Łomżyńskiego Klubu Karate, Anna Kaczyńska wywalczyła brązowy medal w kategorii powyżej 65 kg.

■ Podczas okolicznościowej uroczystości Szkoła Podstawowa w Zbójnej otrzymała imię Marii Konopnickiej i sztandar.

■ Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży oraz prezydent Łomży zorganizowali II Ogólnopolską Konferencję Dyrektorów i Nauczycieli Techników Weterynaryjnych.

■ „Ludzie grajewskiej bezpieki 1945–1956” to książka Tomasza Dudzińskiego i Krzysztofa Sychowicza, która ukazała się właśnie dzięki funduszom Urzędu Miejskiego w Grajewie.

Trzy, dwa, jeden... start!

Ruszyło Koło Młodych Łomżyńiaków w Olsztynie!

Na pierwszy rzut oka dzieli nas wiele. Każdy studiuje inny kierunek: ekonomię, geodezję, towaroznawstwo, politologię, filologię rosyjską, sztuki piękne... Każdy ma odmienne poglądy polityczne, podejście do życia, priorytety. Nasze zainteresowania również nie zawsze są zbieżne. Jedni pasjonują się sportem, inni muzyką, jeszcze inni filmem, historią, czy geografią. Każdy z nas inaczej spędza wolny czas – część zdobywa górskie szczyty, a część wyleguje się na plaży. Cóż więc może łączyć taką mozaikę charakterów?

Wbrew pozorom, odpowiedź jest prosta – wszyscy pochodzimy z Łomży, a obecnie studiuje lub pracujemy w Olsztynie. Ale to nie wszystko. Opieranie łączącej nas więzi jedynie na miejscu zamieszkania, czy urodzenia byłoby chyba zbyt banalne. Raczej chodzi o coś głębszego. O miłość do miasta, w którym się wychowaliśmy, które nas ukształtowało, dzięki któremu nawiązaliśmy dziecięce przyjaźnie, w którym po raz pierwszy zakochaliśmy się, które dało nam tak cudowne wspomnienia. Bo to właśnie w Łomży poznaliśmy panią z przedszkola, to w Łomży nauczyliśmy się dzielić podkreską, to w Łomży zdawaliśmy maturę i decydowaliśmy o wyborze studiów. Z tym miastem łączy nas silna więź, niemożliwa do skopiowania z żadnym innym miejscem na ziemi.

Nie chodzi jednak o pomniejszanie roli Olsztyna w naszym dotychczasowym życiu. To przecież stolica Warmii dała nam możliwość realizacji marzeń i podążania wytyczonym szlakiem. Ważne natomiast,

aby w nowym otoczeniu nie wyzbyć się lokalnej tożsamości i korzeni. I to właśnie w realizacji tego celu ma pomóc Koło Młodych Łomżyńiaków w Olsztynie. Nie chodzi nam o sformalizowaną działalność, czy sztywne ramy. Myślimy raczej o grupie dobrych przyjaciół pamiętających o swoim pochodzeniu, wspierających się i rozmawiających o łomżyńskiej historii, teraźniejszości i zachodzących w mieście zmianach. Chcemy również propagować wiedzę o naszym mieście wśród znajomych, wywodzących się z różnych zakątków Polski. Żadnego łomżyńiaka o chlubnej historii regionu przekonywać nie trzeba, jednak w innych miejscach pamięta się tylko o roli Gdańska, Warszawy, Poznania, czy Krakowa w kształtowaniu dziejów Polski. To właśnie chcemy zmienić.

W Olsztynie od lat działa Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i zastęp harcerzy seniorów Ziemi Łomżyńskiej, w których aktywnym działaczem jest profesor dr hab. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pan Andrzej Gąsiorowski. Dzięki jego zaproszeniu mogliśmy uczestniczyć w spotkaniach wspomnianego olsztyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zgodnie z panującą na świecie opinią o gościnności łomżyńiaków, zostaliśmy przyjęci bardzo życzliwie. Cudownie można było móc posłuchać o miejscach, których już w naszym mieście nie ma, o historiach, których nie znamy, opowiadać o najnowszych przedsięwzięciach, inwestycjach, zasłyszanych planach. Wszyscy członkowie Towarzystwa Przyjaciół Zie-

mi Łomżyńskiej w Olsztynie to osoby o niezwykle ciekawych życiorysach, zasłużone dla miasta, z którego pochodzą i w którym żyją. Warto wspomnieć, że pani prezes Towarzystwa, Krystyna Koziełło-Poklewska otrzymała w 2007 r. nagrodę im. Hieronima Skrupskiego w dziedzinie sztuk plastycznych. Niezwykle ciekawa jest również inna historia członków Towarzystwa. Otóż p. Kazimierz Chrościelewski w czasach powojennych był zastępowym ZHP w Łomży, wspólnie z p. prof. Gąsiorowskim. Po kilkudziesięciu latach spotkali się w Olsztynie, tym razem w zastępie seniorów ZHP Ziemi Łomżyńskiej. Swoją drogą, to nieprawdopodobne, jak zaskakujące i pełne niespodzianek bywa życie.

Nasze koło nawiązało już kontakty z Towarzystwem w Olsztynie. Choć trzeba przyznać, że świadomość, z kim mamy okazję rozmawiać, lekko onieśmiela. Z drugiej jednak strony, napawa dumą. Skład Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Olsztynie jest zaprzeczeniem obiegowej opinii o braku wykształconych ludzi sukcesu w regionie, dowodzi, że nie tylko wspomniane Warszawa, Kraków, czy Poznań są ośrodkami gromadzącymi polską inteligencję. Wspomnijmy jeszcze o Marcie Rogińskiej, studentce Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, która pełni funkcję szefa Koła Młodych Łomżyńiaków w Olsztynie.

Cóż, przed nami dorosłe życie dopiero lekko uchyla drzwi. Nikt z nas nie wie, gdzie zamieszka, czy wróci do Łomży, nie wiemy, czy będziemy robili to, o czym marzymy. Ale zarówno w naszym przypadku, jak i w przypadku członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Olsztynie pewne jest jedno: Możemy nie mieszkać w Łomży, ale przywiązanie do Łomży będzie mieszkalo w nas zawsze.



■ Łomżyńskie piwo „Łomża Export” zostało wyróżnione Nagrodą Najlepszego Smaku przez Międzynarodowy Instytut Smaku i Jakości (ITQI).

■ Szkoła Podstawowa w Kątach obchodziła 70-lecie.

■ Szkoła Podstawowa im. Kardynała Wyszyńskiego w Janowie (gm. Kolno) otrzymała sztandar.

■ IX edycja Łomżyńskiej Ligi Szkolnej w szachach – zakończona. Sklasyfikowano 120 zawodników w różnych grupach wiekowych z kilkudziesięciu szkół. Drużynowo I miejsce zajęło I LO przed PG nr 8 i SP nr 9 w Łomży. Pełną satysfakcję odnieśli pomysłodawcy i pasjonaci szachów – Sławomir Sobociński i Tadeusz Jakubowski.

■ W Dobrymlesie (gm. Zbójna) psy zagryzły 54-letniego mężczyznę.

■ IV Zjazd Wysokomazowiecki odbył się w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Honorowym gościem widowiska historycznego był sam król Jan III Sobieski.

■ Poprawiły się warunki pracy łomżyńskiej policji, po tym, jak otrzymała dodatkowy budynek dawnej polikliniki przy ul. Partyzantów 48 B.

■ Podczas uroczystej sesji, której głównym punktem były obchody 590. rocznicy nadania Łomży praw miejskich zaprezentowano lokalną monetę – jantar łomżyński.

■ Muzeum Przyrody w Drozdowie uruchomiło dwie trasy wycieczkowe bryczką: „Śladami Lutosławskich” i „Drozdowska przyroda”.



ŁOMŻYNIAK W ŚWIATOWEJ ELICIE

Ponad osiem tysięcy najlepszych agentów ubezpieczeniowych świata spotkało się w Toronto w Kanadzie. W tułejszym ośrodku Metro Toronto Convention Centre odbyło się kolejne spotkanie członków elitarnego stowarzyszenia Million Dollar Round Table (MDRT). Na Kongresie był także Zbigniew Cisek, pierwszy łomżyńskiak w międzynarodowym klubie MDRT.

Klub MDRT powstał, aby umożliwić jego członkom nawiązywanie kontaktów, wymianę informacji z liderami oraz najlepszymi sprzedawcami z branży z całego świata. Temu właśnie mają służyć coroczne spotkania członków w różnych częściach świata. W tym roku kongres MDRT zorganizowano w stolicy Kanady pod hasłem "Odmieniamy życie innych". – Po raz pierwszy w tym roku uczestniczyłem w takim kongresie i było to dla mnie ogromne przeżycie – mówi Zbigniew Cisek, który – choć agentem ubezpieczeniowym jest ponad 10 lat – dopiero w ubiegłym roku, jako pierwszy z regionu, wypracował minimum uprawniające do członkostwa w tej prestiżowej organizacji. – To był imponujący Kongres i wszystko było dopięte na ostatni guzik – podkreśla. – O skali przedsięwzięcia może świadczyć fakt, że uczestniczyło w nim 8200 osób z 65 państw. Uczestników Kongresu osobiście witał premier Kanady, Stephen Harper oraz burmistrz Toronto, David Miller. Czterodniowe spotkanie „ubezpieczeniowych milionerów” wypełniły sesje

specjalistyczne, podczas których agenci wsłuchiwali się w inspirujące i motywujące wystąpienia gości z różnych zakątków świata.



– Ci ludzie, z różnych branż, najprzeróżniejszego koloru skóry, swoim jestwem udowadniali, że nie ma rzeczy niemożliwych, a jeżeli czegoś bardzo chcemy, możemy to osiągnąć – mówi Cisek. Wśród prelegentów była m.in. Mary Lou Retton – kobieta uwielbiana przez całą Amerykę, która jako pierwsza Amerykanka zdobyła złoty medal w gimnastyce i międzynarodową sławę na Igrzyskach Olimpijskich w 1984. Sześć tygodni przed Olimpiadą doznała urazu kolana. Wydawało się, że to przekreśli

całą jej karierę – tak mówili jej wówczas lekarze – ale nie poddała się i wygrała. Jej hasłami życiowymi są: „nie bój się zrobić więcej” i „nie pozwól, aby inni nakładali na ciebie ograniczenia” – podsumowuje wystąpienie Amerykanki w Toronto Zbigniew Cisek. Wśród prelegentów był także David Buckwald, agent ubezpieczeniowy, który w wyniku zamachów z 11 września 2001 roku w ciągu jednego dnia stracił ponad połowę swoich klientów. Wszyscy zginęli pod gruzami zawalonych wieżowców World Trade Center. Po tym wypadku musiał odwiedzić 31 pogrążonych w bólu i rozpaczach członków najbliższych rodzin ofiar, które ubezpieczał. – Opowiadał o tym, co się wówczas działo. Jak reagowali na niego ci zrozpaczeni ludzie – wspomina Cisek. – On także powiedział, dlaczego warto wykupić ubezpieczenie na życie: „Klient nie powinien kupować polisy dlatego, że może umrzeć, ale tylko po to, by rodzina mogła dalej żyć, spłacać zobowiązania, itd...” Po katastrofie WTC to właśnie Buckwald zaniósł rodzinom swoich klientów ponad 30 milionów dolarów z tytułu polis – dodaje Zbigniew Cisek. Ogromne wrażenie na uczestnikach kongresu wywarł Patrick Henry Hughes – urodzony bez oczu, porusza się na wózku inwalidzkim. Patrick – przywieziony na wózek przez ojca – na kongresie występował jako przykład niezłomnej walki z własnymi ułomnościami. Pięknie tam śpiewał i grał, ma ogromny talent do śpiewu i muzyki. Na pytanie, co chciałby w życiu robić – bez wahania odrzekł, że chciałby prowadzić w TV program informacyjny.

– Wierzę, że mu się uda – mówi Cisek.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Instytut Przedsiębiorczości Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży rozstrzygnął konkurs na biznesplan. Wśród 8 prac pierwsze miejsce zajęła Anna Sylwia Sobotka z Zespołu Szkół Zawodowych w Piszcu za projekt „Różane Ogrody”.



■ Zakończyły się konsultacje społeczne w sprawie budowy trasy Via Baltica, zorganizowane przez firmę ScottWilson. Zaproponowano 4 warianty, w tym trzy przez Łomżę. Więcej – w numerze.

■ Józef Piłsudski został patronem Szkoły Podstawowej w Pa-proci Dużej. Społeczeństwo ufundowało sztandar. Szkoła prowadzona jest przez Stowarzyszenie „Edukator” w Łomży.

■ Po raz pierwszy przyznano Złote Laury Powiatu Zambrowskiego. Wyróżniono nimi uczniów, nauczycieli i dyrektorów szkół za wysiłek w pogłębianiu wiedzy oraz rozwijaniu uzdolnień młodzieży.

■ Koordynatorem budowy ścieżek rowerowych na Ziemi Łomżyńskiej został Krzysztof Kozicki, starosta powiatu łomżyńskiego. Powstaną one w ramach Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej.

■ Polska Izba Mleka to pierwsza w kraju izba gospodarcza zrzeszająca spółdzielnie i zakłady mleczarskie oraz firmy pracujące na rzecz branży mleczarskiej. W skład siedmioosobowego Zarządu PIM weszli: Edmund Borawski (SM Mlekpól) – jako prezes, Dariusz Sapiński (SM Mlekovita) – wiceprezes, Zbigniew Kalinowski (OSM Piątница) – skarbnik.

■ Dzięki Romanowi Pawlakowi z Torunia Muzeum Przyrody w Drozdowie założyło akwaria z egotycznymi rybami. Są tu również akwaria edukacyjne poświęcone naszym starorze- czom.

■ Most na Pisie w Morgownikach – wreszcie otwarty.

NASZE GOŁĘBIE UŚWIETNIAJĄ NARODOWE ŚWIĘTO W RADZYMINIE

Tradycyjnie, już po raz osiemnasty, 15 sierpnia hodowcy gołębi pocztowych z Ziemi Łomżyńskiej brali udział w centralnych, ogólnopolskich uroczystościach upamiętniających zwycięstwo nad Rosjanami w 1920 r. w Radzyminie pod Warszawą. Cały Zarząd Miasta Radzimina z burmistrzem Zbigniewem Piotrowskim na czele witało serdecznie delegację z Łomży, która przywiozła około 5 tys. gołębi dla uświetnienia uroczystości.

Burmistrz przypomniał licznie zgromadzonym na stadionie „Mazur” widzom, że w sierpniowe dni w tamtych czasach, 88 lat temu ważyły się losy niepodległej Polski, a nawet całej Europy. Nie ośmieszał wspomnieć, że do zwycięstwa nad bolszewikami walczył się 33 pułk piechoty z Łomży. Powiedział, że na przedpolach Radzimina zginęło 456 żołnierzy z tego pułku, którzy zostali pochowani na cmentarzu-mauzoleum w Radzyminie. Gołębie z Łomży święcą zwycięstwo oręża polskiego, które ustanowiono Świętem Wojska Polskiego. – Tym lotem hodowcy z Łomży inaugurują sezon lotowy gołębi młodych – mówił burmistrz Piotrowski. – Bo przecież młodzi żołnierze ginęli za swoją ojczyznę, za Polskę. Hodowcy z Łomży mają piękne idee, które przez tyle lat z dumą pielęgnują. Niczym wierni żołnierze co roku stawiają się na polach Radzimina, jak do apelu. Ten patriotyczny czyn jest godny naśladowania.

Burmistrz Radzimina nagroził opiekunów gołębi indywidualnie i drużynowo pięknymi pucharami. Wręczył 12 dyplomów za zdobycie sześciu pierwszych miejsc drużynowo i indywidualnie oraz okolicznościowymi pamiątkami. Na zakończenie powiedział, że świąteczne uroczystości w Radzyminie zawsze otwierają gołębie z Łomży i niech tak zostanie. – Za rok na pewno znów spotkamy się z waszymi gołębiami w tym miejscu. Dziękuję Wam za to i trzymajcie tak dalej. Do zobaczenia!

■ Już po raz trzeci w Grabowie (pow. Kolno), na terenie XIX-wiecznego kompleksu dworskiego, odbyło się widowisko „Wianki u Wagów”.

■ Pierwsze w Łomży Juwenalia zorganizowały na Starym Rynku 6 czerwca: Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości oraz Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego.

■ Były zakonnice – betanki eksmitowane z klasztoru w Kazimierzu Dolnym – zamieszkały na terenie diecezji łomżyńskiej, w Domu Pielgrzyma w Płonce Kościelnej (gm. Łapy).

■ W Zambrowie 1 września otwarty zostanie nowy żłobek dla 26 dzieci.



O godz. 9.10 (pogoda: pochmurno i ciepło) gołębie zostały uwolnione. Przez chwilę słychać było tupot nóg biegających do wylotu. Powstał duży szum spowodowany trzepotem skrzydeł. Wyczuwało się wyraźny powiew wiatru. Ptaki przez kilkanaście minut opuszczały kabinę. Wyskakiwały z dwóch stron samochodu. Podzieliły się od razu na dwa stada, które już się nie połączyły. Z prawej od razu udały się na wschód i za wysokimi topolami, okalającymi stadion zginęły z pola widzenia. Druga grupa skierowała się na stolicę, tworząc wygięty w różne strony ogon, przypominający kolarski peleton. Gołębie nie zawróciły i nie zatoczyły tradycyjnych kręgów nad miejscem wypuszczenia. Szybko straciłyśmy je z oczu. Staliśmy bez ruchu na płycie boiska wpatrzywszy w niebo – na południe, gdzie znikły. Nie wiemy dlaczego w tym roku zachowały się inaczej niż w latach poprzednich, dlaczego nie połączyły się w stada z lewej i prawej strony, jak czyniły to co roku.



Po upływie 20 minut ukazały się znowu na niebie, wracając z kierunku Warszawy. Leciły szybko, jakby chciały nadrobić utracony, tak cenny dla hodowcy czas. Pędziły szeroką, długą ławą na Wschód, do swoich domów. Nad stadionem zapanała cisza. Można było jeszcze zauważyć przez krótki czas tylko pojedyncze sztuki, szukające dobrej drogi do domu. Wyraźnie było widać jak główkami przekręcają na wszystkie strony, aby wybrać właściwy kierunek.

W tym czasie kilkunastu reporterów robiło liczne zdjęcia do swych czasopism, kamerzyści nakręcili filmy. Wcześniej dziennikarze przeprowadzali wywiady z łomżyńską delegacją. Wyniki z tego prestiżowego lotu podamy w następnym numerze.

Janusz Dąbrowski

Józef Babel – dziś wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dał się uwieść „Mazowszu” jeszcze jako uczeń Technikum Budowlanego w Łomży. Pojechał na koncert do Sali Kongresowej. Od tamtej pory marzył: gdyby tak udało się sprowadzić „Mazowsze” do Łomży...

Marzenie zrealizował 24 sierpnia 2008 r. Zanim jednak na scenie popularnej „Muszli” spod namiotu realizatora koncertu mógł podziwiać koncert „Barwy Polski”, musiał napracować się solidnie... Szukał kasy, sponsorów, zamawiał toalety, specjalną scenę, namiot na garderoby dla artystów, „ustawiał” konferansjerkę, zamawiał plakaty i afisze, szukał akustyków, ściągął telebim, zamawiał reklamówki i reklamy, szukał krzeseł dla publiczności... A kiedy po wspaniałym koncercie amfiteatr już opustoszał, razem z żołnierzami nosił krzesła...

Świętujący swoje 60-lecie PLZPiT „Mazowsze” przyjechał nad Narew w swoim pełnym 110-osobowym składzie chóru, baletu i orkiestry, by uświetnić obchody 50-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i 590 rocznicę nadania Łomży praw miejskich. 22-osobową orkiestrą dyrygował Tadeusz Niecko. Zaczęło się Chodzonym „Kołem, kołem”. A potem już jak z rękawa: „Piękna nasza Polska cała”, „Wilanów”, Oberek opoczyński, „To i hola”, „Kawaliry”, „A czemu żeś nie przysed”, „Wyszłabym za dziada”, „Ej przeleciał ptaszek”, „Kukułeczka”, tańce szamotulskie, pieśni, tańce i zabawy pasterskie z Jurgowa, piosenki cieszyńskie, figle i tańce z Podegrodzia, Krakowiaczek z przyspiewkami i „Krakowiak”, „Dwa serduszka”, „Nie zginaj kaliny”, „Cyt, cyt”, „Łowiczanka”, Mazur, Sanniki i wielki, rewelacyjny finał... Kilka tysięcy gości, którzy zdecydowali się spędzić popołudnie tej sierpniowej niedzieli w amfiteatrze przy ul. Zjazd przeżyło wspaniałą ucztę, nie szczędząc dłoni i braw, a także gardeł wtórując artystom przy co bardziej popularnych piosenkach.

– Zupełnym przypadkiem, ze strony internetowej „Mazowsza” dowiedzieliśmy się o koncercie w Łomży, a że akurat byliśmy na weselu koło Szczuczyna, postanowiliśmy tak zaplanować powrót, by zatrzymać się w Łomży – mówi pani Zofia Sierzputowska z Warszawy, która łomżyński koncert podziwiała razem z mężem Zenonem oraz dziećmi – 19-letnim Antkiem i 21-letnią Moniką.

– Unikałem jak ognia takich koncertów – nie ukrywa Antek – bo interesuje mnie

tylko dobry, mocny rock. Okazuje się jednak, że nie doceniałem folkloru, który w tak świetnym wykonaniu może skłonić do refleksji nad pięknem polskiej tradycji. Już kupiłem płytę „Mazowsza” i zamierzam jej słuchać jak tylko to będzie możliwe.

Podobnie myśli Monika Sierzputowska i obiecała, że nie przepuści okazji, by znowu spotkać się z „Mazowszem”.

Zofia Maleszewska ma 76 lat, jest zauroczona koncertem:

– Nie wierzyłam, że dożyję chwili kiedy będę mogła na własne oczy zobaczyć zespół, którym jestem zafascynowana od młodości. W dodatku całkiem za darmo. Gdyby były bilety, już bym nie przyszła, bo z nędznej emerytury nie stać by mnie było. A tak siedziałam wygodnie, nie daleko pana prezydenta Brzezińskiego i nie mogłam oderwać oczu od sceny. To naprawdę była wspaniała lekcja patriotyzmu, ukochania tradycji i przeszłości. Jestem dumna, że mieszkam w mieście, w którym są ludzie i organizacje, jak Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którym na tym zależy.

ŁOMŻA NA MAZOWSZU – „MAZOWSZE” W ŁOMŻY

Jerzy Zamojcin z żoną Stanisławą oraz dziećmi Bartkiem i Asią przyjechali na koncert specjalnie z Białegostoku:

– Długo zastanawialiśmy się czy warto palić paliwo i jechać tu aż tyle kilometrów i zdecydowaliśmy się dopiero przed południem. Nie żałujemy ani krztę. Żałować mogą nasi znajomi, którym proponowaliśmy wspólny wyjazd, a oni nie skorzystali. To wspaniałe, wielkie, rozczulające momentami do łez, a momentami wspaniale rozbawiające widowisko! Łomża po raz kolejny udowodniła, że jest ponadregionalnym ośrodkiem wyspecjalizowanym w profesjonalnym organizowaniu wielkich wydarzeń kulturalnych. Stolica regionu musi od Łomży jeszcze bardzo wiele się uczyć. Powiem panu szczerze: mimo zakazu, udało mi się zrobić kilkadziesiąt zdjęć i będzie to piękną pamiątką, także dla dzieci, które z początku nieco się nudziły, ale szybko dały się unieść temu pięknemu płynącemu ze sceny. Organizatorzy pomyśleli nawet o takich jak my, co przed wyjazdem nie zdążyli zjeść obiadu. Dzięki wszystkim, którzy mieli wpływ na to, że „Mazowsze” wystąpiło w Łomży, wielkie dzięki!

Łomżyniak, Stanisław Szymanowski ma 68 lat. Na koncert przyszedł z żoną Janiną i wnuczkami: 10-letnią Karoliną oraz 12-letni Marcinem:

– To było wspaniałe widowisko! Po-
wiem szczerze, gdy usłyszałem na samym
początku „Piękna nasza Polska cała”, za-
szkliły mi się oczy, ale – jak widziałem
– nie tylko ja byłem wzruszony. Niech Pan
Bóg da zdrowie wszystkim, którzy spro-
wadzili „Mazowsze” i zapłacili za koncert.
To dobrze zainwestowane pieniądze, nie
to, co piłkarze! To fantastyczne przeżycie
i tylko żal, że te dwie godziny tak szybko
zleciały...

Karolinie też podobał się koncert:

– Moja ciocia tańczy w zespole „Łom-
ża”, więc z mamą i tatą chodzimy na wystę-
py. Najbardziej podobały mi się góralskie
tańce i różne piosenki śpiewane przez panie
z „Mazowsza”. No i orkiestra była fajna.
Wszystko było bardzo fajne, zresztą.

Jak powiedział Krzysztof Kurlej, kie-
rownik Impresariatu „Mazowsza”, cały
sprzęt użyty do łomżyńskiego koncertu wa-
żył 12 ton! Zespół ma w repertuarze opra-
cowania 40 regionów Polski, każdorazowo
zabiera ze sobą ponad 300 kostiumów, a
gdyby do każdego punktu programu mieli
wychodzić zu-
pełnie nowi
ludzie, to „Ma-
zowsze” po-
winno być 800-
osobowe!

Nie byłaby
możliwa organizacja koncertu, gdyby nie
niecodzienna życzliwość, serdeczność, jaką
okazali szefowie czterech najważniejszych
firm: pan prezes Zbigniew Kalinowski z
Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w
Piątnicy, pan Andrzej Kiełczewski – pre-
zes spółki PEPEES S.A., panowie Jerzy
Michalak i Antoni Chojnowski – prezesi
śniadowskiej spółki PREFBET oraz p. An-
drzej Zieliński z firmy MultiMedia Polska.
Być może prezentacja firm ze sceny przed
koncertem „Mazowsza” nieco dłużyła się
niektórym gościom w amfiteatrze, ale tę
wspaniałomyślność gestorów trzeba było
jakoś zauważyć. To są niezawodne firmy,
na które mogą zawsze liczyć autorzy nie-
tuzinkowych inicjatyw. Podobnie jak mogą
liczyć na pomoc i wsparcie Prezydenta
Łomży, pana Jerzego Brzezińskiego, który
nie dość że patronował spotkaniu łomży-
niaków z „Mazowszem”, to jeszcze dość
szeroko uchylił na ten cel kasę miejską.
Warto wiedzieć, że także kolejne wydania
„Wiadomości Łomżyńskich” oraz inne
inicjatywy TPZŁ pan prezydent uznaje za
potrzebne, pożyteczne i promujące Łomżę
nie tylko w kraju. Wielkie dzięki wszystkim
Wielkim Przyjaciółom Towarzystwa Przy-
jaciół Ziemi Łomżyńskiej!

Fotoreportaż z koncertu „Mazowsza” w
Łomży na str. 31–34.

LAS JEZIORKOWSKI: 65 LAT POTEM

Obecny powiat łomżyński w latach 1941–1945 znajdował się pod okupacją hitlerowskich Niemiec, wchodząc w skład ówczesnego województwa białostockiego, zwanego przez okupantów *Sonder Bezirk* – okręg specjalny. Był to istotnie okręg specjalny, ponieważ Polacy byli w nim pozbawieni jakichkolwiek praw. Nawet drobne przewinienia – jak np. wypiek białego pieczywa (co było surowo zabronione), nadmierne zużycie energii elektrycznej, czy nieterminowe dostarczenie obowiązkowych kontyngentów rolnych – było zagrożone karą śmierci. Z tych „praw” władze hitlerowskie od początku okupacji skwapliwie korzystały. Dokonywano zarówno indywidualnych, jak i masowych egzekucji.

Według dokumentacji, na terenie obecnego powiatu łomżyńskiego w ciągu całej okupacji hitlerowcy dokonali kilkuset aktów zbrodni w 74 miejscach. Poniosło w nich śmierć nie mniej niż 13.556 osób. Spośród nich 13.027 zginęło w egzekucjach masowych, to jest takich, w których stracono jednorazowo nie mniej niż 10 osób, ale tylko 292 są zweryfikowane – wiadomo z całą pewnością, gdzie i kiedy zginęli. Pozostali to ofiary bezimiennych.

Motywowanie bestialskich mordów na dziesiątkach, a nawet setkach Polaków faktem zabicia przez nieznaną sprawcę jakiegoś agenta, czy Niemca było tylko propagandowym wybiegiem okupanta. Istotnym celem tych akcji było bowiem zniszczenie jak największej liczby Polaków i to w najcenniejszych warstwach: inteligencji, działaczy politycznych, gospodarczych i młodzieży. Chodziło o to, aby uniemożliwić po ewentualnej przegranej przez Niemcy wojnie szybką i skuteczną odbudowę Państwa Polskiego.

Władze polskiego Państwa Podziemnego starały się rejestrować zbrodnie okupanta. Delegatury Rządu na Kraj zbierały wszelkie informacje o ofiarach egzekucji, a listy zbiorcze straconych przekazywane były do Londynu. To dzięki nim, obok zeznań świadków i zebranych już po wojnie ankiet sądowych, mamy w wielu przypadkach wiarygodne listy ofiar egzekucji, szczególnie tych popełnionych potajemnie. Miejscem takich

trzech masowych egzekucji była polana w lesie koło wsi Jezioro.

STARCY

W okresie międzywojennym starostwo powiatowe łomżyńskie zorganizowało i prowadziło we wsi Pieńki Borowe pod Jedwabnem dom opieki, zwany wówczas domem starców. W 1941 roku, w chwili wkroczenia na te tereny Niemców w domu mieszkało kilkadziesiąt osób w wieku 60–70 lat i kilka osób personelu (kierownik, dozorca, kucharki i sprzątaczk). Ponieważ władze okupacyjne nie zapewniały pensjonariuszom

nawet podstawowych warunków społecznych, kierownictwo domu musiało we własnym zakresie troszczyć się o wyżywienie podopiecznych, opał, itp.

Wiosną 1942 roku starcy zwrócili się do niemieckich władz administracyjnych z prośbą o poprawę warunków ich bytowania. Nie byli zatem zdziwieni, kiedy w lipcu tegoż roku, ok. godz. 4–5 rano przybyli do Pieńki żandarmi, którzy kierownikowi domu zakomunikowali, że przewożą jego podopiecznych do Augustowa, gdzie będą mieszkać razem z innymi starcami z terenu okręgu białostockiego. Pensjonariuszy załadowano na samochody ciężarowe, które ruszyły nie do Augustowa, ale do lasu koło Jeziora. Tam nad dołem, który pozostał po ustępujących z tych terenów wojskach sowieckich, wszystkich starców zamordowano strzałami z broni krótkiej.



Nie zachowały się żadne dokumenty domu, dlatego też nie można ustalić dokładnej listy ofiar tej masakry. Po wojnie, opierając się na zeznaniach świadków, stwierdzono, że w Lesie Jeziorowskim zginęło co najmniej sześćdziesięciu pensjonariuszy domu starców w Pieńkach Borowych. Niestety, ustalono nazwiska tylko 13 ofiar. Pozostali to ofiary bezimiennych.

WIĘŹNIOWIE

Wiosną 1943 roku mieszkańcy Jeziora, sprowadzeni przez miejscowych żandarmów wykopali na polanie nieopodal grobu starców dwa duże i głębokie doły. Nocą z 29 na 30 czerwca tegoż roku żandarmi nad jednym z nich rozstrzelali kilkadziesiąt więźniów z łomżyńskiego więzienia. Okoliczna ludność natychmiast dowiedziała się o zbrodni. Nikt jednak nie znalazł personaliów ofiar.

Przez prawie 50 lat wydawało się, że mogiła będzie zawsze już kryła nieznaną liczbę bezimiennych osób. Dopiero w 1994 roku, w Archiwum Akt Nowych w Warszawie została odnaleziona, w przesłanej przez Delegata Rządu na Kraj do

c.d. na str. 22

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Na IV Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego „Oskar 2008” łomżyńskie pary z Klubu Tańca Towarzyskiego „Akat” zajęły odpowiednio: w kategorii powyżej 15 lat (klasa F) III miejsce: Tomasz Chrzanowski i Klaudia Cieśluk; w tej samej kategorii (klasa C) I miejsce i

awans do klasy B w tańcach latynoamerykańskich: Dominik Żmijewski i Klaudia Kukowska. Natomiast na I Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego o Mistrzostwo Augustowa wszystkie pary łomżyńskie w 12 kategoriach tanecznych znalazły się w finałach, a dwie uzyskały awans do wyższych klas tanecznych.

■ Pierwsza rowerowa pielgrzymka wysokomazowiecka wyruszy na Jasną Górę z

inicjatywy radnego powiatu, Józefa Wyżyńskiego i wikariusza parafii pw. Św. Ap. Piotra i Pawła, ks. Tadeusza Golona.

■ Po raz czwarty odbył się Konkurs Wykonawczy Utworów Witolda Lutosławskiego w Drozdowie gm. Piątnica dla uczniów szkół muzycznych z całego kraju, zorganizowany przez Fundację Polskiej Rady Muzycznej i Muzeum Przyrody w Drozdowie, pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

LAS JEZIORKOWSKI:

Londynu korespondencji, lista więźniów z łomżyńskiego więzienia, straconych czerwcową nocą w lesie koło Jeziora. Lista ta była sporządzona i wysłana do Londynu już we wrześniu 1943 r., ale cała dokumentacja Delegatury Rządu została po wojnie przejęta przez ówczesne władze państwowe i przekazana do archiwum KC PZPR. Była niedostępna dla osób postronnych. Dopiero po rozwiązaniu PZPR materiały przekazano do Archiwum Akt Nowych, gdzie już mieli do nich dostęp badacze zajmujący się historią okupacji hitlerowskiej.

Na podstawie odnalezionej listy ustalono, że nocą z 29 na 30 czerwca 1943 roku na leśnej polanie tego lasu poniosło śmierć 62 więźniów politycznych, przywiezionych z łomżyńskiego więzienia. Tak więc w 1994 roku, po prawie pięćdziesięciu latach, odkryta została tajemnica leśnej mogiły.

Wczesnym rankiem, w czwartek 15 lipca 1943 roku Łomżę zelektryzowała wiadomość: od świtu Niemcy aresztują całe rodziny i prowadzą do więzienia. Aresztują wszystkich: dorosłych, dzieci i starców. Wiadomość była tym bardziej zaskakująca, że do tej pory nigdy nie aresztowano tak masowo i to całych rodzin.

Wszystkie aresztowania przebiegały według jednego schematu: żandarmi po wejściu do mieszkania pobieżnie sprawdzali tożsamość znajdujących się tam osób i w szybkiej rewizji poszukiwali pieniędzy, biżuterii i cenniejszych drobiazgów, które chowali do kieszeni. Był to prawdopodobnie ich „prywatny zysk”.

Następnie wszystkim kazali ubierać się, zamknąć mieszkanie, a klucze zabierać. Mieszkańcy Łomży zaskoczeni niespotykanymi dotychczas zdarzeniami, zastanawiali się nad przyczynami aresztowań. O co chodzi? Może aresztowani



będą zakładnikami? Może wywiozą ich do obozów? Niestety, rozplakatowane wkrótce na murach miasta ogłoszenia rozwiąły wszelkie wątpliwości.

Ogłoszenie

Ostatnio mnożą się w Okręgu Białostockim napady bandyckie na Niemców z Rzeszy i ludność miejscową (...). W odwet za powyższe i dla osiągnięcia spokoju w Okręgu Białostockim zostały przeprowadzone następujące środki za-

radcze: (tu podano ilość – ponad 1000 rozstrzelanych w różnych miejscach Polaków).

Ponadto we wszystkich miastach powiatowych aresztowano i rozstrzelano po 19 osób ze środowiska lekarzy, adwokatów, urzędników miejskich i nauczycielstwa wraz z ich rodzinami, ponieważ byli oni stronnikami bądź też uczestnikami polskiego ruchu stawiania oporu. Mienie rozstrzelanych skonfiskowano.

Z całą powagą zwraca się uwagę ludności na to, że władze niemieckie będą w każdym razie ochraniały lubiącą spokój i gotową do współpracy część ludności miejscowej, a natomiast bezwzględnie występowały przeciwko sprawcom niepokoju, stronnikom polskiego ruchu stawiania oporu i członkom band. Dalsze napady na Niemców z Rzeszy i ludność miejscową pociągną za sobą jeszcze bardziej ostre środki, szczególnie przeciwko warstwie ideowych przywódców ruchu stawiania oporu. We własnym interesie ludności miejscowej leży, by uczynić wszystko w celu unieszkodliwienia tego rodzaju przestępców, lub przeszkodzenia im w wykonywaniu zbrodni.

Dowódca Bezpieczeństwa i SD
Policji na Okręg Białostocki
Białystok, dnia 15 lipca 1943 r.

Wszystko stało się jasne: Łomża była jednym z siedmiu miast powiatowych w *Bezirk Białystok* i z tego tytułu jej także dotyczył wyrok podany w powyższym ogłoszeniu. Dlatego w tej odwetowej egzekucji zginęli wraz ze swymi rodzinami m.in.: Józef Borawski – organista, Czesław Chrzanowski – wójt, Piotr Figurski – urzędnik akcyzy, Kazimierz Hojak – inspektor szkolny, Józef Hryniewiecki – nauczyciel szkół powszechnych, Tadeusz Komornicki – adwokat,

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Organizatorem I Krajowej Konferencji Naukowej „Małe i Średnie Przedsiębiorstwa jako czynnik rozwoju lokalnego” był Instytut Przedsiębiorczości Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.

■ 590 zawodników z Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i Rosji wzięło udział w VIII Polonijnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w Łomży, organizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska.



■ Pierwszą Kartę Polaka na Litwie otrzymał ks. prałat Józef Obrębski – honorowy obywatel Wysokiego Mazowieckiego, mieszkaniec Mejszagole. 12 czerwca, mając 102 lata, obchodził 76. rocznicę święceń kapłańskich.

■ Tygodnik „Kontakty” otwiera „Księgę Dziwów i Rekordów”.

■ Łomżyńskie Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym ma 15 lat. W czerwcu zorganizowało XI Czerwcowe Dni Walki z Rakiem.

■ Złotą Odznakę „Ruch Przyjaciół Harcerstwa” otrzymało Publiczne Gimnazjum nr 3. Srebrną uhonorowano dyrektorkę PG 3, Elżbietę Bukowską, Polską Grupę Farmaceutyczną i Szpital Wojewódzki w Łomży za wieloletnie wspieranie „Złotów Druha Szarego Łomża – Drozdowo” – twórcy Krzyża Harcerskiego, ks. Kazimierza Lutosławskiego. Odznaki wręczył wiceprzewodniczący ZHP, hm Andrzej Starski z okazji jubileuszu 15-lecia złotów.



Józef Kordaszewski – obrońca sądowy, Aleksander Lubowicki – nauczyciel gimnazjalny, Piotr Sadkowski – inżynier, Witold Siwik – urzędnik, Marian Smurzyński – kupiec, działacz gospodarczy, Józef Szulc – ksiądz i Tadeusz Tyszka – nauczyciel szkół powszechnych. Zginęła także dziesięcioosobowa rodzina Próchnickich, ale o nich, mimo starannych poszukiwań, nie zdołano uzyskać żadnej informacji. Ponadto – według ustaleń IPN w Białymstoku – zginęło także co najmniej dwóch człon-



ków rodziny Mogielnickich (niestety, nie są znane ani imiona, ani żadne inne dane). Łącznie w egzekucji tej Niemcy zamordowali 52 osoby.

Egzekucja została przeprowadzona 15 lipca 1943 roku około południa. Konwój, który widziano wyjeżdżający z bramy

łomżyńskiego więzienia, szybko dotarł na polanę Lasu Jeziorowskiego, gdzie czekał już drugi z wykopanych wcześniej dołów. Istnieje kilka wersji opisu samej egzekucji, z których najbardziej prawdopodobna jest taka, że skazanych ustawiano nad krawędzią dołu i seriami z broni maszynowej pozbawiano życia. Zabitych sami oprawcy zasypali cienką warstwą ziemi.

W ciągu kilku dni po egzekucji mieszkania zamordowanych w Jezioroku zlikwidowano, a wszystkie ruchomości przewieziono do zamienionego na magazyn Liceum im. T. Kościuszki. Klucze od zajętych mieszkań przekazano nowym lokatorom.

* * *

Cmentarz na polanie lasu koło wsi Jezioro powstał wiosną 1945 roku, kiedy to usypano trzy mogiły zawierające jedynie prochy spalonych ciał ofiar. Spalenia dokonał specjalny oddział wycofujących się z tych terenów Niemców, zacierający ślady zbrodni. Cmentarz poświęcił podczas uroczystej mszy św. odprawionej 15 lipca 1945 roku Ordynariusz Łomżyński, bp Stanisław Kostka Łukomski.

Różne były późniejsze losy tego cmentarza, a jego wygląd zależał od... aktualnie lansowanej „prawdy” historycznej. Przez całą drugą połowę ubiegłego wieku o cmentarz na leśnej polanie troszczyli się głównie nieliczni pozostali przy życiu członkowie rodzin ofiar oraz dzieci ze szkoły w Jezioroku i okolicznych miejscowości. One sprzątały cały teren, dbały o wygląd grobów, składały kwiaty i zapalały znicze. Od czasu do czasu na tragicznej polanie lasu były także organizowane okolicznościowe uroczystości oraz odprawiane msze św., w

c.d. na str. 24

STARA WARTOWNIA WIEK SŁUŻBY MIASTU

Niepozorny, ale ładny budynek przy Al. Legionów w pobliżu dworca autobusowego codziennie mijają setki przechodniów. Czy ktoś zastanawia się, skąd wziął się tu ten liczący sobie już 112 lat mały domek?

Wybudowany został w 1896 roku jako koszarowa wartownia dla 14. Ołonieckiego Pułku Piechoty, przy którym istniał także szwadron ułanów. Ustalił to znany badacz przeszłości Łomży, przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, Wiktor Grochowski.

W historii miasta

Wartownia zbudowana jest na planie prostokąta z czerwonej, imitującej klinkier cegły, z pełną fugą w murze. Ma zaledwie 22 mkw. powierzchni użytkowej. Zdaniem wielu dawnych łomżyniaków, wartownia należała również do starych, carskich koszar, usytuowanych między obecnymi ulicami Sikorskiego, Dworcową i Aleją Legionów. Podczas ostatniej wojny koszary zostały jednak zniszczone, ocalała jedynie wartownia. Niektórzy łomżyniaci pamiętają jeszcze zrujno-

wane budynki. Od zachodu plac koszarowy ograniczały tory kolejowe. Od strony Al. Legionów znajdowała się wolna przestrzeń około 50 m, na której jeszcze do lat pięćdziesiątych istniały baraki kolejowe.

Kariera... autobusowa

Potem teren ten przejęło PKS, część budynków wyremontowano, część rozebrano, pobudowano jakieś nowe, prowizoryczne i utworzono w tym miejscu zajezdnię PKS z warsztatami samochodowymi. Wcześniej na tym terenie, w dużych halach składowano lód. Bryły lodu wycinano zimą na Narwi (zachowały się jeszcze na starych fotografiach) i przewożono furmankami do „przechowalni”. Obsypywano je m.in. trocinami i latem służyły mleczarniom, masarniom, innym producentom żywności.

Kiedy PKS wyprowadził się do nowej bazy przy obecnej al. Piłsudskiego, na terenie starej zajezdni rozpoczęto budowę nowego dworca PKS. Początkowo miał to być wspólny obiekt PKS i PKP. Potem kolej wycofała się z inwestowania w Łomżę, w końcu zli-

kwidowała wszystkie połączenia osobowe.

Wymarzony antykwariat

Pod koniec lat 80. wartownia zaczęła popadać w ruinę. Zainteresował się nią Eugeniusz Ochryciuk, znany miłośnik i kolekcjoner staroci, członek Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Łomży. Zainwestował spore środki, przywrócił dawny wygląd obiektu, wyremontował domek i urządził tu antykwariat. Wiernie zrekonstruowano także ceglane ogrodzenie wartowni, łącznie z dawną drewnianą bramą wjazdową. W jeden z filarów ogrodzenia wmurowano odnaleziony przy okazji kamień węgielny koszar z wrytą na nim datą „1896”.

Wartownia była „oczkiem w głowie” Wiesławy Szymańskiej, zmarłej w ub. r. szefowej Delegatury Służby Ochrony Zabytków. To także dzięki jej zabiegom czerwony domek przetrwał.

Dziś w wartowni znajduje się prywatna agencja reklamowa.

Komuś coś się pomyliło?

Nie tak dawno temu, nie wiadomo kto umieścił na jej ścianie ohydny, agresywny neon, zachwalający jakieś tam kredyty. Ja rozumiem: pecunia non olet. Ale nieużywany rozum? Służba ochrony zabytków zdaje się na ten skandal przymykać oczy... WK

LAS JEZIORKOWSKI...

których oprócz licznie gromadzących się mieszkańców Jeziorka i pobliskich wsi brały udział delegacje różnych organizacji i instytucji państwowych, m.in. straży pożarnej i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Przez ponad 50 lat obok różnych, niekiedy fantastycznych opisów zbrodni powstały także liczne listy ofiar, które nie miały potwierdzenia ani w faktach, ani dokumentach źródłowych. Dopiero w latach 1994–1995 ostatni żyjący skazaniec z egzekucji z 15 lipca 1943 roku, Jerzy Smurzyński – dziennikarz – dokumentalista, opierając się na wiarygodnych dokumentach źródłowych zgromadzonych w różnych archiwach, a także badaniach własnych, przygotował pracę *Masowe zbrodnie hitlerowskie popełnione w 1939 roku i latach 1941–1945 na Ziemi Łomżyńskiej*, którą wraz z pełnym kompletem dokumentów źródłowych złożył w dniu 18 stycznia 1996 roku w Bibliotece Naukowej Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie. Opierając się na tej pracy napisał też książkę *Czarne Lata na Łomżyńskiej Ziemi*, wydaną w 1997 roku w Łomży przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Książka ta, jak również materiały źródłowe stanowiące załącznik do ww. pracy stały się głównymi dokumentami śledztwa prowadzonego w latach 2003–2005 przez Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku, a mającego na celu ostateczne wyjaśnienie „masowych zabójstw w latach 1941–1945 obywateli polskich przez funkcjonariuszy władz hitlerowskich w pobliżu wsi Jeziorko”.

Decyzja IPN wydana w dniu 12 IX 2005 roku, zaakceptowana postanowieniem Sądu Okręgowego w Łomży z dnia

2 XII 2005 roku, w pełni potwierdziła przebieg zbrodni i listy ofiar (z wyjątkiem dwóch nazwisk rodziny Mogielnickich – o czym wyżej), sporządzone przez J. Smurzyńskiego.

Opierając się na decyzji IPN w Białymstoku Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa objęła opieką cmentarz na leśnej polanie Lasu Jeziorkowskiego.



go, ustanawiając go Miejscem Pamięci Narodowej. Za wyasygnowane przez Radę fundusze, uzupełnione pieniędzmi z kasy gminy w Piątnicy i przy ogromnym osobistym zaangażowaniu wójta, Edwarda Łady, jesienią 2006 roku wykonano na leśnej polanie kompleksowe prace renowacyjne nadające grobom ich aktualny, zgodny z prawdą historyczną wygląd. Odrestaurowany cmentarz został uroczystie poświęcony 14 czerwca 2007 roku.

Cmentarz na leśnej polanie nadal znajduje się pod troskliwą opieką uczniów

Szkoły Podstawowej w Jeziorku, której kolejne pokolenia, pod kierownictwem swoich wychowawców troszczą się o to szczególnie, dramatyczne miejsce. Troška ta i ogromne zaangażowanie szkoły zostały dostrzeżone i docenione przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Podczas uroczystości poświęcenia odremontowanego cmentarza Szkoła Podstawowa w Jeziorku jej, dyrektorka Halina Chelstowska oraz inicjator i organizator uroczystości na leśnym cmentarzu, nauczycielka Beata Sejnowska-Runo zostali odznaczeni najwyższymi odznaczeniami Rady – Złotymi Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Każdego roku jesienią na polanie Lasu Jeziorkowskiego odbywają się lekcje historii prowadzone dla sześciolatków z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Piątnicy i dla starszych klas okolicznych szkół przez Beatę Sejnowską-Runo – społecznego kustosa tego miejsca. Mogiły i nagrobne napisy lepiej przemawiają do wyobraźni uczniów niż najmądrzejsze słowa.

A szum starych drzew, świadków tamtych tragedii i atmosfera tej leśnej polany, pozostawiają niezapomniane wrażenie w pamięci młodych słuchaczy...

Informacja ta została opracowana z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy zbrodni, na podstawie wydawnictw: „Jeziorko – historia leśnej polany” Jerzego Smurzyńskiego, wydanej w 2007 roku staraniem Starostwa Powiatowego w Łomży oraz „Jeziorko – cmentarz na leśnej polanie” Beaty Sejnowskiej-Runo, wydanej w 2007 roku przez Urząd Gminy w Piątnicy. Wszystkie zidentyfikowane ofiary z leśnej polany wymienione są w „Imiennej liście ofiar masowych egzekucji”, umieszczonej na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Łomży.

Jerzy Smurzyński

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ W Nowogrodzie odbyły się XV Jubileuszowe Ogólnopolskie Dni Kultury Kurpiowskiej.

■ Punkt Konsultacyjny „Wirtualnej Akademii”, czyli studiów przez Internet, otworzyła w Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży Wyższa Szkoła Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki w Warszawie.

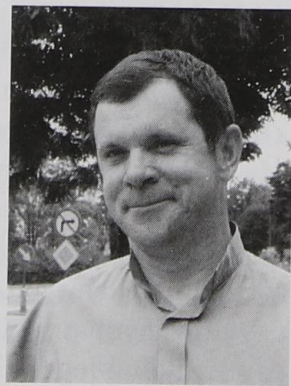
■ Noc Świętojańska „Nowogród 2008” zorganizował burmistrz oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie.



■ Dwudziestolecie kapłaństwa obchodził ks. Andrzej Godlewski, proboszcz parafii Krzyża Św. w Łomży – laureat tytułu w pierwszej edycji ogólnopolskiego konkursu „Proboszcz Roku”, wielki sympatyk i przyjaciel TPZŁ.

■ 60. rocznicę otrzymania świadectw maturalnych Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Łomży świętowali podczas zjazdu absolwenci rocznika 1948 w Łomży.

■ Zambrów będzie współpracował z węgierskim miastem Ottvena na mocy porozumienia, które burmistrz, Kazimierz Dąbrowski podpisał z burmistrzem Otteveny, Peterem Kiraly.



90 LAT TEMU W MOJEJ ŁOMŻY

Będą to moje wspomnienia z obchodzonych Świąt Niepodległości w rodzinnym mieście Łomży w 1938 roku.



Moja mama i ojciec – Wacław i Eugenia z Brodowskich. Zdjęcie wykonane w zakładzie fotograficznym „Rembrandt” w Łomży w 1920 r.

Otóż obchody Narodowego Święta Niepodległości rozpoczęły się 10 listopada o godz. 18.00 wymarszem kompanii honorowej, wyposażonej w płonące pochodnie, w asyście orkiestry z koszar 33. Pułku Piechoty. Barwny pochód rozpoczynał marsz Aleją Legionów do ul. Polowej, dalej ulicą 3 Maja w kierunku ul. Długiej do Starego Rynku, skąd przez ul. Giełczyńską do Szosy Zambrowskiej, dalej do „Bagienka”, gdzie stoi pomnik ku czci 50 uczniów spieszących do powstania, których wybili Koza-

cy 21 lipca 1863 r. Następnie odbył się Apel Poległych, a na zakończenie kompania honorowa oddała salwę i salut artyleryjski. Po tych uroczystościach kompania z orkiestrą wracała do koszar.



Mój ojciec, Wacław Grzymkowski, ps. „Sep” – zdjęcie z albumu POW było w NKWD.

ul. Polowej stała trybuna honorowa pod ogrodzeniem parku. Defiladę odbierał dowódca dywizji w otoczeniu licznych gości, a defiladę prowadził konno dowódca 33. PP, który złożył meldunek dowódcy dywizji. Licznie zgromadzeni mieszkańcy Łomży, oglądając defiladę nagradzali żołnierzy rzesistymi bra-

Przy tej okazji przekazuję kilka zdjęć mieszkańców Łomży, obrazujących ich udział w rozbrajaniu Niemców w 1918 roku. Rozbrajający należeli do POW (Polska Organizacja Wojskowa). Brali oni również udział w wojnie polsko-bolszewickiej

11 listopada o godz. 10 na Placu Sienkiewicza odprawiona została Msza św., na której obecne były władze miasta Łomży i powiatu oraz dowódca dywizji, gen. Czesław Młot-Fijałkowski, masowo uczestniczyli mieszkańcy Łomży. Na placu przed kościołem stał 33. PP, biorący udział w uroczystej Mszy św. Po nabożeństwie pułk odmaszerował na defiladę ulicami: Krótką, Długą do ul. Żwirki i Wigury, gdzie na wysokości

Adam Czesław Dobroński

TRAKTEM KOWIEŃSKIM

W dobie batalii o Via Baltica warto sobie przypomnieć, jak to za carów podróżowano z Warszawy do Wilna i Petersburga. Przewodnikiem będzie nam Grzegorz Worobjew, łomżanin z wyboru.

Nietypowy urzędnik

Bohdan Winiarski w swych wspomnieniach *Nad Pissą, Wissą i Narwią* wśród dostojników rosyjskich w gubernialnej Łomży wymienił i Grzegorza Worobjewa, określając go mianem wielce osobliwego człowieka. Był Rosjaninem, prawosławnym, a cieszył się poważaniem wśród polskiej elity. „Zamiłowany w historii, zbierał skrzętnie przyczynki do dziejów ziemi łomżyńskiej; znał łacinę, po polsku mówił jak Polak. Jego jedyna córka była gorącą Polką, oddaną sprawie działaczką oświatową, i przeszła na katolicyzm, skoro tylko ukaz carski z r. 1904 uczynił to możliwym”. Można jeszcze dodać, że ten naczelnik Wydziału Wojskowo-Policyjnego w Łomżyńskim Rządzie Gubernialnym, zatem trzecia co do znaczenia persona

po gubernatorze i jego zastępcy, stał się członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego. Badał i dużo publikował prac cennych do dziś, osobny artykuł poświęcił na przykład Wiźnie. Zebrane przez niego pamiątki trafiły do zbiorów gromadzonych przez łomżyński Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nie ma wątpliwości, że przybysz z Rosji zakosztował w kulturze polskiej, urzekła go Łomża i okolice.

Pewnie mało kto zna opis wędrówek historyczno-archeologicznych odbytych przez Worobjewa po guberni łomżyńskiej. Teksty te ukazywały się w *Istotycznym Wiestniku* w latach 1903–1904. Jeden z nich zawiera wiele ciekawostek z podróżowania Traktem Kowieńskim.

Na Kowno!

Zawołanie to zrobiło karierę w okresie przedwojennych konfliktów z Republiką Litewską ze stolicą właśnie w Kownie. Tam, zdaniem co bardziej emocjonalnie pobudzonych rodaków, poprowadzić powinien wyprawę zbroj-

na Marszałek Edward Śmigły-Rydz. W okresie zaborowym Kowno było pierwszym wielkim miastem na terenie tzw. Kraju Północno-Zachodniego, czyli części Cesarstwa Rosyjskiego, graniczącej przez rzekę Niemen z Królestwem Polskim. Żartownisie twierdzili, że znajduje się tam najdłuższy na świecie most, bo przejechanie lub przejście go pochłania 12 dni. Ano, po obu stronach mostu używano odmiennych kalendarzy, ten „stary” (juliański, obowiązujący oficjalnie w Rosji i w Cerkwi prawosławnej) w XIX wieku „spóźniał się” o 12 dni w stosunku do „nowego” (gregoriańskiego i dziś stosowanego w Polsce oraz w Kościele katolickim).

Po 1815 roku Królestwo Polskie zostało podporządkowane carowi Aleksandrowi I, wzmógł się ruch między dwoma stolicami: Warszawą i Petersburgiem. W miarę sprawne połączenie miał zapewnić właśnie trakt wiodący przez Pułtusk, Ostrołękę, Łomżę, Augustów, Suwałki i Kowno. Szosa białostocka, umożliwiająca podróżowanie do Petersburga przez Grodno i Wilno, zaczęła funkcjonować kilkanaście lat później, ale długo jesz-

c.d. na str. 26

TRAKTEM KOWIEŃSKIM

cze ustępowała Traktowi Kowieńskiemu pod względem wygody i tempa jazdy. W 1862 roku ruszyły pociągi magistralą Warszawa – Białystok – Grodno – Wilno – Dyneburg – Petersburg i wtedy na obu wymienionych szlakach drogowych podupadł ruch tranzytowy, za to rozwinął się lokalny.

Przygody carskie

Worobijewowi opowiadali najstarsi mieszkańcy Łomży, jak wyglądały jazdy carskie. Konie do karety Najjaśniejszego przekazywali okoliczni ziemianie. Kiedy droga wiodła pod górę zaprzęgano sześć dorodnych rumaków i gnano je w cwał. A wzgórz na Trakcie Kowieńskim było więcej niż obecnie, zwłaszcza po minięciu Łomży, na przedpolach Szczuczyna, w okolicach Rajgrodu. W 1844 roku przejeżdżał przez Łomżę ca-

rewicz Aleksander z żoną Marią. Konie ziemiańskie przstraszyły się odgłosów trąbki pocztyliona i poniosły, wywróciły bariery przy drodze ku Narwi, a woźnica wylądował w ogrodzie. Na szczęście dla przyszłego cara Aleksandra II konie się uspokoiły i nic złego się monarszej parze nie stało.

16 wiorst (17 km) od Łomży (po lewej stronie), a 5 wiorst od Stawisk, blisko drogi, na terenie należącym do właściciela Stawisk, Stanisława Kisielnickiego, Worobijew zatrzymał się, by obejrzeć miejsce odpoczynku cara Aleksandra I. Daty są rozbieżne, ale ten postój miał miejsce chyba w 1825 roku. Potem zatoczono tu duży granitowy głaz, ułożono go na małym kopcu. Na głazie umieszczono marmurową tablicę, ta zniknęła w nieznanych okolicznościach.

„Może czas ją zniszczył, może zginęła w okresie politycznych przewrotów. Może winien jest i nasz rosyjski system ochrony pomników historii...” Nikt z okolicznych mieszkańców nie pamiętał tablicy, więc tym bardziej nie znał i tekstu. A ja mam pytanie do czytających: czy ktoś pamięta ten głaz?

Stawiski

Pod miasteczko podchodził las. Zdaniem licznych tu koniokradów i przemysłników, wieczorem, a tym bardziej nocą lepiej w niego się było nie zagłębiać. Stawiski, według szacunku Worobijewa, liczyły około 5 tys. mieszkańców, z bardzo wyraźną przewagą Żydów. W XVIII wieku były tu fabryki sukienne i kapelusznicze, skórzane, farbiarnie. Niestety, w 1813 roku pożar zniszczył zabudowę i przemysł się już nie podniósł. W początkach XX wieku dominował handel, wyrabiano również półkożuszki. Prawdę mówiąc, miasteczko nie cieszyło się dobrą sławą, o czym świadczył taki oto dialog:

ze str. 25

W MOJEJ ŁOMŻY

w 1920 roku.

Pierwsze zdjęcie przedstawia moją mamę Eugenię z Brodowskich i ojca Wacława z 1920 r., tuż przed wyjściem na



Uczestnicy pożegnania p. Fulmyka 5 kwietnia 1936 r. w Łomży. Kpt. Fulmyk w środku, w kapeluszu, z wąsikami.

front. Zdjęcie wykonał „Foto Rembrandt”.

Drugie zdjęcie wykonane zostało przez tego samego fotografa 3 maja 1929 roku w koszarach 18. batalionu saperów – obecnie dworzec autobusowy PKS. Zdjęcie przedstawia



3 maja 1929 r. Koszary 18 batalionu saperów – obecny dworzec PKS.

członków POW w Łomży, na którym znajduje się mój ojciec ze swoim bratem Bolesławem. Był on podoficerem zawodowym 33. PP – zmarł w 1935 r. Mój ojciec po zakończeniu wojny odszedł z wojska w stopniu plutonowego. Odznaczony był Krzyżem Walecznych i Niepodległości. Był mistrzem fryzjerskim, a własny warsztat pracy miał przy ul. Długiej w Łomży. Przez wiele lat był przewodniczącym Cechu oraz radnym



Zdjęcie wykonane w Łomży, prawdopodobnie w 1938 r.

Rady Miejskiej Łomży.

Do POW należeli też inni członkowie mojej rodziny. Stryjeczny brat Jan Grzymkowski – harcerz, Peowiak, zginął w obronie Lwowa. (Jego grób znajduje się na zabytkowym cmentarzu w Łomży, nieopodal alei głównej – przyp. red.)

Zdjęcie trzecie z 1936 r. przedstawia pożegnanie kpt. Fulmyka, który został burmistrzem Zambrowa, był również prezesem Związku POW. Mój ojciec w II rzędzie od prawej strony zdjęcia z białą plamą, z moją ciotką prof. Krupską z d. Grzymkowska. Kpt. Fulmyk pomiędzy paniami w kapeluszu i z wąsikami.

Zdjęcie czwarte pochodzi prawdopodobnie z 1938 r. Ostatnie zdjęcie mojego ojca z albumu POW znajdowało się w aktach NKWD. Na odwrocie podpis: „Wacław Grzymkowski, ps. »Sęp«”.

– Czy pan czasem nie ze Stawisk? – pytali Żyda.

– Ty sam, psia krew, złodziej! – krzyczał obrażony syn Izraela.

Worobijew za największą ozdobę miasteczka uznał kościół zbudowany na początku XIX wieku na miejscu drewnianego, ufundowanego w 1698 (w rzeczywistości w 1691) roku przez właściciela, Fortunata Zamojskiego. W 1864 roku stara świątynia przestała być parafią (przyczynę degradacji autor pominął, bo cenzura czyhała) i dopiero w 1893 roku odzyskała dawny status. Bardzo podobały się Worobijewowi ołtarze, ale najbardziej sarkofag Stanisława Kisielnickiego (1797–1854) i jego syna Edmunda (1827–1846). Stanisław przypominał autorowi rzymskiego patrycjusza. Zaciekały podróżującego groby na cmentarzu przykościelnym, a żal wzbudził fakt, że mało ocalało w książkach po ojcach franciszkanach.

Szczuczyn

Po drodze Worobijew zajrzał do Wąsoszy z około 2 tysiącami mieszkańców. Specjalnie nic go tam nie zachwyciło. Wracając, na polach majątku Nieckowo, należącego do A. Ramotowskiego, natrafił na dużych rozmiarów okopy, ponoć pozostałość jeszcze po wojnach polsko-szwedzkich.

Szczuczyn zwano Mazowieckim, by odróżnić go od Litewskiego, znajdującego się w ówczesnej guberni wileńskiej. Oczywiście wiele miejsca poświęcił autor notatek tutejszemu klasztorowi. Najciekawiej brzmi ten oto akapit: „Jeszcze osiem lat przed tym, jak Jan Sobieski wyprawił się oswobodzić Wiedeń od Turków, uczynił Bogu przyrzeczenie, że jeśli pobije wrogów chrześcijaństwa,

to pobuduje kościół w dobrach Szczuki. Po odniesieniu zwycięstwa wręczył obiecaną kwotę Stanisławowi Szczuce i ten mógł zbudować wspaniały murewany kościół. Oczywiście, autor bardzo poprawnie opisał dzieje kolegium szczuczynskiego i jego wychowanków, w tym Jakuba i Antoniego Wagów.



Tak wyglądały odcinki Traktu Kowieńskiego w 1938 r. Często trzeba było wypychać auta z błota. Zdjęcie pochodzi z jednej ze stron internetowych.

„W obecnym czasie w budynku kolegium mieszczą się: z jednej strony cerkiew prawosławna, szkoła miejska, mieszkania księdza i felczera a po drugiej od 1836 roku szpital św. Stanisława z 30 łózkami. Natomiast nad wejściem do kościoła widnieje napis:

W przybytku Twoim racz przyjąć Panie Prawowiernego ludu wzdychanie, A obłąkanych przesądem kroki Niechaj sprostują Prawd Twych wyroki.”

Nie mogło zabraknąć i wzmianki o katakumbach kościelnych ze zwłokami młodej kobiety, z zachowanymi jeszcze śladami rumieńców.

Figura

W Szczuczynie naprzeciw kościoła postawiono w 1891 roku statuę Matki Bożej z paskowca. Bohdan Winiarski wspominał: „Chłopca, który wbiegł

na górę, witała figura Matki Boskiej wyciągniętymi serdecznym ruchem rękoma i pełnym słodczy wspomnieniem. Po wielu, wielu latach szpakowata głowa pochyliła się do stóp Pani tego miejsca i zaszle rosą oczy znalazły tylekroć powtarzane słowa: *Maryo Matko Boża, módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy*. Bardzo życzliwie przyjęta została ta figurka przez wiernych. W czasach zaborów postrzegano ją jako jeszcze jeden akcent narodowy.”

Worobijew w swej skrupulatności zapisał, że na postumencie szczuczynskiej cenności widniała metalowa tablica z tekstem w języku rosyjskim i polskim. „*Wzniesiona z dobrowolnych ofiar przez mieszkańców powiatu szczuczynskiego na pamiątkę cudownego ocalenia Najjaśniejszego Pana z Rodziną przy rozbiciu pociągu w d. 29 października 1888 r.*” I już tylko po polsku dopisano: „*O, Maryo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy.*” Najjaśniejszy Pan to car Aleksander III, a statua kosztowała dokładnie 273 ruble i 52 kopiejki.

Jak zinterpretować to zdarzenie? Podobnie było w Ostrowi Mazowieckiej (tam napis rosyjski zachował się nadal po grubą warstwą farby) i w innych miastach. Obowiązywały srogie zakazy carskie, władza bardzo niechętnie godziła się na stawianie kapliczek i figur, trzeba było znaleźć pretekst. Nadarzyła się więc okazja z pociągiem wiozącym cara...

Worobijew pojechał dalej, przez Niedźwiadną do Grajewa i Rajgrodu. Pewnie trzeba będzie wrócić jeszcze do tej i innych jego podróży.

Adam Czesław Dobroński

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Alumni Wyższego Seminarium Duchownego oraz słuchacze Szkoły Policealnej Ochrony Zdrowia w Łomży zostali nagrodzeni przez Polski Czerwony Krzyż za udział w turnieju „Młoda krew ratuje życie”. Klerycy uzyskali najwyższy w kraju wskaźnik krwiodawców w porównaniu z ogólną liczbą studentów wyższych uczelni.

■ Pierwszy w województwie szkolny ogród botaniczny „Leśny dworek” powstał przy Zespole Szkół w Szumowie. Nad urządzaniem przez uczniów i nauczycieli ścieżki edukacyjnej czuwali: dyrektor Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu War-



sawskiego, dr Hanna Werban-Jakubiec i projektant Ogrodu, Dariusz Wyrwicki.

■ Alicja Majewska i Janina Jaroszyńska podziwiała pamięć łomżyniaków o Hance Bielickiej i dziękowały za nią społeczeństwu miasta podczas dorocznego koncertu „Przyjaciele pani Hanki”. Obie artystki wystąpiły w specjalnym koncercie dedykowanym najśłynniejszej łomżyniance w ramach Dni Łomży.

■ Z danych Izby Skarbowej wynika, że w 2007 roku w Łomży co najmniej milionowe dochody uzyskało 40 podatników – dwukrotnie więcej niż w roku 2006.

■ Łomżyńska policja obchodziła swoje święto, ale dzielnie też pracowała. Poprawiają się wskaźniki wykrywalności sprawców przestępstw. Nawet w dniu swojego święta policjanci zatrzymali kilku groźnych przestępców. Był – na szczęście – czas na gratulacje i honory.

■ Tegoroczną maturę w woj. podlaskim najlepiej zdali abiturienti z powiatu zambrowskiego i sokólskiego (po 85 proc.); Łomża (85%) przed Białymstokiem (84 proc.) i Suwałkami (84 proc.). Zdał co piąty maturzysta z woj. podlaskiego.

TAJEMNICA DOMU: NOWOGRODZKA 5
Wawrzyniec Kłosiński

KOLBĄ PO TWARZY I PO ŻEBRACH



Aleksander Gwardiak miał 25 lat, kiedy stał się „wrogiem władzy ludowej”. Razem z bratem prowadził 20-hektarowe gospodarstwo rolne w Żabikowie w gminie Szumowo. Teraz, gdy w „Wiadomościach Łomżyńskich” przeczytał materiały o katowni przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży, sam sięgnął po długopis. Oddajmy mu głos:

„Urodziłem się 26 lipca 1920 r. we wsi Ostrożne w gminie Szumowo, pow. Zambrów, woj. Białystok, w rodzinie rolniczej na gospodarstwie 15 ha. W 1932 r. przenieśliśmy się do brata do wsi Żabikowo. W dniu 1 września 1939 r. Niemcy zbrojnie napadli na nasz kraj, a 12 września zajęli naszą okolicę.

13 września przebrałem dwóch żołnierzy i dwóch oficerów polskich w ubrania cywilne. Dali mi lornetkę. I zaraz wziąłem się zbierać po wojsku broń, amunicję, granaty, mapy – wszystko, co się dało magazynowałem. Zawinałem w papier pergaminowy i zakopałem w dobrym miejscu.

4 kwietnia 1940 r. wstąpiłem do organizacji wojskowej ZWZ – AK. Przy sięgę złożyłem przed dowódcą plutonu w Żabikowie, plut. rez. Aleksandrem Walendziakiem, ps. „Satyr”. Dał mi pseudonim „Berdan” i kazał powiedzieć, co posiadam z broni i innych rzeczy po wojsku polskim. Było tego: 25 karabinów, 10 bagnetów, około 1000 szt. amunicji, 30 szt. granatów, lornetki i 100 map sztabowych. To wszystko zapisał i kazał tego dobrze pilnować.

Przyjąłem funkcję łącznika do dowódcy kompanii, plutonowego zawo-

dowego Jana Słabego, ps. „Parkan” i do placówki we wsi Krajewo Borowo, do Zygmunta Krajewskiego, ps. „Kruk”.

W lipcu 1941 r. została utworzona nowa trasa z Komendy Głównej AK Warszawa do Komendy Okręgu AK Białystok przez miejscowości: Małkinia, Nieszków, granica sowiecko-niemiecka, Pęchratka, Żabikowo (do mnie) i Krajewo Borowa, potem dalej aż do Białegostoku. Przewożono lub przeprowadzano wtedy mężczyzn o wyższym znaczeniu państwowym, prasę, pieniądze, broń krótką, różne aparaty w pudłach tekturowych i koperty listowe. Z Komendy Okręgu AK Białystok do Warszawy byli przewożeni tylko ludzie i poczta kopertowa zwykła, bardzo pilna. Konspiracja trwała co najmniej do połowy lipca 1944 r., do chwili zajęcia części Polski przez Sowietów. Nastąpiły wówczas aresztowania członków AK i konspiracja uciłła.

W styczniu 1945 r. wstąpiłem do WiN. W ostatnią niedzielę września 1945 r. samochód ciężarowy pełen milicjantów z Zambrowa przyjechał do nas w Żabikowie. Mnie w tym czasie nie było. Zrobili rewizję, znaleźli lornetkę, zabrali ją. Przekazali rodzinie, bym stawiał się w poniedziałek na godz. 10. na posterunku milicji w Zambrowie. Nie stawiałem się. Pojechałem do wsi Srebrna do dowódcy kompanii, plut. rez. Jana Szwarca, ps. „Leśny”. Gdy zaczęliśmy rozmawiać, wpadli milicjanci, krzyczeli „ręce do góry!” Wyprowadzili nas obu na podwórze, kazali wsiąść na skrzynię samochodu, związa-

li nam ręce. Od domu Szwarca aż do mojego domu milicjant Liżewski bił mnie kolbą automatu po lewym boku. Złamał mi dwa żebra, mścił się, że nie stawiałem się na posterunku. Gdy przywieźli nas na nasze podwórko, kazali iść do stodoły i oddać broń. Powiedziałem, że żadnej broni nie mam. To oni kazali mi kłaść się na klepisku. Trzech gumami biło mnie po plecach i bokach. Czwarty trzymał mnie za czuprynę. Dwa razy podnosili, żebym oddał broń. Odmawiałem, kazali kłaść się znowu i dalej bili mnie. Nic im nie powiedziałem, co i gdzie mam. Zaprowadzili mnie do samochodu, wrzucili na skrzynię i zawieźli na posterunek do Zambrowa. Wrzucili mnie do piwnicy, gdzie przez 4 dni leżałem skatowany i chory. Piątego dnia czterech nas wyprowadzili z piwnicy, kazali wsiąść na samochód ciężarowy. Związali nam ręce i czterech Sowietów nas pilnowało. Bili nas po twarzach, że my jesteśmy bandytami. Zawieźli nas do Łomży, zatrzymali na ul. Nowogrodzkiej nr 5 i kazali schodzić z samochodu. Mnie zaprowadził jeden milicjant do celi w piwnicy nr 3. Już w niej siedzieli: dwaj bracia Konopkowie, fryzjer Stanisław Stanisławski z Kolna, Gromadzki i Staniszewski z Gromadzyna, Kaczyński ze wsi Wincenta i Sarnacki – nie wiem, skąd był.

Za ubikację służyło nam wiadro postawione w kącie, zmieniane przez służbę co dzień w czasie naszego spaceru. Nie myśliśmy się, nie było łazienki. W piwnicy było półciemno – jedno małe okienko z trudem rozświetlało mrok. Była tam też mała ławka. Codziennie rano wyprowadzano nas na parominutowy spacer. Wyżywienie: 1 bochenek chleba 2 kg na 8 osób, pół litra czarnej kawy niesłodzonej na śniadanie, pół litra zupy kartoflanki na obiad i pół litra kawy czarnej niesłodzonej na kolację. Spaliśmy na cienkiej warstwie słomy. Zawszenie było bardzo duże.

W połowie października wzięli mnie „na badania”. Dwóch badało. Zadawali pytania: jaka jest w naszej okolicy organizacja, ko do niej należy, kto ma broń i jaką ja mam. Mówiłem im, że nie interesuję się bronią, ja żadnej broni nie mam i do organizacji żadnej nie należę. Kazali mi położyć się na posadzce i dwóch gumami bili mnie w pięty, co jest większy ból niż w plecy. Dwa razy mnie podnosili, kazali się przyznać. Nie przyznałem się, to kładli mnie znowu i bili bez przerwy. W koń-

cu podnieśli mnie i jeden z nich zaprowadził mnie na tę samą celę.

31 października przyszedł jeden milicjant, wziął mnie i zaprowadził na badanie. Siedział tam jeden ubowiec, ale już badał łagodnie – o zarzutach jak poprzednio, namawiał do wstąpienia do milicji. Powiedziałem, że nie lubię mieć do roboty z bronią. Kazał mi podpisać się trzy razy, że nikomu nie będę mówił, co było w areszcie i co ze mną robili. Zwolnił i wypuścił.

W Szkole Podstawowej w Szumowie kierownikiem był Kłosowski, obywatel z Łomży. Brat w połowie października udał się z prośbą do Kłosowskiego: może ma kogoś znajomego, co pracuje w UB. Kłosowski powiedział bratu, że pojedzie do Łomży i rozpatrzy tę sprawę. Pojechał i dowiedział się, że jego dawny znajomy, ob. Krupka pracuje w UB. Zwrócił się do niego w sprawie wykupu mnie z aresztu. Za zwolnienie mnie zażądał 2500 zł. Brat mój dał te

pieniądze i dlatego zostałem zwolniony z aresztu. 24 kwietnia 1947 r. ujawniłem się, że byłem w organizacji AK i WiN (...)

Dziś Aleksander Gwardiak ma 88 lat. Mieszka we wsi Szkoły Kolonia, nieopodal Białej Piskiej w powiecie piskim, dokąd wraz z żoną i córką wyprowadził się z Żabikowa 16 stycznia 1948 r. Należy do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Obwód Grajewo, Okręg Białystok. Po trudnych i niebezpiecznych latach konspiracyjnej pracy pozostał mu stopień porucznika oraz przesłane z Londynu: Krzyż AK, Krzyż Walecznych, Krzyż Srebrny z Mieczami, Krzyż Obrony Polski. Po miesiącu spędzonym w celi na Nowogrodzkiej 5 w Łomży pozostały tylko wciąż budzące dreszcze wspomnienia. Pewnie też czasem pamięć o tych, którzy w tych piwnicach mieli mniej szczęścia. I modlitwa...

Wawrzyniec Kłosiński

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zamierza doprowadzić do pełnego wyjaśnienia okoliczności związanych z działalnością Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży, ustalenia możliwie pełnej listy ofiar ubeckiego bestialstwa i ich upamiętnienia. Dlatego zwracamy się z kolejnym apelem do wszystkich: jeśli znasz ludzi, którzy cierpieli w katowni UB w Łomży, przekaż nam wszystkie dostępne ci informacje w tej sprawie. Pójdziemy śladami tych, którzy w imię zbrodniczej ideologii z prawdziwych obrońców Polski czynili wrogów ustroju i ludu. Pokażemy ich sylwetki i zdjęcia. Każdy Czytelnik może przyczynić się do ujawnienia nowych faktów z historii naszej Małej Ojczyzny, które pozwolą na zlikwidowanie ostatniej białej plamy z jej historii. Nasz adres: 18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8, tel. (086) 216 28 33.

*Nie o katach pamiętaj ani o mordercach
Ale o tych nad miarę umęczonych sercach*

Maria Tocka

RÓŻANIEC IMION

17 lipca 2008 roku zgromadzeni w miejscu kaźni pochyłili głowy. Stali zasluchani w modlitwę ks. bp. Tadeusza Bronakowskiego, we własne myśli, w szum starych drzew, niemych świadków strasznej zbrodni.

17 lipca 1943 roku Niemcy w odwecie za zabicie przez partyzantów ośmiu żołnierzy niemieckich, spędzili do stodoły sołtysa Krasowa Częstek wszystkich mieszkańców wsi. Otoczyli stodołę kordonem. Kobiety z dziećmi leżały na klepisku. Mężczyźni kopali doły...

Na kieracie koło stodoły huśtał się landrat z Łomży, Karl von der Groeben. Patrzył i wydawał rozkazy!

Gdy doły były dość głębokie, do kopających w nich Niemcy rzucili granaty... Dobili tych, którzy jeszcze żyli. Rozstrzelali zaciągane nad doły kobiety i dzieci...

Zginęło 258 mieszkańców z 47 rodzin!

Spędzeni do Krasowa Częstek mieszkańcy sąsiednich wsi musieli załadować na furmanki dobytek rozstrzelanych i zawieźć go Niemcom do Szepietowa. Potem wieś została spalona.

W miejscu zagłady ks. Józef Kaczyński, który stracił mamę, siostrę i dwóch braci, pobudował kaplicę. W miejscu stodoły stoi pomnik, obok dwie duże mogiły rozstrzelanych.

„Często pytają nas, po co obchodzimy tę rocznicę? Bo pamiętamy o nieludzkiej zbrodni, do której doprowadził system.

c.d. na str. 30

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Łomżyńscy kombataneci otrzymali awanse na wyższe stopnie.

■ Dwa nowe kierunki: automatyka i robotyka oraz kosmetologia otwiera w nowym roku akademickim Państwowa

Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.

■ W okresie wakacji można popływać gondolą po Narwi z przystani LOK przy ulicy Zjazd.

■ Urząd Skarbowy w Łomży został wyróżniony w krajowym konkursie Business Centre Club Ministerstwa Finansów „Urząd Skarbowy przyjazny przedsiębiorcy”.

■ Firma „Sonarol” Stanisława Najdy z Jedwabnego wygrała przetarg na wieczyste użytkowanie łomżyńskiej wieży ciśnienia. Ma cztery lata na jej pełne zagospodarowanie.

■ Tenisowa ekstraklasa w Łomży! Łomżyńskie tenisistki, sponsorowane przez najwspanialszy team Wandę i Tadeusza Wałkuskich, awansowały do I ligi! Tego w ponad tysiącletniej historii Łomży



jeszcze nie było! Gratulujemy pięknym zawodniczkom i wspaniałomyślnym sponsorom!

■ Powiat grajewski zajął II miejsce w kraju w rankingu na najniższe wydatki bieżące na administrację w przeliczeniu na jednego mieszkańca w kategorii powiatów o liczbie mieszkańców do 75 tys. Organizatorem rankingu jest pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota”.

RÓŻANIEC IMION

Pamiętając, apelujemy, żeby nigdy więcej nie dochodziło do takiej zbrodni. Potrafimy wybaczyć, ale nie możemy zapomnieć” – powiedział wójt Nowych Piekut, Marek Kaczyński.



Ksiądz Józef Kaczyński stracił mamę, siostrę i dwóch braci. Sam cudem ocalał. Pobudował kaplicę.

Ks. Józef Kaczyński przyjechał do Krasowa Częstek dzień po egzekucji. Pobiegł na rodzinne podwórze... Spalony dom... przy studni ślady krwi i łańcuch, bo... spalił się pies. Pobiegł na podwórze sołtysa, zatrzymał się przy świeżo ubitej ziemi... Rozgrzebał ją lekko znaną złamaną łopata... Wyłoniło się ciało sąsiadki Siennickiej... Obok rączka dziecka... Nie grzebał dalej ...

Halina Kalinowska pamięta opowieść ojca Juliana Żochowskiego, który tamtej nocy spał u krewnych w Kostrach Noskach. W stodole zginęli jego rodzice, siostra i brat. Został sam. Opowiadał, że jego sąsiadka Olędzka uprosiła u Niemców przepustkę dla chłopaka, który pomagał jej w gospodarstwie. Po zapewnieniach Olędzkiej, że nie jest z tej wsi, wypuścili go ze stodoły. Dostał przepustkę na życie!



Eugenia Kula przyjeżdża do Krasowa z Białegostoku ze zdjęciem swojego brata Eugeniusza Tokarczyka...



Miał 18 lat. We wsi koleżankę. W zgłiszczach jej domu znalazł korale... Z koralami w ręku pieszo przyszedł do Hajnówki.

Józef Żochowski (86 lat) ze wsi Nowe Żochy pamięta o siostrze Stefanii, która po wyjściu za mąż mieszkała w Krasowie Częstkach. Pamięta siostrzeńców Eugeniusza (2 lata), Józefa (8 lat), Helenkę (12 lat), szwagra Stanisława (34 lata) i jego mamę Aleksandrę (70 lat)... Nie opuszcza żadnej rocznicy pacyfikacji.

Dwie siostry Włodzimierza Kostro, Eugenia i Irena, uratowały się przed wywózką na Syberię. Zginęły przy stodole!

Eugenia Kula z Białegostoku obraca w rękę starą fotografię brata Eugeniusza Tokarczyka.

„To zdjęcie zrobione w Krasowie Częstkach. Brat pracował tu w gospodarstwie u jakiejś bezdzietnej rodziny.

Nie mógł mówić... Nigdy więcej nie przyjechał do Krasowa Częstek.



Tegorocznym uroczystościom rocznicowym w Krasowie Częstkach przewodniczył bp Tadeusz Bronakowski (drugi z prawej).

17 lipca 2008 roku wiatr niesie modlitwę: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...” W szum drzew wplatają się słowa dzieci z Zespołu Szkół w Nowych Piekutach: „Wracaj, wracaj z uporem do miejsc egzekucji. Ucz się imion... Nie o katach pamiętaj, ani o mordercach. Ale o tych nad miarę umęczonych sercach...”

Maria Tocka, „Kontakty”

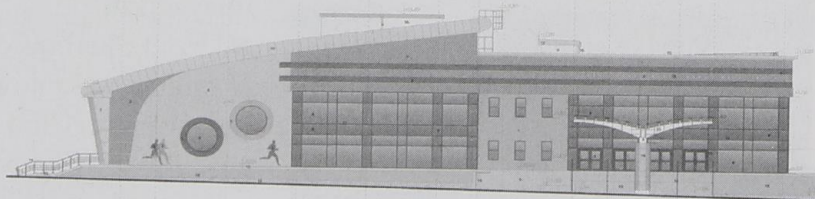
Fot. Maria Tocka

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Rozpoczęły się prace przy budowie Parku im. Jana Pawła II w Łomży. Obejmie on cały teren tzw. „Doliny Miłosierdzia Bożego”.

■ Dziesięciolecie pracy artystycznej obchodziła Kapela Podwórkowa „Paka z Grajewa”.

■ Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Łomży jest krajowym specjalistą w zakresie modernizacji swojej bazy technicznej.



■ Jako pierwsi publikujemy widok nowej pływalni w Łomży. Będziemy w niej pluskać się już w 2010 r.

■ Ciekawostkę stanowi sposób pozyskiwania ambasadorów Kolna w regionie, kraju i na świecie. Towarzystwo „Jan z Kolna” zorganizowało po raz pierwszy plebiscyt „Jan nad Jany”, w którym zwyciężyli: w kategorii „region” – Jan Stachelski, dyrektor Fabryki Przyrządów i Uchwytów Bison-Biał Oddział w Kolnie, w kategorii „kraj” – Jan Kobuszewski, aktor, w kategorii „świat” – Jan Mazoch – skoczek narciarski. Zwycięzcy uhonorowani zostali statuetkami „Jan z Kolna” wg rzeźby Jana Matejki.

„HUZAR” WOLNY JAK ORZEŁ

Byłem wtedy kilkuletnim zaledwie chłopakiem. Pamiętam zimowe wieczory: jako dzieci bawiliśmy się w kuchni lub w pokoju, gdy przychodzili jacyś goście. Nieznani panowie wchodzili do mieszkania, nas wysyłano od razu do innego pokoju. Jako dzieci podglądaliśmy przez dziurkę od klucza i widzieliśmy często jakieś poważne debaty. Czasem przeglądano jakieś dokumenty i mapy.

Kiedyś otwierałem drzwi wejściowe przybyszom, widziałem ich w białych pelerynach. Nakazywano nam, byśmy nikomu nie opowiadali o tych wizytach: nikogo nie widzieliście. Pytałem, skąd te białe ubrania, odpowiadano mi: żeby było cieplej. Dopiero potem zrozumiałem, że chodziło o maskowanie się podczas podróży w trakcie zimy. Przychodzili zawsze grupą, 3–5 osób, raz po cywilnemu, innym razem w mundurach. Pamiętam większą grupę któregoś wieczora, w dniu ślubu stryja Romana i stryjeczego brata Antoniego. Różnica była jednodniowa.

Tamtego wieczora panowie z lasu przyszli w gościnę do swoich kolegów. Całą noc ucztowali, a rodzice drżeli, żeby nie przyszła milicja czy KBW. Ustawiano wartę. Przyjścia te były w zasadzie sporadyczne, przeważnie wiązały się z rozpoznaniem sytuacji i zabranie niezbędnych informacji. Był wśród nich Kazimierz Kamiński „Huzar” – człowiek,

który pełnił pierwszoplanową rolę w konspiracji niepodległościowej na pograniczu białostocko-warszawskim. Kazimierz Kamiński



pochodził z sąsiedniej wioski, odległego o 4 km zaścianka Markowo Wólka w gminie Nowe Piekuty. Jeszcze przed wybuchem wojny ukończył kurs w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu.

Podczas kampanii wrześniowej służył w 9. Pułku Strzelców Konnych. Po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli i był więziony w lotniczych hangarach w Dęblinie. Dzięki pomocy pewnej sanitariuszki otrzymał podrobione dokumenty, dzięki którym wrócił w rodzinne strony i wstąpił do konspiracji. Jego mama była kierowniczką szkoły podstawowej, a ojciec – wójtem w Piekutach Nowych. Miał trzech braci – wszyscy mieli ukończone podchorążówki. Kamiński był kapitanem, miał dobrany zespół, wiarygodność podwładnych, ich rzetelność i opinię sprawdzał w środowisku. Dobierano też wzrost żołnierzy – minimum 175 cm. Ważna była postawa. Wiązały się z tym

i problemy, bo dziewczyny nie pozostawały obojętne na walory podwładnych kapitana „Huzara”. Znany był w środowisku z dyscypliny i porządku. Tępił, wręcz niszczył sprawców kradzieży i rozbojów. Bardzo źle traktował każdy przejaw współpracy z milicją i KBW. Kolaborantów, jak i złodziei ostrzegano, dawano szansę poprawy, jak nie pomagało – często dawano lanie i ostateczne ostrzeżenie. W drastycznych sytuacjach wydawano wyroki, a nawet karano śmiercią. Znam co najmniej kilka takich przypadków.

W Hodyszewie koło kościoła mieszkał niejaki Pruszyński (imienia nie pamiętam) – młody, bo zaledwie 20-letni jednak u rodziców. Lubił się bawić, popijał alkohol i współpracując z milicją uważał, że wszystko mu wolno. Rodzice – chcąc, żeby się uspokoił – przekonali go do szybszego małżeństwa. Prawdopodobnie to również nie pomogło i w dwa miesiące po weselu w domu Pruszyńskiego byli milicjanci, ostro popili i odjechali. Po godzinie zjawili się tam partyzanci z wyrokiem. Gdy młody zapytał, kto tam, usłyszał: „Milicja”. „Toż już sobie pojechaliście”. „Ale zapomnieliśmy zabrać jakiegoś dokumentu”. Gdy drzwi zostały otwarte, przybysze zapytali, czy jest jeszcze ktoś w domu. Gdy dowiedzieli się, że tylko żona i rodzice, odczytali wyrok i zastrzelili Pruszyńskiego.

Również w Hodyszewie obok szkoły, do której chodziłem, mieszkał samotnie niejaki Kieterakis, pochodzący z Litwy. Był na zabawie tanecznej w odległych o 2 km Kiewłakach. Wyprowadzono go z sali i pod drzewem wykonano wyrok. Było to nocą z soboty na niedzielę. Rano

c.d. na str. 36



■ Martwe przez lata betonowe „kwietniki” na pl. Niepodległości wreszcie zostały ożywione. Zakład Zieleni Miejskiej kierowany przez p. Henryka Kryńskiego postanowił przypomnieć historię miasta. Z sukcesem. Gratulacje!

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Zambrowie swoje 110-lecie upamiętniła między innymi okolicznościowym medalem.

■ Całej serii podpałów dokonali 17-, 19- i 20-letni strażacy z Jedwabnego, aby potem... przykładnie je gasić. Starsi przebywają w areszcie, najmłodszy odpowie przed sądem dla nieletnich.

■ Złożeniem kwiatów i zaciągnięciem honorowych wart w miejscach pamięci łomżyńscy uczcili rocznicę Powstania Warszawskiego.

■ Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński podczas specjalnej konferencji prasowej zorganizowanej w Polskiej Agencji Prasowej po raz kolejny przekonywał do łomżyńskiego wariantu trasy Via Baltica.



„HUZAR”

byliśmy w kościele, jak wyszliśmy, wieziono go furmanką przykrytego paltem, ale bosa naga wystawała. Widok był dla nas, młodych chłopaków wstrząsający. Powód: współpraca z władzą.

Łopienie Jeże: Skorupski – też jednak, w miesiąc po weselu został zastrzelony w mieszkaniu. Weszli do pokoju, w którym spał z żoną, odczytali wyrok, żonie kazali wyjść do innego pomieszczenia, jego zastrzelono w łóżku.

Dąbrówka Kościelna – mieszkaniec Pułazia na zabawie wyprowadzony do drzewa – również odczytano wyrok i na miejscu go wykonano.

Podobnych przypadków było więcej. Byłem za młody, aby mieć własny pogląd, ale słysząc głosy bliskich, był przeważnie pozytywny: Kamiński robił porządek, choć pewnie można by szukać subiektywizmu w jego niektórych decyzjach. Zdaję sobie sprawę z tego, co wówczas musieli przeżywać moi rodzice i sąsiedzi. Jak musieli manewrować, aby nie być posądzonym o współpracę z jedną, czy drugą stroną... Często w dzień przychodzili jedni, wieczorem drudzy i wszystkich trzeba było nakarmić, odpowiedzieć na pytania, kłamać, że nikogo nie było i że nie wiem, gdzie mogą być. Dodatkowym problemem był mój sąsiad i stryjeczny brat, który poszedł do Kamińskiego i po kilku miesiącach tam zginął, zastrzelony przez kolegę na warcie. Szedł, a wartownik zapytał: „Stój, kto idzie?” Ten odpowiedział pytaniem: „Nie widzisz?”. Wtedy padł strzał. Rodzina długo nie wiedziała, że chłopak nie żyje. Było to w Lubowiczu koło Ciechanowca. Zaraz nocą najstarszy mieszkaniec (teść mojego stryja) zrobił trumnę i wywiózł go na cmentarz w Kuczynie, pochował pod brzozą. Dopiero po 1990 r., po 40 latach bratu pokazano mogiłę i postawiono pomnik.



Kazimierz Kamiński – „Gryf”, „Huzar” – działalność niepodległościową rozpoczął jesienią 1939 r. w ramach lokalnej organizacji konspiracyjnej Polski Batalion Śmierci. W strukturach AK pełnił początkowo funkcję dowódcy plutonu, referenta broni, a następnie adiutanta komendanta Obwodu Wysokie Mazowieckie. Od końca 1943 r. brał udział w walkach partyzanckich przeciwko Niemcom, od jesieni 1944 r. natomiast, jako obwodowy szef samoobrony (dawny Kedyw), dowodził już własnym oddziałem leśnym, walczącym z polskim i sowieckim resortem bezpieczeństwa. Działalność prowadził nieprzerwanie w ramach AKO, WiN aż do akcji ujawnieniowej Okręgu Białostockiego w ramach amnestii z 1947 r. W okresie tym przeprowadził kilkadziesiąt akcji, m.in. zlikwidował 12 czerwca 1945 r. Bałkasa – zastępcę szefa PUB w Wysokiem Mazowieckiem oraz 25 listopada 1945 r. komendanta powiatowego MO, por. Kanię. Wiosną 1945 r. rozbił posterunki w Łapach, Poświętnem, Czyżewie, Szulborzu oraz w maju 1945 r. w zasadzce pod Łapami rozbił grupę operacyjną UBP i MO. Jako jeden z kilku oficerów biorących udział w naradzie sztabu białostockiej organizacji WiN nie zdecydował się na ujawnienie Oddziału. Był też mocno namawiany przez kolegów i przyjaciół do ujawnienia się. Zgodnie z uzgodnieniami rozwiązał swój oddział, pozostając w polu jedynie z trzema żołnierzami: por. Witoldem Buczakiem „Wujem”, „Ponurem”, Franciszkiem Łapińskim „Szwedem”: oraz Wacławem Zalewskim „Zbyszkiem”.

Latem 1947 r. nawiązał bliski kontakt z kpt. Władysławem Łukasiukiem „Młotem”, a następnie wszedł w skład dowodzonej przez niego 6. Brygady Wileńskiej i pełnił funkcję zastępcy dowódcy. Swoją grupę stopniowo rozbudowywał. Wciąż jednak ponosili straty i stan liczbowy wahał się od 3 do 10 ludzi.

Nadal aktywnie walczył z UB i MO. Nękał oddziały poruszające się w okolicy. Jak wspomina jeden z jego kolegów – zawsze był spokojny i opanowany, niemalże flegmatyczny. Mówił powoli, spokojnie wyjaśniał zachodzące sytuacje. Jego chłopcy byli przyjemni, weseli i religijni. Zawsze rano modlili się, śpiewali swoją pieśń. Mówiono: „Psy zupełnie inaczej szczekają na nich, jakoś tak bardziej piskliwie, delikatnie, przyjaźnie”. Był to sygnał, że partyzanci idą. Jak przyjeżdżało wojsko lub milicja, to psy ujadły wściekle, mało łańcuchów nie pourywały.

Równoległe do działań pacyfikacyjnych, władze podjęły przeciwko „Huzarowi” grę operacyjną, polegającą na namierzeniu i dotarciu do oddziału, wykorzystując swoich ludzi z lokal-

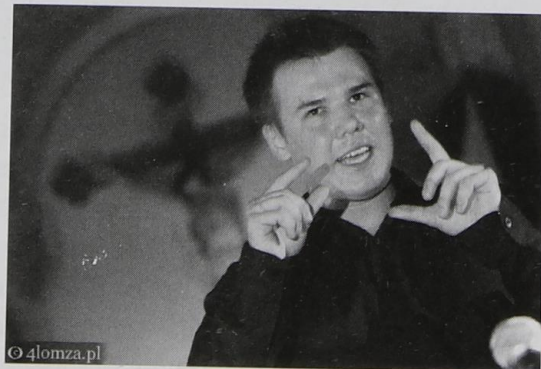
KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Część mieszkańców ul. Księcia Janusza zaprezentowało przeciwko likwidacji zdewastowanego asfaltowego boiska, na którym ma powstać nowoczesna placówka handlowa. Lokatorzy nie wierzą zapewnieniom prezesa SM, Zbigniewa Lipskiego, że inwestor unowocześni również boisko i w sprawę zamieszali nawet premiera RP. Fot. W. Kłosiński



■ Łomża jest najlepszym w Polsce miastem na prawach powiatu – zdecydowali czytelnicy „Rzeczpospolitej” w dorocznym rankingu. Specjalny dyplom odebrał prezydent Jerzy Brzeziński od b. premiera i szefa kapituły, prof. Jerzego Buzka.



■ Po raz piętnasty odbył się Międzynarodowy Festiwal Muzyczne Dni „Drozd-

nego środowiska. Do pierwszego kontaktu agenta Jana Terlikowskiego doszło w październiku 1951 r. Kilka tygodni później otrzymał on nominację na komendanta Okręgu Białostockiego WiN, kryptonim „Bursa” oraz rozkaz rozbudowy struktur. Jednocześnie zaciskano i ograniczano teren działania, starając się w ten sposób nakłonić do przyjęcia oferty wyjazdu na Zachód. Decyzję o wyjeździe podjął wraz z kolegami dopiero w październiku 1952 r. Z ośmioma podkomendnymi udali się do Warszawy, gdzie mieli oczekiwać na dalsze decyzje. Sprawdzona niby kobieta z okolic Bielska Podlaskiego, która miała pomóc im w wyjeździe okazała się zdrajczynią. Inną wersję zdarzeń prezentują tu materiały IPN. Natomiast moje ustalenia potwierdził jeszcze przed kilkoma dniami syn Józefa „Pawła”, którego spotkałem na weselu córki mojego brata 26 kwietnia 2008 r. Ale byli już pod kontrolą MBP.



Aresztowano ich 29 października 1952 r. tuż przed wyborami do Sejmu. Bilans sześciu lat walki Brygady Wileńskiej to około 250 akcji, ponad 50 walk i potyczek z siłami bezpieczeństwa, 25 rozbitych posterunków, wiele akcji prze-

ciwbandyckich. Zginęło ponad 120 partyzantów, stu żołnierzy KBW, zlikwidowano ponad 150 współpracowników UB i wielu bandytów.

Śledztwo trwało cztery miesiące i zakończono je 11 marca 1953 r. Proces, mimo właściwości terytorialnej Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, ze względów propagandowych przeniesiono do Łap, tj. na obszar do niedawna jeszcze będący ostoją patroli „Huzara”. Po trwającej trzy dni rozprawie, 26 marca 1953 r. sąd pod przewodnictwem ppłk. Mieczysława Widaja ogłosił wyrok. Jego treść przepojona była zwrotami pełnymi nienawiści.

31 marca 1953 r. na sesji wyjazdowej w Ciechanowcu zapadł wyrok w sprawie czterech kolejnych konspiratorów: dowódca Kazimierz Kamiński „Huzar” – 12-krotna kara śmierci, „Zubryd” – 7-krotna kara śmierci, „Zbyszek” – 4-krotna kara śmierci, Kazimierz Parzonkas „Zygmunt” – 8-krotna kara śmierci, Kazimierz Radziszewski „Marynarz” – 4-krotna kara śmierci, Józef Kostro „Paweł” – 3-krotna kara śmierci, Józef Mościcki „Pantera” – 4-krotna kara śmierci.

Po odmowie ułaskawienia przez Radę Państwa 22 września oraz 11 października 1953 r. zastrzeleni zostali w białostockim więzieniu: kpt „Huzar”, „Zubryd”, „Zbyszek”, „Zygmunt”, „Marynarz” oraz „Pantera”. W stosunku do „Pawła” zastosowano prawo łaski, zamieniając karę śmierci na 25 lat pozbawienia wolności. Po 12 latach pobytu w zakładach karnych powrócił do domu zmaltretowany i wyniszczony. Założył rodzinę i miał czworo dzieci, prowadził gospodarstwo rolne. Zmarł w wieku 71 lat. Dane mi było być ojcem chrzestnym Jego najstarszej córki. Na jej chrzcinach rozmawiałem z mamą „Huzara”.

„Paweł” bardzo niechętnie rozmawiał na temat swojej przeszłości. Unikał rozmów o tym, jakie przeszedł katusze, jak przebiegały przesłuchania, ale czasami uchylał rąbka tajemnicy.

Wspomnę tu tylko dwa epizody z czasu pobytu w białostockim więzieniu. Pierwsze to szyfr ustalony jakby na czas opuszczania Białegostoku. Mieli cele przez ścianę, porozumiewali się więc przy pomocy alfabetu Morse’a. Były to wprawdzie skromne i ograniczone informacje, ale pozwalały podtrzymać się na duchu. Były takie zasady, jak np.: pozostawiać grzebień, to wywieziono ich, jak lusterko natomiast, to poszedł „na rozwałkę”. Którejś nocy słyszeliśmy niesamowity trzask w celi, podejrzewaliśmy bicie lub samobójstwo. Dziś wiemy, że to były zagłuszane strzały do kogoś...

Drugi przypadek to taki, jak do celi wchodzi prokurator ze świtą. Wtedy – zgodnie z przepisami – wszyscy więźniowie musieli odwrócić się twarzami do ściany. Po chwili padł rozkaz: „Kostro odwrócić się!” Wszyscy uznali, że biorą go na „rozwałkę”. Tymczasem odczytano, że karę śmierci zamienia się na 25 lat więzienia. Po odczytaniu tego wyroku wszyscy wyszli, a koledzy zaczęli go całować i gratulować mu. Był tak oszołomiony, że nic do niego nie docierało. Po miesiącu wywieziono go do Strzelec Opolskich.

Po roku 1989 w Piekutach Nowych, rodzinnej parafii „Huzara” postawiono przed kościołem pomnik na cześć „Huzara” i Jego ludzi. Odświeżenia dokonał mecenas Jan Olszewski. W 2007 r. podobny pomnik postawiono w Wysokiem Mazowieckiem. Bardzo nie podobało się to potomkom rodzin, którzy stracili swoich bliskich w wyniku działalności oddziału „Huzara”...

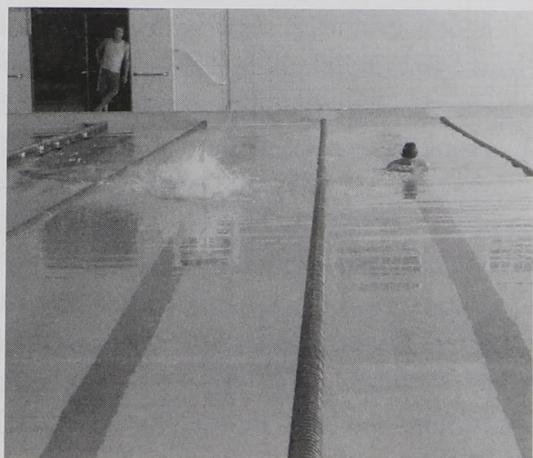
Stanisław Radziszewski

wo-Łomża 2008”. Indywidualny koncert zagrał Paweł Lipski – student Akademii Muzycznej w Warszawie. Fot. www.4lomza.pl

■ Rozpoczął się długo oczekiwany remont i modernizacja basenu przy szkole Podstawowej nr 10 w Łomży. Popływamy w nim w 2010 roku.

■ Także w 2010 roku w Łomży zamoczymy się w

nowym basenie, przy ul. Kard. Wyszyńskiego. Kosztować będzie 25 mln zł, a jednorazowo z wodnych uciech korzystać będzie mogło prawie pół tysiąca osób. Nowy basen da za-



trudnienie 60 osobom.

■ 1 września w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, obok cmentarza wojennego odbyły się uroczystości w rocznicę wybuchu wojny. Uroczystościom przewodniczył biskup łomżyński, Stanisław Stefanek.



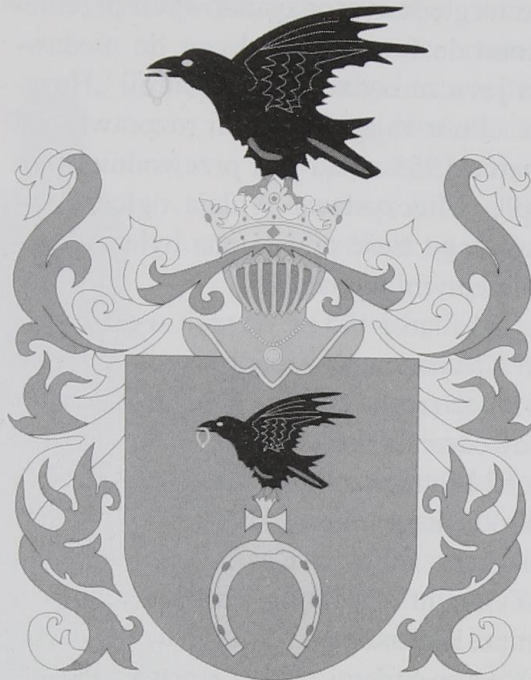
Zebrał i opracował Zygmunt Zdanowicz.

Mieczysław Bagiński

JAK TO BYŁO Z „LEGITYMOWANIEM” SZLACHTY W XIX WIEKU

W czasach rozbiorów sytuacja polskiej szlachty nie była komfortowa. Przyczynę tego opisałem w jednym z rozdziałów opublikowanej właśnie przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej książki „Skąd nasz ród”. Stosunkowo najlepiej czuli się ci spośród szlachty, którzy mieli udokumentowane szlachectwo w swoim kraju, a w Polsce zastosowano wobec nich indygenat. Ale to były wyjątki. Całej warstwie społecznej – dawnej szlachcie – groziła marginalizacja pod rządami zaborców. Najdotkliwiej objawiało się to w zaborze rosyjskim, z którego części ziem utworzono Królestwo Polskie z namiastką władzy lokalnej. Przy obsadzie urzędów zaczęto wymagać dowodów szlachectwa. Ale dowodów nie było w formach urzędowo przyjętych w krajach europejskich. Dopuszczono więc do „nominacji tymczasowych” wobec pełniących obowiązki w urzędach. Postanowieniem tym dokonano wąską grupkę osób. Uznania pra-

wa do szlachectwa domagała się nieporównywalnie większa liczba szlachty, niż ta z „nominacją tymczasową” i pełniącą



obowiązki publiczne. Dlatego ogłoszone w Królestwie Polskim prawo o szlachec-

twie z tegoż roku nominowanym tymczasowo nie przyznawało automatycznie szlachectwa. Nominacje tymczasowe nie były uznane za dowody szlachectwa dziedzicznego, ani osobistego. Tak postanowiła Rada Administracyjna w Królestwie Polskim w kilka miesięcy po ogłoszeniu przez cara prawa o szlachectwie. Jej postanowienie wydano w końcu 1836 r., kiedy zaczęło działać prawo o szlachectwie. Te pierwsze czynności formalne dały tzw. księgę szlachty dawniejszej. Określenia tego użyto we wstępie do spisu szlachty polskiej Królestwa, który sporządzono po 1 stycznia 1850 r. Bo już ten spis nazwano nową księgą szlachty. Każdy kto chciał uzupełnić tę pierwszą, szczupłą księgę szlachty o swoje i swoich dzieci nazwisko i herb musiał wylegitymować się dowodami szlachectwa. Spis ten sporządzono na dzień 1 stycznia 1850 roku. Ale druk trwał długo. W tym czasie doszło wielu wylegitymowanych. Zaszła potrzeba opublikowania pod koniec roku dodatkowego wykazu osób, którym przyznano szlachectwo dziedziczne. Kolejny dodatek do spisu wydrukowano w 1854 r. Co było dowodem szlachectwa? Władze

Donata Godlewska

Okruchy wspomnień wojennych 1939 roku

„A puszcza wiecznie szumi..”

Antoni Gołubiew w ostatnim tomie powieści „Bolesław Chrobry” taki daje opis puszczy: „Tamto długie błędzenie zdarzyło się mi na Mazowszu, no tak!... Kraj liściasty, puszczański, śladu człeka nie spotkasz. Nad głową ciemną zieleń wisi zwarta powała sosnowego igliwia... A potem znów bór, pnie takie, że rosły mąż by ich nie objął, i śmigający w górę młodziak, zgęszcza się to przed nimi, zlewa w nieprzenikloną ścianę; raz po raz zwalony ze starości stwór, czasem wisi ukosem wsparty o wystający konar, rozcapierzone korzeniska wykrotów, niekiedy płatanina krzów – to należy objeżdżać dokoła, bo koniem się nie przepchasz. I tak bez przerwy, wciąż to samo. Naisto, bies ich wodzi po tej śnieżystej głuszy.

Wtedy to było, w czas onego błędzenia?... – tak, chyba akurat wtedy. Bo właśnie Stanko ozwał się, gdy jechali przez bezdrzewną płaszczynę:

– Przed nami znowu bór. Spocząć by na obrzeżu, ksze, konie ustają. Bolesław uniósł się w strzemionach, rozglądał się.

– Dym – pokazał ku lewej stronie; i prawda: nad zwartym zwałem puszczy smużyła się ku górze ciemna stróżka.

– Pewno siodło smolarskie.

– Takie czy siakie, jedziem k’niemu – pomni, jak konie bez popędzania przyspieszyły kroku: już z końskim umem nie każdy człeczy może się porównać.

Tak, to z pewnością było wtedy...”

I tak nadszedł tragiczny wrzesień 1939 roku, a literacki obraz puszczy, nakreślony ręką pisarza stał się dla mnie i mojej rodziny rzeczywisty i realny, pomimo upływu wieków. Każda rocznica wybuchu II wojny światowej skłania do wspomnień i refleksji, szczególnie dla pokolenia, które ją przeżyło.

Łomża zaraz w pierwszych dniach wojny była bombardowana i niszczona, wybuchały pożary, byli zabici i ranni (S. Alojza Piesiewiczówna, Kronika Panien Benedyktynek Opactwa Świętej Trójcy w Łomży 1939–1954 s. 19–31, TPZŁ Łomża 1995). W związku z coraz gorszą i niebezpieczną sytuacją w mieście, 9 września udaliśmy się do Konarzyc, do krewnych mojej mamy, Dziekońskich. Była nas grupa składająca się z 8 osób: mama Helena, ja – wtedy Danusia lat 14, brat Zbyszek lat 11, dwie siostry mamy: Wiktoria i Jadwiga – osoby dorosłe i doświadczone, które pamiętały I wojnę światową, pobyt w Rosji i rewolucję 1917 roku; dwie siostrzenice mamy, Irena i Teresa oraz siostrzeniec Zdzisław, rodzina Oleszków.

Mój ojciec Bolesław walczył na pierwszej linii frontu w Nowogrodzie. Żegnając się z mamą upomniął, żeby poszła z nami do Konarzyc i przeczekała najgorszy okres. Pozostali członkowie rodziny, ci młodzi, ustalili inaczej, że trzeba uciekać jak najdalej od frontu. Z perspektywy wielu lat można postawić pytanie, po co podjęto taką decyzję, rzucając jakby wyzwanie nieznanemu losowi?

Wieczorem 9 września ruszyliśmy w drogę przez pałący się las w Baczach Suchych. Ciocia Dziekońska zatrzymywała mamę i do dzisiaj pamiętam, jak stała w progu domu i ze smutkiem powiedziała: „Hela, gdzie ty idziesz z tymi dziećmi?”

Wojsko cofało się spod Nowogrodu i tatuś na jedną chwilę wpadł do krewnych i z przerażeniem stwierdził,

c.d. na str. 40

carskie rozdzieliły wyraźnie dowody szlachectwa nabytego na te przed ustanowieniem Prawa z 1836 r. i na te po ogłoszeniu Prawa o dowodach (po 1836 r.).

Dopuszczono też dowody szlachectwa rosyjskiego.

Dopuszczono ponadto odrębną kategorię: dowody stwierdzające pochodzenie.

Do każdej z tych czterech kategorii dowodów stworzono jeden łączny dodatkowy dowód: że jest się poddanym Królestwa. Bo pamiętajmy, że królem tegoż Królestwa Rodzinnego był car.

A. Dowodami szlachectwa nabytego przed ustanowieniem Prawa z 1836 r. były:

- dyplomy panujących lub uchwały sejmów o nadaniu szlachectwa lub herbu. Najlepiej, jeśli zachowały się oryginały. Jeśli ich brak – kopie z aktów metryki Koronnej i Litewskiej. Szczegółowa instrukcja omawiała sposób i miejsce poświadczania takich dokumentów. Dopuszczano wypisy z akt Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego,
- dokumenty stwierdzające u przodków tytuł księcia, hrabiego lub barona z nadania królów polskich lub cesarzy rosyjskich,
- dokumenty stwierdzające, że przodkowie przed 1795 r. byli dygnitarzami Korony i Litwy, członkami izby posłów, senatorami. Wystarczało, że sprawowali poselstwo za granicami Polski lub byli mianowani na urzędy ziemskie.

Za posłów uważano tych, których sejmiki ziemskie wybierały na Sejmy, nie zaś wszystka szlachta, która miała prawo wybierać króla na elekcji. Jest w tym miejscu sposobność przypomnieć urzędy ziemskie, które wymienia instrukcja carska:

asesor, budowniczy, chorąży cywun, cześnik, delegat na sejm elekcyjny, deputowany do trybunału Korony i Litwy, horodniczy, komornik graniczny, koniuszy ziemski powiatowy, krajczy, łowczy, marszałek ziemski i grodzki, oboźny, pisarz ziemski, powiatowy i grodzki, rotmistrz, sekretarz, sędzia, skarbnik, starosta, stolnik, strażnik, wojski.

Pomocne były dokumenty o odznaczeniu orderem Orła Białego lub orderem świętego Stanisława przed 1795 r. Ten drugi order był nadawany znów od 1829 r.

Ważne były dokumenty dowodzące, że przodek posiadał na własność całe wsie.

Sprawczą siłę miały dokumenty potwierdzające, że dowodzący szlachectwo miał stopień oficerski kapitana i wyższy. Dobrze, jeśli potem służył w wojskach Królestwa Polskiego, ale nie brał udziału w „ostatnim rokoszu”, czyli w powstaniu listopadowym. Tę ostatnią informację potwierdzała Komisja Rządowa Wojny.

B. Łatwiejsze było dowodzenie szlachectwa nabytego po ogłoszeniu prawa z 1836 r., bo dotyczyło mniejszej grupy zainteresowanych. Tu dowodami były auty i dyplomy nadające szlachectwo, patenty na stopnie oficerskie oraz nominacje na urzędy. Dowodami były dokumenty o nadaniu orderów od Kapituły, rosyjskich cesarskich – królewskich orderów. Liczyły się też najwyższe postanowienia nadające szlachectwo dziedziczne lub osobiste.

C. Niezbyt utrudniano dowodzenie szlachectwa rosyjskiego. Sprawę załatwiała zaświadczenie naczelnika guberni i prowincji.

c.d. na str. 40

Adam Sobolewski

Z nie tak odległej przeszłości...

Jest jeszcze wiele nie odkrytych kart w dziejach Łomży, zwłaszcza z lat 1939–49. Nie tak odległa przeszłość, gdy żyją jeszcze świadkowie tamtych dni, mimo to nadal nie jest przedmiotem wszechstronnych badań historyków i publicystów. Przykładem może być postać biskupa dr. Stanisława Kostki Łukomskiego. Był on w latach 1927–46 sekretarzem Konferencji Episkopatu Polski, a po śmierci prymasa Augusta Hlonda – jednym z kandydatów na Prymasa Polski.

Biskup Stanisław Kostka Łukomski urodził się 21 XI 1874 r. we wsi Borek w parafii Sadki w Wielkopolsce. Wyświęcony na kapłana 24 II 1898 r. Od 23 V 1920 r. – biskup pomocniczy arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, a od 24 II 1926 r. – ordynariusz diecezji łomżyńskiej. Zmarł 28 X 1948 r. w warszawskim szpitalu sióstr Elżbietanek w wyniku ciężkich obrażeń, jakich doznał podczas wypadku samochodowego. Pochowany został w Katedrze Łomżyńskiej.

Wieloletnia działalność polityczna, naukowa i społeczna biskupa Łukomskiego oceniana jest enigmatycznie jako kontrowersyjna. Najwyższy czas na jej rzetelną ocenę. Dlaczego do tej pory nie

opublikowano jego wspomnień, zamieszczonych w „Rozporządzeniach Urzędowych Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej”? Apeluję do tych, którzy znali biskupa Łukomskiego do podzielenia się swymi wspomnieniami, do użyczenia fotografii, dokumentów i innych materiałów.

Biskup Łukomski współorganizował Związek Harcerstwa Polskiego, był żołnierzem Armii Krajowej, ps. „Rybak”, członkiem sztabu Okręgu Białostockiego w Biurze Informacji i Propagandy. Wykonywał swoją funkcję przy pomocy podległych mu księży. W sierpniu 1944 r. odznaczony został Krzyżem Walecznych, w grudniu 1944 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami („Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej” – praca zbiorowa pod redakcją ks. płk. dr. Juliusza Humeńskiego, wyd. Akademia Teologii Katolickiej, 1984, str. 477).

Dzięki determinacji i stanowczości biskupa Łukomskiego 12 września 1944 r. niemieccy żołnierze nie wysadzili naszej katedry. Po zakończeniu działań wojennych na Białostocczyźnie utrzymywał kontakty z organizacjami przeciwstawiającymi się tzw. władzy ludowej. Oskarżał ją o sfałszowanie wyników referendum

z 30 VI 1946 r. i wyników wyborów do Sejmu RP z 17 I 1947 r. Okoliczności tragicznego wypadku samochodu, którym biskup St. Łukomski wracał z Warszawy po ceremonii pogrzebowej Prymasa Augusta Hlonda, do tej pory nie zostały całkowicie wyjaśnione. Nadal nie mogę się dowiedzieć, w którym miejscu doszło do tragicznego wypadku samochodu biskupa Łukomskiego na trasie Ostrów Mazowiecka – Zambrów. Chyba warto to miejsce odpowiednio upamiętnić.

3 listopada 1948 r. ze Staśkiem Gierwatowskim i Tadkiem Dąbrowskim staliśmy na dachu hal targowych przy Zambrówskim Rynku. Na tym rynku i przyległych ulicach zebrały się tłumy ludzi, oczekujących na przybycie z Warszawy samochodu ze zwłokami ks. bpa Łukomskiego.

Biskup Łukomski był organizatorem wielu akcji, wśród których wymienię stołówkę Caritas w Domu Katolickim i wakacyjne półkolonie. Objęły one w latach 1946–1948 setki dzieci, wśród nich mnie i wielu moich kolegów ze Starego Rynku, Woźniowskiej, Senatorskiej, Dwornej. Pamiętam olbrzymią stołówkę, parterowy dom Caritas z czerwonej cegły, krótką wizytę biskupa Łukomskiego, który przybył do nas konną bryczką. Graliśmy na dużym boisku sportowym w dwa ognie, piłkę nożną i inne popularne wówczas gry

c.d. na str. 42

„A puszcza wiecznie szumi..”

że nas już nie ma. A wojsko szło dalej, aż do Wilna. (D.G. Ziemia Łomżyńska Nr 6, Łomżyński wrzesień s. 351–353). My zaś wędrowaliśmy przeważnie nocami, kierując się na Zambrów, Wysokie Mazowieckie, Bielsk Podlaski, Białowieżę, aż do serca Puszczy Białowieskiej. Naturalnie wybieraliśmy boczne drogi, mijaliśmy różne wioski, np. Hodyszewo, Rzym, Parczewo, Malinowo, Kulesze itp. Naturalnie kolejność nie jest zachowana, kto by wszystko zapamiętał? To była droga przez mękę, pełna ciągłego zagrożenia i niebezpieczeństw.

A teraz o najważniejszej naszej „przystani”, Puszczy Białowieskiej. Z miasteczka Białowieża nad rz. Narewką szliśmy szosą do Hajnówki. W połowie drogi rodzina zdecydowała się szukać schronienia w puszczy. Nie widać było żadnej drogi prowadzącej w głąb gęstego lasu. W końcu zauważyliśmy po prawej stronie boczną dróżkę ok. metrowej szerokości. I tak znaleźliśmy się w Białowskim Parku Narodowym, a w nim zobaczyliśmy zachowane warunki pierwotnej puszczy, dzikie ostępy, bagna, moczary, uroczyska, drzewostan iglasty – sosna, świerki oraz liściasty. Rezerwat żubrów, łosi i tarpanów.

Dzień był słoneczny i ciepły, jak na tę porę roku. W puszczy było ciemno, nie przedzierał się ani jeden promień słoń-

ca. Panowała jakaś dziwna cisza, nie słychać było śpiewu ptaków. Czasami coś zaskrzeczało, trzasnęła jakaś gałąź, a w pewnym momencie przesunęła się mała żmija, a może to był tylko zaskroniec? Wszędzie splecione krzaki, drzewa, wyglądające raczej jak w każdym lesie. My też szliśmy w ciszy i zadumaniu, co z nami będzie? W pewnej chwili zauważyliśmy smużkę dymu unoszącą się nad tym gąszczem. A więc są tu ludzie. Przyspieszyliśmy kroku i po przejściu **około** pół kilometra zobaczyliśmy dużą polanę zalaną słońcem, a na niej czystą zagrodę, dom, nieduży chlew i studnię z żurawiem – wszystko ogrodzone nowym drewnianym płotem.

Mama z siostrzenicą Ireną udały się do gospodarzy z prośbą, aby pozwolili nam zatrzymać się i odpocząć. Była to rodzina smolarzy, małżeństwo z dwojgiem dzieci w wieku moim i brata Zbyszka. Było nas siedem osób, ponieważ Zdzisław przyłączył się do wojska, na które natknęliśmy się w drodze. Chciał walczyć za Polskę i rzeczywiście znalazł się aż pod Monte Cassino (o nazwisku Sojka).

Smolarze pozwolili nam spać w stodółce na sianie, które zgromadzone było dla krówki na zimę. W domu nie było miejsca, ale na sianie znaleźliśmy i ciepło i odpoczynek, dokuczał tylko głód, ponieważ zapasy żywności porzuciliśmy, uciekając przed Niemcami, co było wielką nieroztropnością. I tak rozpoczął się nasz pobyt w sercu Puszczy Białowieskiej, trwający kilka dni.

W drugim dniu naszej obecności pani smolarzowa pozwoliła mamie wyrwać z poletka kapustę, marchew, ziemniaki i ugotować posiłek – co prawda postny, ale jakże smaczny – dla zgłodniałych uciekinierów. Mój brat nie odczuwał głodu, ponieważ był żywiony przez gospodarzy zupą i sarniną.

ze str. 39

JAK TO BYŁO Z „LEGITYMOWANIEM”

cji. Wystarczał wpis w heroldzi, czyli w Księgach Szlachty Cesarstwa Rosyjskiego.

D. Dowody pochodzenia odnosiły się do czasu sprzed Kodeksu Cywilnego Napoleona i po wprowadzeniu tego Kodeksu. Warto tu przypomnieć, że w skład Księstwa Warszawskiego weszła część ziem zaboru pruskiego i część ziem zaboru austriackiego. Za daty graniczne przed czasami Kodeksu uznano odpowiednio: 1 V 1808 r. i 15 VIII 1810 r. Dowodem pochodzenia mogły być dokumenty z różnych transakcji, gdzie wymieniano imię ojca, dziadka... Były nimi metryki chrztu z ksiąg kościelnych. Dowody pochodzące z zagranicy musiały być legalizowane. Od wprowadzenia Kodeksu Cywilnego dowodem pochodzenia były akta urodzeń. Jeśli tych nie było, ważne były „wywody rodu”, sporządzone we właściwym Sądzie Pokoju, przy świadkach i pod przysięgą.

Legitymujący się musiał udowodnić, że jest poddanym Królestwa. Ale również, że nie dotknęła go utrata szlachectwa wcześniej. Poświadczenie tego należało do władzy miejscowej – do na-

czelników powiatowych w guberniach. Mieszkańców Warszawy świadectwem obdzielał oberpolicmajster warszawski. Zaświadczenie potwierdzało też, że proszący jest zapisany w księdze ludności stałej Królestwa, że jest w kraju lub za przyzwoleniem rządu poza krajem i że wykonuje przysięgę wierności tronowi cara. Dziwne było dowodzenie, że kandydata do wpisu wcześniej nie pozbawiono szlachectwa. Poświadczał to Sąd Policji Poprawczej i Sąd Kryminalny w guberni. Wagę tych poświadczeń zrozumiemy, jeśli przypomnimy, że w Polsce nie było odpowiednich urzędów rejestrujących szlachectwo lub wykluczenie.

Skompletowanie takich dowodów szlachectwa wykładało często poza możliwości organizacyjne zubożałej większości stanu szlacheckiego.

Ale nie sam rodzaj dokumentów był ciężarem w dowodzeniu szlachectwa. Ostręczającym był sposób przedstawiania dowodów i sposób rozpoznawania spraw przez odpowiedni urząd – heroldię. Carskie instytucje określały rodzaj papieru, na którym opisywano prośbę, a nawet z jakiej półki cenowej ma on być. Pro-

szący musiał oznajmić, do której z ksiąg gubernialnych chce być wpisany. Dowody oryginalne musiały być obłożone stosownym papierem. Decyzje heroldii zatwierdzało ogólne zebranie warszawskich departamentów rządzącego senatu. Odmowy miały charakter wsteczny. Tylko nowe dowody wznawiały sprawę.

Uznanych przywilejów szlachectwa mogły używać dzieci wylegitymowanego. Musiały jedynie być zapisane do ksiąg genealogicznych szlachty właściwej guberni. Działo się to na wniosek ojca, matki lub samych dzieci. Ale też należało dołączyć wiele dowodów:

- świadectwo przyznanego szlachectwa, a przynajmniej podanie numeru i daty dokumentu wylegitymowanego rodzica,
- akt ślubu wylegitymowanego rodzica z matką dzieci, które chciano wpisać do ksiąg genealogicznych,
- akt urodzenia dziecka,
- dowody pomocnicze, podobne jak przy legitymacji szlachectwa ojca (dowód poddaństwa, zamieszkanie w kraju, dowód, że nie był pozbawiony szlachectwa dotyczył tylko do 10. roku życia).

Do podań legitymujących się szlachcic dołączał zaprojektowany herb, którego chce używać. I tu dochodzimy do tajemnicy wielkości herbów różniących

Pewnej nocy Irena usłyszała taką rozmowę Smolarzy: „Pewno to są bogaci ludzie i mają pieniądze”. Trudno teraz komentować, co to miało znaczyć? Rodzina uważała, że trzeba jak najszybciej wyjść z serca puszczy i wracać do domu.

Rano Irena poszła do Hajnówki, gdzie przebywali znajomi z Łomży, m.in. p. Szudrawska, matka Tytusa Szudrawskiego, który poległ pod Monte Cassino i spoczywa na tamtym cmentarzu. Umówiły się, że spotkamy się na szosie z Hajnówki do Białowieży. Wróciła z bochenkiem chleba, którego byliśmy bardzo spragnieni.

Podziękowaliśmy Sojkom i zaraz wyruszyliśmy w drogę powrotną do Łomży, do domu. Nasuwało się tylko pytanie, czy ten dom jeszcze istnieje? Czekając w umówionym miejscu usłyszeliśmy warkot motocykla, którym jechało dwóch Niemców i bardzo przestraszony Żyd – tłumacz. Irena знаła dość dobrze język niemiecki, ale udała, że nic nie rozumie. Niemcy zapytali, skąd i dokąd idziemy i czy widzieliśmy wojsko polskie? Popatrzyli na grupę zabiedzonych kobiet i dwoje dzieci i odjechali. Do Białowieży mieliśmy już

towarzystwo znajomych, którzy jechali furmanką.

Powrót do Łomży był dużo łatwiejszy, niż ucieczka przed frontem. Zналиśmy i współczucia i sporo dobra od ludzi. Np. nieznajomy człowiek dał nam pół bochenka chleba, mieszkanka Bielska Podlaskiego pozwoliła odpocząć i ugotowała zacierkę na wodzie, okraszonych odrobiną tłuszczu. Na kolonii wsi Malinowo przyjęły nas serdecznie dwie hoże dziewczyny, które razem z matką prowadziły gospodarstwo. We wsi Kulesze, lub Klukowo (nie pamiętam), ks. proboszcz, zdaje się, że był to ks. Józef Perkowski, okazał nam wiele serca. Poza tym, wzruszył nas tym, że zamówił gospodarza, aby podwiózł nas ok. 15 km. Widzieliśmy również wkraczające do Bielska Podlaskiego wojska sowieckie, oddział Kozaków na koniach.

W pierwszych dniach października byliśmy w Łomży. Weszliśmy do miasta od strony koszar, na szosie pełno zwojów drutów, swąd spalenizny, jakaś pustka. To była nie ta Łomża, którą opuszczaliśmy we wrześniu.

Mijają wieki „A puszcza wiecznie szumi, a w jej szumie słysząc echa od-

ległej historii, głosy wojów Bolesława Chrobrego, zabłąkanych w gęstwinie drzew; wrzawę polowania na żubry, tury i inną zwierzynę, aby przygotować zapasy mięsa na wojnę Władysława Jagiełły z Krzyżakami w 1410 roku.” I znów minęły wieki od czasów Chrobrego i Jagiełły, aż pewnego dnia rozległy się liczne strzały. Herman Göring, ówczesny niemiecki minister spraw wewnętrznych polował na żubry w Puszczy Białowieskiej, zaproszony przez Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych po zawarciu paktu o nieagresji między dwoma państwami w 1936 roku. Goring (*pisownia!*) przyjechał rzekomo z misją dyplomatyczną, która miała służyć polepszeniu stosunków pomiędzy Polską a Niemcami. W Puszczy Białowieskiej zaszumiało o wojnie, a w tym szumie słysząc było jakby jęk i prośbę: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie”, bo „Puszcza wiecznie szumi”.

Mam świadomość, że mój artykuł jest maleńkim okruczem, zaledwie ziarenkiem wchodzącym do historii nie tylko mojego życia, ale i wojny 1939 roku.

Donata Godlewska

się jakimś szczegółem. Otóż nie uznawano herbu, jeśli już taki był w posiadaniu innych rodzin. Musiał różnić się od już przyznanych. Prawo sprostowania rysunku miała heroldia. Dorysowanie jakiegoś szczegółu było normą. Po tym wzywano legitymowanego i okazywano mu projekt dyplomu. Tu dowiadywał się o opłacie. Dopiero okazany kwit wpłaty (82 srebrne ruble i 50 kopiejek) uruchamiał sporządzenie dyplomu szlachectwa. Dyplom podpisywał namiestnik Królestwa. Wręczał go ktoś z władzy, która przekazywała prośbę legitymowanego. Szlachectwo mogło być przyznane bez herbu.

W artykule tym wykorzystałem wiedzę, jaką zawiera „Spis szlachty Królestwa Polskiego dodaniem krótkiej informacji o dowodach szlachectwa”, który wydano w 1851 r. w Warszawie. Reprint wykonano z egzemplarza ze zbiorów prywatnych drukarni INTERDRUCK GmbH w Lipsku, w Warszawie w 1991 r. Drugim źródłem wiedzy jest wstęp autora – Tadeusza Gajla – do jego kolejnej publikacji „Herbarz polski od średniowiecza do XX wieku” wydanej w 2007 r. w Gdańsku.

T. Gajl tłumaczy, jak jeszcze w czasach II Rzeczypospolitej pojawiały się odmiany herbu. Podobnie postępowano w czasie legitymowania szlachty w XIX wieku: samowolna zmiana wyglądu i barw miała zaznaczać odrębność rodzin, które kiedyś należały do tego samego herbu. Zaniechanie używania herbu wynikało po części z braku urzędowego rejestru. Dołożyła się do tego przyczyna mentalna. Szlachta, zwłaszcza zubożała, na Mazowszu i na Podlasiu miała lekceważący stosunek do dokumentów sprzed wieków. Zapomnieniu sprzyjały częste pożary drewnianych siedzib w zaściankach, pożary kościołów, gdzie były dokumenty parafialne oraz zniszczenia wojenne XVII i XVIII wieku w tej części Rzeczypospolitej. T. Gajl pisze, że sygnet z herbem był czasem wypożyczany sąsiadowi na użytek sprawy

sądowej, a czasem wypożyczany od sąsiada. Od dokumentów ważniejsza była opinia w okolicy, a sposób bycia poświadczał przynależność do szlachty.

W miejscowej tradycji zachował się zwrot „legitymowana szlachta”. Zawsze dotyczył on rodzin wyróżniających się stanem posiadania i sposobem życia. Potwierdzały to również moje obserwacje.

Wróćmy jednak do sposobu postępowania przy legitymowaniu szlachcica przed wpisem do ksiąg szlachty danej guberni. W cytowanym „Spisie...” odnajdziemy jedyne Gardockiego herbu Jacyna.

A gdzie wszyscy Gardoccy z Mazowsza i Podlasia herbu Rola? Można przypuszczać dwa powody ich nieobecności w tym „Spisie...”: albo potomkowie Gardoty z ziemi wiskiej, wcześniej z zachodniego Mazowsza, zaniechali postępowania w celu wylegitymowania się, bo zlekceważyli taki tryb postępowania przy ich oczywistym szlachectwie, albo też mieli świadomość szlachectwa, jednak nie sprostali finansowo kosztownej procedurze.

Wspomniany ze „Spisu...” Gardocki herbu Jacyna przynależał do szlachty małopolskiej. Przykład ten podaję na ten użytek, aby nikt, kto nie odnajdzie się w „Spisie...” z 1851 r. nie kwestionował swego szlachectwa, jeśli jest potomkiem pierwszych zasłużonych rodów, które zaludniły i zagospodarowały ziemię wiską, czy łomżyńską. Trzeba tylko cierpliwie poszperać w parafialnych zapiskach, w herbarzach Bartosza Paprockiego, ks. Kacpra Niesieckiego z XVIII wieku i u Adama Bonieckiego z przełomu XIX i XX wieku. Bo już carski spis szlachty nie miał na celu dowartościować tę klasę społeczną, która miała od wieków w genach zakodowaną wolność.

Mieczysław Bagiński

Z nie tak odległej...

i zabawy. Wiosną boisko piłkarskie na stadionie nad Narwią po wylewach było grząskie, dlatego klasowe i towarzyskie mecze piłkarskie rozgrywano na stadionie przy obwodówce, zwanym „stadionem biskupa”.

W okresie ordynariatu biskupa Łukomskiego (1926–48) wybudowano w Łomży okazały Dom Katolicki przy ul. Sadowej, z nowoczesną salą kina „Zdrój”. Szkoła Podstawowa nr 1 zajęła budynki poseminaryjne na rogu Dwornej i Giełczyńskiej. W 1938 r. Katolickie Seminarium Duchowne uzyskało status szkoły wyższej. Po wojnie biskup Łukomski przekazywał młodzieży dużą część z darów Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, popularnie zwanej „ciocią UNRRA”.

W latach szkolnych 1947–49 uczyłem się w „Szóstce”, w I i II klasie. Szkoła nosiła imię Królowej Jadwigi, które we wrześniu 1949 r. utraciła na wiele lat. Gdy jednak Królowa Jadwiga powróciła na tablicę przed wejściem do budynku, dyrekcja „zapomniała”, że została błogosławioną, a od niedawna jest zaliczana w poczet świętych.

A propos zdjęć: można wytłumaczyć ich niewielką ilość z okresu ostatniej wojny i okupacji, nadal jednak trudno o zdjęcia Łomży z powojennego dziesięciolecia (1945–55). Trochę lepiej z następnym dwudziestolecie, gdy pojawiło się w mieście więcej amatorów fotografii.

Ze wzruszeniem oglądałem w czerwcu 2001 r. w Galerii Pod Arkadami przy Starym Rynku czarno-białe zdjęcia Łomży z połowy lat 50. i 60. „Wyjęte z niepamięci, odkurzone fotograficzne notatki Pana Czesława dają nam możliwość odbycia spaceru w przeszłość i spojrzenia w twarze dawnym mieszkańcom naszego miasta. Mimo nie najlepszej jakości fotografie te wzruszają utrwaloną na kliszy świadomość przemijania miejsc i ludzi”. Tak napisał Przemysław Karwowski o autorze fotograficznego notatnika „Łomża sprzed lat”. Zdjęcia ze starych negatywów prawnika i malarza amatora, Czesława Dzieweczyńskiego (1925–1994) wywołał jego kolega, Stanisław Andruszkiewicz.

Nie miałem okazji oglądać wystawy „Łomża powojennego dwudziestolecia”, zorganizowanej dziesięć lat wcześniej przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Mam skromny zbiór zdjęć Łomży, wydany przez Krajową Agencję Wydawniczą w Białymstoku. Reprodukcyjne fotograficzne wykonał łomżyń-

ski fotografik, Bolesław Deptuła. Są to dobrze znane zdjęcia z pierwszego dwudziestolecia XX wieku. Przedstawiają „ogólne widoki miasta, ulice i parki oraz zabytki przeważnie nieistniejące. Na fotografiach możemy zobaczyć wiele elementów, które na zawsze znikły, których nie zastąpi żaden opis. Zachowane zdjęcia stanowią wizualne źródło w dziejach Łomży, są więc nieocenionym dokumentem z tamtych lat”. (ze wstępu Donaty Godlewskiej)

Już dawno powinien ukazać się album fotograficzny zatytułowany na przykład: „Łomża trzech pokoleń”. Przez zestawienie starych fotografii z nowymi kolorowymi ujęciami tych samych fragmentów współczesnej Łomży pokazać można w sugestywny sposób zmiany w zabudowie w ostatnim półwieczu ubiegłego stulecia. Integralną częścią albumu winien być opis historyczny miasta w językach: angielskim, niemieckim, rosyjskim i hebrajskim.

Osiągnięcia Łomży i woj. łomżyńskiego zasługują więcej niż na skromną pamiątkową tablicę na budynku przy ul. Polowej 22. Nie czekając na sponsorów albumu fotograficznego rozpoczniemy zbiórkę funduszy na ten cel. Zaapelujmy za pośrednictwem prasy, radia, telewizji i sieci internetowej o nadesłanie lub użyczenie do reprodukcji zdjęć fotograficznych Łomży i okolic. W domowych bowiem zbiorach przechowujemy rodzinne fotografie, które są rzadko skatalogowane i opisane. Najczęściej są to zdjęcia z chrztu, z pierwszej komunii świętej, ślubów, imienin, ze spaceru do parku, ze szkolnej wycieczki, obozowej akcji harcerskiej itp.

Fotografie te przedstawiają historię naszych rodzin, ale nie tylko. Na wielu z nich widać w tle jakiś większy lub mniejszy fragment miasta. Sporo takich jest w kronikach szkół, stowarzyszeń, organizacji politycznych i społecznych, placówek kulturalno-oświatowych, nieistniejących już zakładów pracy, w regionalnej prasie i tygodnikach. Dużą pomoc w ich odnalezieniu mogą odegrać księża z miejscowych parafii.

Korzystając z okazji zachęcam czytelników „Wiadomości Łomżyńskich” do pisania wspomnień z okresu młodości, wakacji, obozu harcerskiego, wycieczki, pierwszej pracy, urlopu itp. Z uwagą czytałem wspomnienia starszego kolegi, O. Janka Bońkowskiego o Szpitalu Świętego Ducha w Łomży. Właśnie jego wspomnienia i apel o przywrócenie szpitalowi jego nazwy, opublikowany w „Zeszytach Łomżyńskich” nr 3, zachęciły mnie do napisania tych paru słów.

Adam Sobolewski

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ogłasza siódmą edycję

KONKURS NA

PRACE MAGISTERSKIE ORAZ DYPLOMOWE POŚWIĘCONE ŁOMŻY I REGIONOWI ŁOMŻYŃSKIEMU

Organizatorom zależy na uzyskaniu prac obronionych w latach 2005–2008 oraz do 30 października 2008 r. na wszystkich typach uczelni wyższych w całym kraju. Nie ograniczamy zakresu tematycznego, jeśli jednak napłynie dużo prac, dokonamy podziału na historyczne i traktujące o współczesności.

Oceny merytorycznej dokona jury powołane przez Zarząd Główny TPZŁ pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku. Autorzy i opiekunowie naukowcy wszystkich nadesłanych na konkurs prac otrzymają pamiątkowe dyplomy. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.

Termin nadsyłania prac pod adresem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8) upływa 30 listopada 2008 roku, a spotkanie laureatów przewidujemy w styczniu 2009 r.

Prace nadesłane na konkurs przechodzą na własność TPZŁ. W przypadku druku całości lub fragmentów oraz wdrożeń praktycznych konieczna będzie zgoda autora i określenie warunków wynikających z ochrony praw autorskich.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Oddziale TPZŁ w Białymstoku (Jan Borawski, tel. 0606 216 786). Prosimy także o kontakt z Zarząd Główny TPZŁ w Łomży, tel. +48 86 216 28 33.

Już teraz dziękujemy wszystkim naukowcom i studentom, którzy w swoich pracach uwzględnią bogatą przeszłość oraz różnorodność współczesnych problemów Ziemi Łomżyńskiej

*Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*

Profesor Helena Kuczyńska

Z młodości, z czasów licealnych zapamiętujemy i często wzorujemy się na nauczycielach, którzy posiadali ogromną wiedzę, profesjonalizm pedagogiczny i codzienną radość życia. W pamięci naszej, z perspektywy 40 lat i więcej szczególnie pamiętamy nauczyciela, który w czasie pokoju uczył nas zachowań w okresie wojny. To pani Profesor Helena Kuczyńska – nauczycielka przysposobienia obronnego w Liceum Pedagogicznym w Łomży.

Dotąd pamiętamy, jak uczyła nas zakładać maskę przeciwgazową. To dzięki Jej wiedzy i wskazówkom wzięliśmy do ręki pierwszy raz w życiu karabiny i strzelaliśmy do tarczy.

Zawsze uśmiechnięta, wręcz radosna, rozpraszała nasze problemy i niepokoje młodzieńcze, mając za sobą do-



świadczenia życiowe żony i matki trojga dzieci. Pomagała nam je pokonać z uśmiechem i zawsze dawała nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Jeśli chcecie sobie przypomnieć Panią Profesor z naszych czasów licealnych zajrzyjcie do Internetu, do „Naszej Klasy”: Liceum Pedagogiczne rocznik 1964–69, do galerii zdjęć klasy. Jest na trzech zdjęciach – klasowym i na dwóch, z wycieczki w góry. Zobaczycie piękną, młodą, uśmiechniętą blondynkę. Taka była nasza Pani Profesor Helena Kuczyńska i taką Ją pamiętamy.

W 1970 r. zostawiła nas w Łomży, wybierając dobro rodziny i wraz z awansem zawodowym małżonka przeniosła się do Płocka nad Wisłę. Tam kontynuowała pracę pedagogiczną.

15 czerwca 2008 roku zostawiła nas na zawsze. Zmarła w Warszawie w wieku 74 lat i tam została pochowana.

Hanna Kościuszko

Lucyna Osiecka-Pakuła

Obrazki z lata 1944 r. i...

Podczas okupacji niemieckiej pracowałam między innymi u Mella (Mehla), właściciela sklepu żelaznego w dawnych „halach biskupich” na Rynku Zambrowskim. Początkowo jako niania do „sporej gromadki” jego dzieci, potem w biurze jego sklepu.

Za mną siedziała koleżanka (nazwiska nie pamiętam). Któregoś dnia nie przyszła do pracy. Okazało się, że Niemcy zabierali całymi rodzinami łomżyniaków, zawieźli ich do Jeziorka, gdzie rozstrzelali i pogrzebali we wspólnej mogile. Takie egzekucje powtarzały się niejednokrotnie.

W rocznicę mordu, wiosną 1945 roku uczniowie łomżyńskiego gimnazjum, z dyrektorką i gronem pedagogicznym pojechali, by uczcić ich pamięć. Widok był przerażający: duża, rozległa, usypana z leśnego piasku mogiła ofiar... Na niej porozrzucone przedmioty osobiste. Największe wrażenie sprawiał widok leżących nie opodal bućków małych dzieci...

Linia frontu przesuwiała się na Zachód. Polaków – pracowników sklepu wożono za miasto do kopania okopów. Jakiś młody Niemiec nas fotografował. Potem Mell, likwidując sklep zwałniał nas, informując o tym władze.

Mieszkaliśmy wtedy na Skowronkach – za „Waciarnią”, u pani Puchalskiej – wdowie po nauczycielu. Przychodzili uczniowie na lekcje języka polskiego – w domu były dwa wejścia, a w płocie ruchome deski, żeby w razie niebezpieczeństwa można było uciec.

W czasie mojej nieobecności przyszedł po mnie Niemiec zabrać na roboty do Prus. Musiałyśmy się z ciocią, dr Stanisławą Osiecką ukrywać, natomiast Jadzia z dziadkami była w Nagórkach u państwa Wszeborowskich.

Ja początkowo jeździłam do Mątwy, do Łodzi Chętników – siostrzenicy prof. Franciszka Piaścika, lub z ciocią do pięknego sadu na Grabówce pod Łomżą, prowadzonym przez pana Jankowskiego.

Miałam jechać do Łodzi, ale odłożyłam wyjazd na następny dzień. Rano wsiadłam do „ciuchci”. Dojeżdżając do Mątwy

zobaczyłam siedzących nad rowem mieszkańców wsi oraz Łodzie. Zawołałam ją. Pilnujący ich Niemiec skierował się do wagonu. Schowałam się za drzwi i nie zobaczył mnie. Pojechałam do Nowogrodu, a gdy wracałam nie było już nikogo – pognali ich na Prusy, na roboty.

Nieraz chodziłyśmy do naszego mieszkania na Skowronki. Pani Puchalska pozostała w swoim domu. Ciocia nawet nocowała pod daszkiem ganku.

Kiedyś, wracając na Grabówkę, szosą jechał na wozie gospodarz z dziewczyną. Nadleciał samolot niemiecki i zaczął nas ostrzeliwać. Schowałyśmy się w rowie, ale dziewczynę Niemiec skaleczył w łokieć.

Słychać było coraz bliżej odgłosy walk. Pownosiliśmy dla bezpieczeństwa nasze łóżka do murowanej piwnicy i tam spaliśmy. Była z nami siostra pani Jankowskiej z córką Larysą. Mąż jej w 1939 r. poszedł do wojska. Pani Chętnikowa prowadziła bibliotekę i wypożyczalnię książek na placu Sienkiewicza, z której korzystało przedwojenne pokolenie.

Którejś nocy zbudził nas huk zrzuconej bomby, ale szczęśliwie nie trafił w dom, a powstał tylko lej między szosą a domem.

Następnie pan Jankowski wykopał za ogrodem rów, nakrył go tak, żeby nie był widoczny. Ja z jego córką Ireną ukrywałyśmy się, a na noc przychodzili wszyscy.

Jednak wytropił nas Niemiec w mundurze. Rozmawiał z nami. Mówił, że jest dezterem, uciekł i nie chce dalej walczyć. Jak się potem okazało, był podstawionym szpiegiem.

Będąc w ogrodzie „w sławojce” usłyszałam świst lecących pocisków, a po chwili huk ich wybuchu i ogromny łoskot. Okazało się, że po wystrzeleniu „racy” przez owego dezterera uszkodzono rzeźnię. Od tego czasu więcej nie widziałyśmy Niemca.

Podczas okupacji wuj Leopold Kokoszczyński (ojciec Lolka Kokoszczyńskiego, ortopedy z Bydgoszczy) był kolegą szkolnym, czy piłkarskim pana dyrektora Zdanowicza. Wiem, że ucieszyli się bardzo ze spotkania na którymś z naszych zjazdów łomżyniaków.

Podczas okupacji, gdy byłam z ciocią, chodziłam na obiady do wujostwa w towarzystwie mojej najlepszej przyjaciółki,

c.d. na str. 44

Obrazki z lata...

Haliny Czerniawskiej i jej przyszłego męża, Olka Tymińskiego. Halina była siostrą Witka Czerniawskiego, który opisał w „Wiadomościach Łomżyńskich” losy swojej rodziny, w której poza braćmi (znałam ich wszystkich) była jedna dziewczyna – moja najlepsza przyjaciółka. Mieli wspaniałą matkę i opiekunkę rodziny, która była także moją opiekunką. Niestety, zginęła w Sejnach w 1939 r. Halina, ucząc się w Liceum Pedagogicznym, u nas miała swoje miejsce, a babcia zawsze czymś ją nakarmiła.

Jej brat Niutek – student medycyny z Wilna, w czasie okupacji niemieckiej pracował w szpitalu (pisze o nim Stompor w „Niewiernej”). Niestety, Halina zmarła w 2005 r. Jej mąż przysłał mi list pełen żalu, smutku, rozpaczy – „poemat” i wyraził zgodę na umieszczeniu go w „Wiadomościach”.

Wracając do przeżyć wojennych: nastąpiła niepokojąca cisza, nie było już słychać odgłosów walk. Staliśmy na podwórzu, zastanawiając się, jak się zachować. Wtedy zza węgła domu wyszedł radziecki żołnierz z karabinem i obsadzonym na nim bagnetem. Zobaczył ludność cywilną, podszedł i powiedział, że zgubił się z kuchnią i jest głodny. Gospodyni go nakarmiła i poszedł dalej.

Front na pół roku stanął na Narwi. W Piątnicy stacjonowały wojska niemieckie, a w Łomży – radzieckie. Mieszkańców Łomży ewakuowano w kierunku Zambrowa i dalej na Wschód. My z ciocią, wraz z rodziną Kokoszczyńskich, przebywałyśmy w Pstrągach u rodziny Krysi Konarzewskiej – Śniegórowej. Kopaliśmy z ciocią kartofle, za co otrzymywałyśmy obiad. Spaliśmy na strychu. Ciocia uczyła tam Lolka – swego chrześniaka – czytać i pisać.

Potem odszukano ciocię na polecenie Kuratorium w Białymstoku, by zajęła się organizowaniem szkolnictwa średniego łomżyńskiego z siedzibą w Zambrowie. Ciocia zatrudniła mnie i Celinę Chwiałkowską w sekretariacie. Przydzielono nam pokój przy rodzinie. Posiłki i chleb otrzymywałyśmy w stołówce na placu przy wjeździe od strony Łomży. Ja uczyłam córkę gospodyni czytać i pisać, za co otrzymywałam litr mleka. Była to moja pierwsza praca pedagogiczna.

Potem przydzielono cioci domek jednorodzinny u sympatycznej gospodyni przy ul. Białostockiej. Jesienią 1944 roku, po różnych perypetiach tajnego na-

uczania itp. młodzież rozpoczęła naukę. Dyrektorka gimnazjum, dr Stanisława Osiecka, żeby pojechać do Kuratorium do Białegostoku „autostopem” zmuszona była zamiast pieniędzy pokazać butelkę wódki. Tak wtedy podróżowano...

Pewnego razu podczas lekcji nadleciał niemiecki samolot i zrzucił bombę na plac, którym biegli akurat Tadek Mieczkowski – syn cioci Kokoszczyńskiej i jej siostrzeniec, Heniek Grabowski. Szczęśliwie nie trafiła w nich. Przybiegli do szkoły wystraszeni, brudni, obsypani ziemią.

W styczniu 1945 roku wznowiono walki. Front posuwał się na Zachód. W Łomży panowała cisza – nie było już wojska. Mnie zabrali wujostwo. Spaliśmy na podłodze w jakimś domu na Skowronkach. Rano poszłam dalej poszukiwać dziadków i Jadzi.

Doszłam do mostu. Zeszłam z nasypu i przez zamarzniętą Narew przeszłam na drugą stronę. Przenocowałam w Nagórkach w jakiejś piwnicy. Dowiedziałam się, że dziadkowie i Jadzia żyją i są w Rogienicach, gdzie to wszystkich z linii frontu ewakuowali Niemcy. Rano zabrano mnie do nich. W naszym kierunku jechał wóz – na nim zobaczyłam Jadzię. Przesiadłam się do niej. Dojechałyśmy do Nagórek, a dalej szłyśmy piechotą w 20-stopniowy mróz. Czasami ktoś nas podwioził.

Ciocia, gdy zobaczyła Jadzię, uradowana uściskała ją, dopytywała się o rodziców, zaniepokojona chorobą dziadka. Jadzia przenocowała i udała się w drogę powrotną.

Przed Jadzią szedł mężczyzna. Nagle wszedł na minę i zginął. Jadzi nie stało się nic, ale zmuszona była przejść przez jego zwłoki.

Mieszkańcy Łomży wracali do miasta do swoich domów lub do tego, co po nich pozostało. Z ciocią również wróciłyśmy z naszym niewielkim dobytkiem. Przyjęła nas znajoma pielęgniarka do mieszkania na placu naprzeciw zbombardowanego

klasztoru Sióstr Benedyktyn i uszkodzonej Groty Matki Boskiej.

Na gimnazjum i liceum przydzielono zabytkowy pałac Chodźki, pokryty blachą w swoistym kolorze, z charakterystycznymi oknami pokoiów na poddaszu. Położony był na skarpie wśród rozległej zieleni drzew, krzewów i trawników. Niestety, podczas remontu pozbawiono go zabytkowych elementów dachu z przygórkami, rozległego balkonu oraz tarasu. Przeniosłyśmy się do tego budynku przy ul. Zjazd. Przydzielono nam szyby do oszklenia okien i inne potrzebne materiały. Rozpoczął się remont budynku i adaptacja go na szkołę. Zarówno młodzież, jak i rodzice ofiarnie pomagali. Przywożono deski, pieńki drzewa na ławy, stoliki, szafki itp. Dowieziono torf, drzewo na opał oraz produkty, takie jak: mąka, kartofle, kasza – na żywność dla uczniów internatu. Jako sekretarka przyjmowałam je. Gdy rozpoczęto naukę, biegałam za profesorami, układając tymczasowy plan lekcji, bo dotąd nie było stałego rozkładu zajęć.

Przywieziono do nas Jadzię i dziadków. Dziadek był tak schorowany, że poznałam go tylko po futrze. Znów jak dawniej byliśmy wszyscy razem, ale, niestety, krótko. Dziadek był przytomny, poznawał nas, rozmawiał ze mną. Na pół godziny przed śmiercią zauważył, że mam nowe palto. Niestety, mimo dobrej opieki dr. Wejrocha (jego kamienica stoi na rogu ul. Krótkiej i Dwornej) i pielęgniarskiej, zmarł. Piszę o tym z bólem i żalem, ponieważ dziadkowie wychowywali mnie, gdy miałam tylko półtora roku, po śmierci mojej mamy.

Poszłyśmy na Skowronki zobaczyć, co ocalało z naszych rzeczy. Oszalamiający i zaskakujący był to widok. W ogrodach wykopywane ziemianki. Umieszczono w nich łóżka, kanapy, sofę, stoły, wokół były porzucane garnki, miski, talerze, łyżki, noże itp. Nad kanapami – lustra oraz skóry pozabijanych kotów. Z naszych rzeczy pozostała cioci szafa, ale naturalnie bez lustra, także chyba jakieś łóżko...

Lucyna Osiecka-Pakuła

Łomża, lipiec 2008

Wkrótce po oddaniu tego tekstu do redakcji, 4 września 2008 r., przed wieczorem, dr Lucyna Osiecka-Pakuła, wielka entuzjastka Ziemi Łomżyńskiej, autorka publikacji jej poświęconych, wielce zasłużony lekarz – psychiatra, Człowiek niezwykle życzliwy, pogodny, zawsze uśmiechnięty do każdego, zmarła w łomżyńskim szpitalu. 5 sierpnia doznała udaru mózgu. Miała 86 lat. Pogrzb odbył się w niedzielę, 7 września w Choroszczy pod Białymstokiem. Niech spoczywa w pokoju. Ziemia Łomżyńska pozostanie jej wdzięczna za wszystko.

Wyrazy szczerego współczucia Synowi i Rodzinie
składa

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

TAK URODZIŁA SIĘ „ĆWICZENIÓWKA”

Serdeczne dzięki koledze dyrektorowi Stanisławowi Ogródnikowi za udostępnienie mi kroniki Szkoły Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży. Zawiera nie tylko fakty i zdarzenia z jej życia. Jest w niej również kawał najnowszej historii Łomży. Oprócz typowych bowiem



tekstów i zdjęć w kronice jest sporo wycinków i zdjęć z regionalnej prasy. Ze szczególnym wzruszeniem czytałem zapisy z lat szkolnych 1949–1954, gdy byłem uczniem Szkoły Podstawowej nr 2, inaczej: „Szkoły Ćwiczeń”. Z przysłowiową zaś łezką w oku spoglądałem na amatorskie zdjęcia, które nabrały już historycznej wartości. Przepisując fragment kroniki roku szkolnego 1946/1947, ograniczyłem się jedynie do dodania imion obok niektórych nazwisk.

Mam nadzieję, że dawni uczniowie „dwójki” podzielą się wspomnieniami, zdjęciami i innymi szkolnymi pamiątkami. Myślę, że historia Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży zasłu-

guje na swoją monografię w formie pracy licencjackiej lub magisterskiej.

Przed II wojną światową szkoła ta mieściła się przy ul. Stacha Konwy nr 9. Szkolne wspomnienia byłej uczennicy Marii Sawickiej, zamieszczone są w „Łomżyńskich Wspomnieniach”, wydanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Oddział w Warszawie w 1998 r.

Myśl zorganizowania Szkoły Powszechnej nr 2 w Łomży rzucił inspektor szkolny Franciszek Wasążnik w sierpniu 1946 r. Pobudowanie, zorganizowanie i prowadzenie szkoły władze powierzyły Janowi Siemińskiemu, dotychczasowemu kierownikowi Szkoły Wieczorowej dla dorosłych w Łomży.

Ponieważ nie było wówczas odpowiedniego lokalu w zniszczonym mieście, jak również nieprzewidziana była większa gotówka na ten cel, przeto władze szkolne zwróciły się do referatu odbudowy przy tutejszym Starostwie z prośbą o przydzielenie pod szkołę nr 2 baraków szpitalnych. Komisja szkolna, w osobach inspektora szkolnego, burmistrza Łomży, dyrektora Liceum Pedagogicznego i kierownika szkoły zdecydowała, że baraki pod szkołę nr 2 należy zestawić na placu prywatnym, za zgodą właściciela p. Selerowskiego, z którym Zarząd Miejski zawarł umowę dzierżawną na okres 3 lat.

Baraki miały stać obok Liceum Pedagogicznego z tego jeszcze względu, że dyrektor Liceum obiecał przydzielić dwie umeblowane sale szkolne w zamian za mającą się odbywać w szkole nr 2 praktykę pedagogiczną.

W międzyczasie kierownik szkoły przystąpił energicznie do pracy. Z pomocą Zarządu Miejskiego w Łomży oczyszczono z gruzów powojennych i zniwelowano plac pod baraki szkolne. 26 sierpnia 1946 r. rozpoczęto zwożenie i zestawianie baraków. Równocześnie rozpoczęto budowę murowanych ustępów szkolnych. W połowie października stanęły tuż obok siebie, szczytami do Alei Legionów dwa baraki, a w tydzień później skończono budowę ustępów. Koszt zniwelowania placu pod baraki, zestawienia, odmalowania i budowy ustępów pokrył Zarząd Miejski. Muszę zaznaczyć, że burmistrz Łomży, Michał Siejko dość życzliwie ustosunkował się do budowy szkoły nr 2.

c.d. na str. 46

Donata Godlewska

Tradycje świętojańskie na Mazowszu, Podlasiu i Ziemi Łomżyńskiej

„Miły święty Janie,
Cóż za powitanie
Niesiesz nam z puszczy nowego?

Przynoszę Wam wianki
Z drobnej macierzanki,
Pęk cały ziela różnego

Snop łączy na ganek,
Na stół jagód dzbanek
I pierwsze z pola już
strączki i kropelki rosy
Kośnikom do kosy
Na bujne smugi i łązki.

Teofil Lenartowicz „Poezje”
Warszawa 1968

Tradycje świętojańskie sięgają czasów pogańskich. Obchodzono uroczy-

ście przesilenie słoneczne z 23 na 24 czerwca, kiedy dzień najdłuższy, a noc najkrótsza. U dawnych Słowian obrzędy te nazywano Kupalnocką, od wyrazu „kupało” pochodzenia ukraińskiego, oznaczającego kąpiel. Na Litwie i Rusi noc Kupały obchodzono dwukrotnie: 25 maja i 25 czerwca. W Polsce, na Mazowszu i Podlasiu było inaczej. Obchody kupalnocki były zawsze świętowane z 23 na 24 czerwca, jako dzień zaślubin niebieskich słońca z księżycem.

Ignacy Kraszewski daje w „Starej Baśni” następujący opis literacki nocy Kupały: „Nadszedł dzień Kupały, święto w całym świecie obchodzone, dzień białego boga Belloga, rzekomego bó-

stwa pogańskiego... Dzień i noc Kupały były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów... Już o wschodzie słońca z kąpieli wychodzące tłumy przybrane w wieńce przepasane bylicą, postrojone ziołami kwitnącymi otaczały starych gęślarzy. Ze wszech stron widać było sunące sznurem niewiasty, całe w wiankach i opaskach zielonych, chłopaków w narzuconych siermięgach. Przygotowane ogniska widać było na skraju lasu, pod dębami i jeszcze głębiej. Starsze niewiasty siedziały na ziemi, a około nich cebry i garnki i niecki...”

Właściwe obrzędy Kupały rozpoczynały się dopiero w nocy: „Kupało! Kupało! Łado!” – odzywały się tu i ówdzie śpiewne głosy... W tej samej chwili przy wszystkich ogniskach błyskały już ogniki i wielkim głosem radośnie wołano „Kupało”, a wokoło stosów dżwy zawiodły uroczystą pieśń kupalną

c.d. na str. 46

Tradycje świętojańskie

o bogu w złotym wieńcu. Las płonął światłami i huczał pieśnią, tętnił skokami. Noc zaledwie przysłoniła lasy, a już dzień świtał za nimi. Teraz rozpoczęło się picie i ucztywanie około ognisk wśród wesela i śpiewu...”

Z nastaniem chrześcijaństwa obrzędy Kupalnocki przemieniono na wigilię św. Jana Chrzciciela i nazywano Nocą Świętojańską lub Sobótką. Zerwanie z pogańskimi zwyczajami nie nastąpiło od razu. Proces ten był długotrwały.

Według wierzeń ciągle jeszcze pogańskich uważano, że to noc pełna czarów i dziwów, a czarownice zbierały się na „łysych górach”, gdzie urządzały tańce z głóblamy (diabłami) naspołek. Z dawnej obrzędowości przejęto również wierzenia o kwiecie paproci, którego strzegły czarownice i różne potwory. Były podania ludowe przekazywane w różnych wersjach. Kwiat paproci można było odnaleźć tylko w noc świętojańską. Mógł go zobaczyć tylko człowiek

niewinny, który nigdy nie zgrzeszył. Kwiat ten dawał moc widzenia spraw zakrytych przed innymi oraz mądrość i bogactwo. Jedna z legend mówi o synu, który szukał kwiatu paproci dla chorej matki. Zmarnował jednak dary kwiatu z powodu bogactwa, które otrzymał, zapomniał o matce, stał się niedobrym i nieczułym człowiekiem, stracił wszystko, co otrzymał dobrego, wrócił do pustej chaty, nie zastał matki, która zmarła w biedzie, smutku i tęsknocie za synem. Druga wersja podania przekazuje, że pastuch zgubił woły pasące się w lesie, a kwiat paproci wpadł mu do trzewika. Odnalazł woły i ujrzał zakopane bogactwo. Zaczął kopać, zdjął trzewiki i

ze str. 45

„ĆWICZENIÓWKA”

Każdy barak mieścił dwie sale szkolne o powierzchni 52 metrów kwadratowych, salę rekreacyjną i mały pokój. Jeden z nich to kancelaria, drugi – pokój nauczycielski. W baraku nr 2 pobudowano dużą piwnicę na węgiel. Władze szkolne wydzieliły ze Szkoły Powszechnej nr 6 dziesięć klas, od klasy pierwszej do klasy siódmej włącznie, w tym po dwie klasy pierwsze, drugie i trzecie (razem 230 dzieci) oraz jedenastu nauczycieli, oprócz kierownika szkoły. Normalna nauka rozpoczęła się 25 października 1946 r. na dwie zmiany. Na pierwszej zmianie od godz. 8 do 12.30 uczyły się klasy: VII, VI, V, i III, na drugiej zmianie, od godz. 13.00 do 17.00 – pozostałe klasy.

W niedzielę, 27 października 1946 r. odbyła się uroczystość poświęcenia baraków szkolnych, na których od samego rana powiewały flagi.

W dniu tym dziatwa szkolna wszystkich klas wraz z nauczycielstwem udała się do łomżyńskiej katedry na mszę świętą, po czym dzieci wróciły do szkoły. Na uroczystość poświęcenia szkoły przybyli goście: starosta łomżyński, Tadeusz Żeglicki, inspektor szkolny, Franciszek Wasążnik, burmistrz Łomży, Michał Siejko, przedstawiciel ZNP, powiatowy architekt Zdzisław Świątkowski, dyrektorzy łomżyńskich szkół średnich, kierownicy szkół powszechnych, część rodziców dziatwy szkolnej oraz personel nauczycielski tej szkoły.

Uroczystość zagał kierownik szkoły, Jan Siemiński, który powiedział, że półtora miesiąca temu w miejscu, gdzie stała Szkoła Powszechna nr 2, piętrzyły się zgłiszczyska i rumowiska hitlerowskiego barbarzyństwa. Tempo, w jakim uruchomiono szkołę, może być jedną z odpowiedzi dla tych, którzy powatpiewają w nasze zdolności zagospodarowania się tu i na ziemiach zachodnich.

Następnie prefekt, ksiądz Bolesław Dobkowski dokonał aktu poświęcenia szkoły oraz wygłosił krótkie, okolicznościowe przemówienie. Potem zabrał głos starosta, Tadeusz Żeglicki. Mówiąc o przemianach, jakie zaszły w naszej strukturze politycznej, społecznej i gospodarczej, starosta nazwał nauczycieli budowniczymi nowej Polski. Obszerne przemówienie wygłosił inspektor Franciszek Wasążnik, który podkreślił wielki wysiłek nauczycielstwa w dziele odbudowy zniszczonego przez wojnę szkolnictwa. Po przemówieniach odbyła się część artystyczna, na program której złożyły się śpiewy, tańce,

deklamacje oraz inscenizacje. Na zakończenie uroczystości była wspólna herbata.

9 i 10 listopada 1946 r. szkoła pod kierunkiem nauczycielki Anieli Rokickiej w sali kina „Uciecha” wystawiła sztukę teatralną w trzech odsłonach pt. „Kopciuszek oraz taniec krasnoludków”. Piękne dekoracje wykonał Józef Deptuła. Cały dochód przeznaczono na umeblowanie szkoły.

21 grudnia 1946 r. w szkole odbyła się „choinka”. Na program złożyły się tańce, deklamacje, śpiewy i inscenizacje. Św. Mikołaj obdarował wszystkie dzieci słodyczami. 1 maja 1947 r. szkoła wzięła udział w pochodzie ulicznym, a następnie na placu Zambrowskim wysłuchała licznych przemówień. 3 maja 1947 r. urządzono uroczysty poranek, na program którego złożyły się: przemówienie kierownika szkoły, deklamacje i śpiewy.

W ciągu roku szkolnego 1946/1947 szkoła samorzutnie zebrała i wysłała w marcu 1947 r. 874 zł na odbudowę Warszawy, 3.719 zł dla powodzian oraz w czerwcu 1.252 zł – na Święto Oświaty. Szkołę lustrowali: inspektor Motoszko, naczelnik Wydziału Kształcenia Nauczycieli, Okuszek, wizytator maturalny Szurek oraz w czerwcu – inspektor, Franciszek Wasążnik.

28 czerwca 1947 r. uroczystie zakończono rok szkolny 1946/1947. Uroczystość odbyła się na placu szkolnym, a zaszczycił ją swoją obecnością inspektor Franciszek Wasążnik. Ceremonię zagał kierownik szkoły Jan Siemiński, a następnie dłuższe przemówienie wygłosił inspektor szkolny, który podkreślił dużą żywotność szkoły nr 2. Na obfity program artystyczny złożyły się tańce, śpiewy, deklamacje i inscenizacje. Częścią artystyczną kierowała Aniela Rokicka. Na zakończenie kierownik szkoły wręczył pierwszą nagrodę w konkursie czystości klasie III a (barwny obraz w ramie oszklonej). W końcu wychowawcy klasowi rozdali uczniom świadectwa szkolne. W ciągu roku szkolnego na terenie szkoły prowadzona była akcja dożywiania najbiedniejszych dzieci. Objęto nią 120 dzieci. Akcję dożywiania subsydiował inspektor szkolny. W szkole działały następujące organizacje: PCK, koło teatralne, biblioteka i ZHP, którego opiekunką była Zofia Marcinkiewicz i Leokadia Zapert.

Tak się kończy kronika roku szkolnego 1946/1947 w Szkole Podstawowej nr 2, która od września 1949 r. zajęła II piętro w „przeorganizowanej” Szkole Podstawowej nr 6 im. TPD. W barakach przy ul. gen. Świerczewskiego na długie lata „zadomowiła się” Szkoła Podstawowa nr 3.

Adam Sobolewski

kwiat wypadł, a pastuch wrócił do poprzedniego stanu, był biedny i głupi. Tak zmarnował możliwość lepszego życia. Bajka o kwiecie paproci dotrwała do dnia dzisiejszego. Można ją odnaleźć w książkach z dawnymi, pięknymi, nieraz bardzo pouczającymi baśniami naszych polskich bajkopisarzy.

Kościół sprzeciwiał się obrzędom pogańskim. Biskup poznański Kaskarz w XIV wieku statutem swoim zakazuje tańców nocnych w wigilię przedświąteczną, to jest w soboty i stąd pochodzi nazwa Sobótki, w wigilię uroczystości przypadających latem, przed świętem Jana Chrzciciela i św. Piotra i Pawła. Kaznodzieja krakowski, Jan ze Słupca ostrzega, że podczas świątek (tj. Zielonych Świąt) śpiewają pieśni pogańskie. Ten obyczaj był jeszcze znany w 1408 roku oraz w wieku XVI. Przewija się w pieśni Jana Kochanowskiego o sobótkach w Czarnymlesie:

„Tam goście, tam i domowi
sypali się ku ogniewi...”
(na św. Jana)

Poeta napisał również inne pieśni i wiersze świętojańskie i sobótkowe.

Na Mazowszu łomżyńskim i Podlasiu tykocińskim nad Narwią, zamieszkałych przeważnie przez drobną szlachtę, Kupalnocka była obchodzona jeszcze do połowy XIX wieku. W parafii Kobylińskiej, złożonej z 40 wsi, w 1852 roku proboszcz, ks. Zaleski zakazał surowo obchodów kupalnocki. Ale pomimo tego na granicy tej parafii 20 lat później, we wsi Wnory i Grodzkie paliła szlachta stos kupalnocki w noc świętojańską. W parafii zambrowskiej pod koniec XVIII wieku proboszcz miejscowy, ks. Krajewski w ułożonej książce do nabożeństwa (wyd. w 1771 r.) potępił obchody kupalnocki „mające zabytki pogaństwa”.

W miastach polskich też przyjął się zwyczaj obrzędów. Rozpalano ogniska nawet na ulicach, co zostało zakazane za Augusta III ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe i ludzi skaczących boso przez ogniska oraz rzucających ładunki wybuchowe. W XVIII wieku księżna Anna Jabłonowska zakazała palenia „ogników świętojańskich i to pod karą zwierzchności wiejskiej”. Pomimo tego Sobótki trwały na Mazowszu i Podlasiu. Zwyczaj ten dotrwał do połowy XIX wieku. W pieśni sobótkowej mazowieckiej tak śpiewano:

„Kto na sobótkę nie będzie
Główka go boleć wciąż będzie...”

W ową noc świętojańską z 23 na 24 czerwca niewiasty i dziewczęta po zachodzie rozpały kupalnockę, sprawdzały, czy wszystkie są. Nieobecne uważano za czarownice. Dziewczęta puszczały wianki z prądem rzek. Młodzieńcy na łódkach szli w zawody z wiankami. Były to wróżby na zamążpójście. Na Mazowszu nad Narwią przy puszczeniu wianków śpiewały pieśni:

„W polu lipieńka, w polu zielona,
listeczki opuściła.
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła...”

Puszczanie wianków na wodę jest jednym z najstarszych i najpiękniejszych prastarych zwyczajów polskich. Obchody świętojańskie zaczęto nazywać również „Wiankami”. Były to wspaniałe festyny z udziałem wielu mieszkańców danej miejscowości.

Jeśli chodzi o samą Łomżę to można przypuszczać, że obrzędy Kupanocki, a potem świętojańskie były takie same lub podobne, jak na całym Mazowszu i Podlasiu. Więcej dowiadujemy się o tych uroczystościach z korespondencji zamieszczonej w „Echach Płockich i Łomżyńskich” z przełomu XIX i XX wieku. Korespondent w nr. 53 z 1899 r. pisze: „Wianki. Dotychczas u nas głucho o uroczystości Kupały. Czy nie warto wskrzeszać tego rodzaju wspomnień, promieniających poezją. Płock ma Wisłę, Łomża – Narew, jest więc miejsce do urządzania, jeżeli już nie wspaniałego, to przynajmniej przyjemnego dla naszych uczuć wieczoru. Sądzimy, że pomyślą u nas o tem”.

Apel ten odbił się szerokim echem wśród społeczeństwa i już w następnych numerach tegoż pisma znajdujemy opisy wspaniałe i okazałe obchodzonych „Wianków”, z udziałem samego gubernatora i elity miasta Łomży, a także rzemieślników i zwykłych łomżan. Aby pomóc wyobraźni Czytelników i zapoznać ich z atmosferą „Wianków” podaję możliwie najpełniejszy i najciekawszy oraz barwny opis, który ukazał się w nr. 52 „Ech Płockich i Łomżyńskich” z 1 lipca 1903 roku. „W dniu 23-cim czerwca, w samą wigilię Świętego Jana, odbyła się na Narwi, przy moście Piątnickim, tradycyjna uroczystość „Wianków” zorganizowana, jak zwykle przez zarząd miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Zabawę rozpo-

częły o godzinie 8-ej wieczorem wyścigi wioślarskie, w których zwycięzcami zostali w pierwszym biegu łódź „Nimfa” pod sterem p. Beber; wioślarze pp. Ambrożkiewicz i Hryniewicz, w 2-im biegu łódź „Czajka” sternik p. Czajkowski, wioślarze pp. Sobolewski i M. Tuszowski, w 3-im biegu łódź „Venus” sternik p. F. Tuszowski, wioślarze pp. Życzkowski i Bieńkowski; zwycięskie osady otrzymały z rąk p. gubernatora bar. Korfa srebrne pamiątkowe żetony. Po regatach nastąpił wyścig pływacki na czółnach, do którego stanęło 6 rybaków; z tych połowa zdobyła nagrody pieniężne.

O zmierzchu, z drugiej strony mostu ukazał się na rzece korowód łodzi iluminowanych, poprzedzający dwie artystycznie przybrane kropy, oraz transparent z wyobrażeniem św. Jana Chrzciciela obok „Dobroczynności” w postaci Anioła, podającego chleb działwie. Na jednej z kryp personel naszej ochoczej „Lutni”, pod batutą dyrektora p. Lewandowskiego, wykonał szereg produkcji orkiestrowych i swojskich śpiewów chóralnych; na drugiej krypie, urządzonej staraniem miejscowych rzemieślników i kupców pod dzielnym przewodnictwem pp. Fran. Starzyckiego krawca, Aleksandra Witkowskiego, stolarza, Szymona Sadowskiego, kowala, Teofila Czochańskiego, kupca i Leona Wejmera introligatora, oglądaliśmy żywe obrazy, przedstawiające rzemiosła: kowalstwo, bednarstwo itd. przy świetle ogni bengalskich (ofiarowanych bezinteresownie przez p. K. Bratza, (aptekarsza). W tym samym czasie z prawego brzegu Narwi z jednej z kryp puszczone na przemian rakiety i inne fajerwerki których dostarczył, po cenie kosztu, p. Fr. Tuszowski, asesor farmacji. Na brzegach Narwi płynęły sobótki, a wszystko razem złożyło się na całość barwną i zajmującą. Dodać należy, iż podczas całej zabawy przygrywała orkiestra wojskowa, na moście zaś były sprzedawane wianki do puszczenia na wodę, uplecione z zieleni i kwiatów przez pensjonariuszy miejskiego przytułku dla starców i kalek. Publiczności z powodu niepewnej pogody zgromadziło się w r.b. mniej niż zazwyczaj. Nie było więc na moście nadmiernego ścisłu, który zagrażał nieraz całości poręczy mostowych. Do usunięcia niebezpieczeństwa pod tym względem, a zarazem do podniesienia wygody przyczyniła się również wprowadzona przez organizatorów obchodu innowacja w

c.d. na str. 48

Tradycje świętojańskie

postaci szeregu ławek, ustawionych wzdłuż całego mostu (65 sążni); w pewnej odległości od poręczy, a przeznaczonych dla dam i dzieci, skutkiem czego reszta publiczności, gromadząc się przeważnie poza ławkami nie obciążała balustrady mostu. Urządzeniem owych ławek, które wypadało umyślnie dla danego obchodu zbudować, zajął się z godną zaznaczenia uprzejmością i ofiarnością p. inż. Puhaczow, naczelnik miejscowego dystansu szosowego, odmówiwszy przyjęcia od Tow. Dobroczynności zwrotu poniesionych kosztów.

Stosownie do utartego zwyczaju, stałej opłaty za wejście na teren zabawy nie było; natomiast uproszone przez zarząd Tow. Dobroczynności panie, przy trzech stolikach na szosie ustawionych, przyjmowały od publiczności dobrowolne na rzecz tegoż Tow. ofiary, których ogół, pomimo niesprzyjających warunków, wyniósł około br. 200.

Uroczystość „Wianków” zakończyła się o godzinie 11-ej w nocy, pozostawiając wrażenie miłej rozrywki, tem przyjemniejszej, że połączyła ona wszystkie warstwy naszego społeczeństwa pod hasłem utrzymania pięknej tradycji, przekazanej nam przez zamierzchłą przeszłość.” (Świadek Obchodu).

W okresie międzywojennym „Wianki” w Łomży, zgodnie z tradycją, obchodzone były corocznie na św. Jana z udziałem elity i licznych rzesz łomżan. Nie używano już nazwy Kupała lub Sobótka. Szło się po prostu nad Narew koło żelaznego mostu na „Wianki”. Towarzystwo Wioślarskie organizowało regaty, były konkursy, np. na wejście na wysoki słup, biegi w workach, obowiązkowo loteria fantowa na cele dobroczynne, prowadzona przez Panie Miłosierdzia, świeckie osoby, godne zaufania, ze Stowarzyszenia Pani Miłosierdzia istniejącego przy Przytułku dla starców w Łomży. Były również stragany ze słodczami i inne atrakcje. Najważniejszym i najciekawszym momentem było puszczanie wianków na wody Narwi. Wszystkiemu przygrywała orkiestra. Głębokie było przekonanie, że dopiero po „Wiankach” można było się kąpać, bo św. Jan „ochrzcił” wody rzek i naszej Narwi.

Wojna przerwała wszystko, co tradycja przekazała z pokolenia na pokolenie. Obecnie niektóre ośrodki gminne starają się podtrzymać tradycję „Wianków”, o czym pisały „Kontakty” nr 25, 26 z 2008 roku, np. Ciechanowiecki Ośrodek Kultury i Sportu w Ciechanowcu zorganizował letni festyn „Wianki na Nurcu”. Dziewczeta z Gimnazjum w Nowogrodzie przedstawiły piękne widowisko świętojańskie: „A na Jana, a na Jana”. Gminny Ośrodek Kultury w Grabowie przygotował pod patronatem „Kontaktów” plenerowe widowisko: „Nocel moja kopia moja”. Były występy muzyczne uczniów ze szkoły muzycznej i innych zespołów. Prezentowano obrzędy świętojańskie objęte programem „Wianków u Wagów” pod patronatem wójta gminy, Józefa Wiszowatego, palenie ziół, wróżby miłosne, puszczanie wianków, skoki przez ogień, śpiewy i inne atrakcje. Na pewno i w innych miejscowościach na Mazowszu i Podlasiu nad rzekami podtrzymywana jest tradycja „Wianków”. W tych obchodach zachowały się niektóre elementy z pogaństwa.

A co z Łomżą? Czy nie warto ponowić apelu korespondenta „Ech Płockich i Łomżyńskich” z końca XIX wieku o wznowienie obchodu „Wianków”? Tradycje świętojańskie zachowały się tylko w przekazie pokoleniowym, ale i w

twórczości naszych poetów i pisarzy: Ignacego Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Kochanowskiego, Zygmunta Glogera, Wincentego Pola, Oskara Kolberga oraz innych poetów, etnografów i historyków. Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym” opiewa w pięknym poemacie: „Wielkie wianków święto” (Lwów 1903). W strofach tego utworu odnajdujemy cały urok „Wianków” i dlatego kończymy nim artykuł o „Tradycjach świętojańskich” na Mazowszu, Podlasiu i Ziemi Łomżyńskiej:

Zbierz się synu, siadaj w krypę,
Nie na pogrzeb, nie na stypę,
Płyniemy dzisiaj z wodą;
Lecz na wielkie wianków święto:
To zrzuc z duszy ducha pęto,
Tchnij miłością i swobodą.
Patrz! Jak Wisła płynąć miło:
Jakie siło, jakie grody!

Już się słońce w nieszpór chyli,
Patrz, jak roi się na moście!
Jakie stroje, jakie goście!
Dobrze, żeśmy wczas przybyli:
Tu się spotkasz i z urodą
I z powagą i z zasługą,
Jak wianuszki puszcza z wodą
Na co czekać już nie długo.

Jak rybitwy strojne łodzie
Już szykują po tej wodzie,
I na wieniec każdy czyha;
I nie jedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
Kto go chwyci na tej fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
Czyli gładko spłynie dalej?

Pluszczą łodzie, płyną wianki –
I nie jedno serce bije,
I nie jedno stanie w szranki,
Co się na dnie w duszy kryje.

Donata Godlewska

Bibliografia:

- Ignacy Kraszewski, *Stara baśń*, Wrocław 1988
Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska, t. III–IV, W-wa 1958, Rok polski w życiu i tradycji, W-wa 1900*
Teofil Lenartowicz, *Poezje, W-wa 1968*
Barbara Ogrodnik, *Święta polskie, tradycja i obyczaj, W-wa 1996*
Wincenty Pol, *Pieśń o domu naszym, W-wa 1968*
Narew w dziejach ludu narwiańskiego... Praca zbiorowa, art. Jolanta Czajkowska, *Zwyczaje ludu narwiańskiego..., Łomża 2004*
„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 23 z 1898, nr 53, 54 z 1899, nr 50 z 1903
„Kontakty” nr 26 z 2008.



PYTAJMY RODZICÓW!

Kochani! Szukam czegoś w kalendarzu. Styczeń, styczeń... Zaraz – to rocznica Powstania Styczniowego 1863 roku. Słyszeliśmy kiedyś taki dowcip? Zebranie, no nie, zbiórka zastępu. Coście zrobiły dobrego w zeszłym tygodniu? No i stękamy, że to i owo. I w końcu któraś woła: „Ja przeprowadziłam Powstańca przez ulicę! Ale bardzo się bronił, bo mu było nie po drodze”.

Mieliśmy w Łomży dwóch bohaterów – nosili granatowe kurtki, rogatywki. Żołnierze salutowali im, my harcerki też. W mojej rodzinie ze strony Mamy była zawsze legenda, że mój Pradziad walczył w Powstaniu. W partii – tak się wtedy mówiło. To było w Ciechanowie

– w rodzinie był browar i gorzelnia. Jabłonowscy. Nie za bardzo się tym interesowałam. Po latach, latach jestem w Ostrołęce. W Radzie Narodowej gdzieś na drzwiach widzę tabliczkę – Jabłonowski. To tak blisko: Ostrołęka, Ciechanów. Wchodzę. I od progu pytam: „Czy panu coś mówi Ciechanów, browar?” Pan zza biurka wstaje: „Ja stamtąd pochodzę”, a ja: „To jesteśmy krewni”. Po dłuższej rozmowie pytam, czy to prawda, że nasz wspólny pradziad był w Powstaniu. Pan uśmiechnął się gorzko: „Był, był, ale oni po jego śmierci wszystko przechuli, przepili, przetańczyli z cyrkówkami... Nic nie mamy”. A ja swoje: „Ale walczył!” „Tak. Był w partii”.

Więc jestem prawnuczką Powstańca. Na cmentarzu w Warszawie znalazłam grób jego żony, a mojej Prababki.

Dlaczego nie zawsze pytamy rodziców, skąd pochodzimy, jacy byli nasi przodkowie, gdzie są nasze korzenie? Każda wiadomość jest ważna, dobra czy zła... Zresztą sami wiemy, jak trudno to ocenić. Leżymy na skrzyżowaniu dróg. Przez wszystkie wieki przez nasz kraj przechodziły kohorty obcych wojsk. Mongołowie od Legnicy, Tatarzy, Litwini, Rusini, Niemcy, Szwedzi i kto tam jeszcze. Szli i grabili, szli – walczyliśmy z nimi, ale oni także gwałcili. Jesteśmy niesamowitą mieszanką – czy tego chcemy, czy nie chcemy. Może dlatego teraz tak trzymamy się tego, co mamy, może dlatego jesteśmy PATRYJOTAMI?

Przepraszam – miało być o tym, że szukałam czegoś w kalendarzu. Styczeń, styczeń...

NAREW KRÓLOWĄ!

To, że Europa nie wie, jaki ma najwyższy szczyt górski – nie dziwota. Podpowiadam, że Elbrus, bo my też już w Zjednoczonej. Warto więc uczyć Wspólnotę.

Czyja jednak to „zasługa”, że wmawia nam się, że Wisła jest królową polskich rzek? Przez pierwszą stolicę Polski nie płynie, przez ostatnią też nie będzie płynąć. I niektórzy już to wiedzą. W kręgach władzy.

W Konsulacie RP w Nowym Jorku urzędnik poczuł się zaszczycony, że może obsłużyć petenta „z Łomży – stolicy Polski”.

Do dzisiaj rządzą jednak także zasady geografii. Dorzecze Narwi jest większe od dorzecza Bugu do spotkania się tych rzek. Na spotkanie Wisły płynie więc Narew i do niej wpada Wisła, jako mająca w tym miejscu mniejsze dorzecze. Będzie robota dla kartografów i Trybunału Międzynarodowego.

PS. Jedna z polonijnych gazet ukazujących się w Nowym Jorku obok winiety publikuje codziennie dane US Navy dotyczące wschodu i zachodu słońca w ośmiu najważniejszych miastach Polski. Układ miast ma następujący porządek: Warszawa, Łomża, Białystok, Rzeszów, Kraków, Wrocław, Poznań, Szczecin. Komuś potrzebny komentarz?

Nowojorski Łomżyński



Fot. Adam Babel

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

30 maja na posiedzeniu prezydium, a następnie 14 czerwca na zebraniu Zarządu Głównego dominowała tematyka podsumowania dokonań ogniw Towarzystwa po upływie pierwszego roku kadencji władz 2007–2010. Sprawozdanie Zarządu Głównego przedstawił prezes ZG, a w imieniu oddziałów ich prezesi lub osoby reprezentujące oddział na posiedzeniu. Sprawozdania, złożone na piśmie znajdują się w aktach ZG TPZŁ.

Członkowie ZG TPZŁ podjęli uchwały w sprawie przygotowań do obchodów 50-lecia Towarzystwa, dotyczące m.in. wybicia 100 medali upamiętniających rocznicę oraz przyspieszenia prac ze strony oddziałów w sprawie odtworzenia historii naszego stowarzyszenia.

Z ważnych postanowień Zarządu Głównego należy wymienić zamknięcie spraw przygotowujących ustanowienie Honorowej Odznaki Ziemi Łomżyńskiej

„Wawrzyn Ziemi Łomżyńskiej” oraz przyjęcie zgłoszeń profesorów do powoływanej w roku 50-lecia TPZŁ Rady Profesorskiej Ziemi Łomżyńskiej.

W czerwcu Zarząd Główny zorganizował III Konkurs Recytatorski „Strofy znad Narwi”, który zgromadził recytatorów z 11 szkół. Tym razem w repertuarze obowiązkowym był wiersz poety Henryka Gały, który – wraz z krytykiem Januszem Termerem z Warszawy i Witoldem Długozimą, kierownikiem artystycznym Teatryku „Logos” – miał okazję oceniać popisy młodych recytatorów.

Zygmunt Zdanowicz



konkurs na najlepszą pracę magisterską lub dyplomową dotyczącą Ziemi Łomżyńskiej.

Prezes Anna Maria Badyda

Koszalin

Oddział w Koszalinie skupia się na propagowaniu, kultywowaniu tradycji, obyczajów i folkloru Ziemi Łomżyńskiej poprzez organizowanie zebrań na temat historii Ziemi Łomżyńskiej, prelekcji, odczytów o rozwoju i osiągnięciach Ziemi Łomżyńskiej oraz propagowaniu wydawnictw ZG TPZŁ. Z inicjatywy Oddziału powstała w Koszalinie kapela kurpiowska. Propagujemy w środowisku koszańskim inicjatywy popularyzujące Ziemię Łomżyńską poprzez np. wnioskowanie do władz samorządowych o nadanie jednej z ulic nazwy „Łomżyńskiej”. Ponadto: integrowanie środowiska poprzez organizowanie spotkań towarzyskich, kontynuowanie spotkań opłatkowych, noworocznych, uczestnictwo w pogrzebach (pogrzeb 20 lotników, którzy zginęli w katastrofie lotniczej). Ostatnio wydano plakietkę – znaczek okolicznościowy z okazji 20-lecia Oddziału.

Wiceprezes Jerzy Szymański

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Białystok

Spotkaliśmy się 11 lipca w siedzibie „Lasów”. Przyszło niewiele, bo tylko 15 osób. Zapewne „wyjechali na wakacje wszyscy nasi podopieczni”...

Ci, co przyszli, mamy nadzieję, nie żalowali. Było interesująco. Przyszedł prof. Adam Dobroński, który zawsze dostarcza nam bardzo ciekawych wiadomości na temat wydarzeń kulturalnych w Łomży, już tylko choćby z tego względu warto przychodzić do nas. Na początku była mowa o ważnych czerwcowych uroczystościach w Łomży, a więc między innymi: spotkanie jubileuszowe maturzystów z LO z 1948 roku, zebranie Zarządu Głównego TPZŁ z udziałem uczestników uroczystej Sesji Rady Miejskiej w budynku II LO im. Marii Konopnickiej z okazji 690-lecia nadania Łomży praw miejskich. Szczególne zainteresowanie wzbudziła relacja z wystąpienia prof. Janusza Tazbira, który przecież chodził przed wojną do szkoły ćwiczeń w Łomży. Warto byłoby udostępnić naszym członkom nagranie, jeśli jest takowe, z przemówieniem Profesora – takie były głosy wśród obecnych. Jedną z nowych członkiń, Hanna Korzun – córka zmarłej niedawno w wieku 92 lat Stasi Żmijewskiej, przedstawiła nam w bardzo zręcznej formie życiorys zmarłego Janusza Dziarskiego. Debiut był udany, liczymy na dalsze wystąpienia.

Życiorysy, przepraszam, biogramy, o które od roku apelujemy, leżą na razie w uśpieniu, liczymy, że po letniej kanikule coś drgnie w tej sprawie.

Był jeszcze jeden udany debiut, wprowadzie nie członka, ale kandydata do naszego Oddziału – Stasia Gerwatowskiego. Ze swadą, ubarwiając to humorem opowiedział nam swój życiorys – znów przepraszam – biogram. Wiążemy duże nadzieje z Jego członkostwem, choć powyżej wieku średniego (jak wielu z nas), jest wyjątkowo pogodny, nawet wesoły, lubi śpiew i dobrze śpiewa, a – co ważne i niezwykle w tym wieku – lubi i pewnie umie dobrze tańczyć. Może nas rozrusza? A przydałoby się! Zaśpiewaliśmy wspólnie: „Jeśli zdolny uczony to z Łomży”.

Stan osobowy Oddziału – to 60 członków. Spotkania odbywają się co 6–7 tygodni, na nich są prelekcje, różne wykłady zaproszonych gości, np. cykl opowiadań o wojennych losach ludzi ze wsi Bronowo (o rodzinie Cieślowskich), pogadanka – referat o życiu i działalności Feliksa Bernatowicza. Na spotkania zapraszani są sponsorzy (np. Stanisław Łuniewski), odbyło się również spotkanie z emigrantami z Grajewa i Londynu, z prof. Galią Blerkową z Petersburga. Oddział brał udział w konkursie „Słopiewnie” organizowanym i założonym przez Zbigniewa Nasiadkę. Oddział zainicjował coroczny

Kraków

Oddział rozpoczął pracę nad opisem swojej historii od 1988 roku do chwili obecnej, w postaci broszurki. Poza tym skupia się na kreowaniu oblicza kulturowego poprzez patriotyzm lokalny, uczestnictwo w imprezach, sesjach naukowych. Okres 1996–2006 jest czasem owocnym w zakresie współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Kultury Ludowej. Działalność Oddziału polegała m.in. na współuczestniczeniu w cyklicznych imprezach regionalnych – w tym okresie cechowała się wpływem i doradztwem członków OK TPKL w zakresie działalności merytorycznej TPKL.

Prezes Ewa Chętnik Donatowicz

Łomża

Oddział łomżyński liczy ponad 270 członków. Istnieją młodzieżowe koła w szkołach, przy sądzie i prokuraturze. Członkowie chcieliby, by takich kół powstało jak najwięcej, np. w uczelniach, w szpitalu (np. koło lekarzy). Posiedzenia Zarządu Oddziału odbywają się raz w miesiącu. Tematyka, to między innymi przybliżanie młodym ludziom spraw Łomży, zachęcanie do pracy społecznej na rzecz naszego miasta. Chodzi o to, by właśnie młodym przekazać historyczną spuściznę, a jednocześnie odmłodzić kadrę i członków Towarzystwa. Oddział

w Łomży ogłosił konkurs plastyczny „Impresje Łomżyńskie”, promujący historyczny i aktualny obraz Ziemi Łomżyńskiej i jej dziedzictwo kulturowe. Wszystkie oddziały otrzymały zaproszenia do wzięcia udziału w tym konkursie. Będzie zorganizowana wystawa prac nagrodzonych. 13 czerwca Oddział TPZŁ zorganizował „Piknik nad Narwią”. Na bieżąco prowadzona jest kronika Oddziału.

Prezes

Krystyna Michalczyk-Kondratowicz

Olsztyn

Oddział liczy 30 osób, jest także koło młodych – studentów UWM. Przedstawiciele środowiska akademickiego brali udział w spotkaniu opłatkowym organizowanym w Kawiarni Literackiej w „Książnicy Polskiej”. Oddział organizuje comiesięczne spotkania w Klubie Turysty przy PTTK na Starym Mieście. Na jednym ze spotkań gościem był konsul Generalny RP w Wilnie, prof. dr hab. Mieczysław Jackiewicz. W obchodach 80-lecia Skansenu w Nowogrodzie brał udział dyrektor olsztyńskiego Skansenu, mgr Tadeusz Kufel. W sezonie jesienno-zimowym Oddział zamierza kontynuować regionalne tradycje Ziemi Łomżyńskiej. Zamierza również nakłonić członków do pisanie wspomnień lub innych opracowań dotyczących rodzinnej ziemi. Sezon zimowo-wiosenny Oddział zakończył majówką zorganizowaną przez kol. Piotra Biedrzyckiego na jego leśnej działce.

Prezes

Krystyna Koziello-Poklewska

Stawiski

Oddział w Stawiskach liczy 33 członków. Od października 2007 do 30 czerwca 2008 r. w Oddziale odbyło się wiele imprez i spotkań. W listopadzie, w rocznicę odzyskania Niepodległości członkowie złożyli kwiaty pod pomnikami w Porytem i Stawiskach. W okresie świąteczno-noworocznym odbyło się wspólne spotkanie członków Oddziału z prezesem ZG, Zygmuntem Zdanowiczem i skarbnikiem ZG, Jerzym Kierażyńskim. Wystąpił Zespół „Dzierzbieniacy”, prezentując „Herody” i kolędy. Dzierzbieniacy jako jedyny zespół w województwie podlaskim i drugi w Polsce występował na XII Słowiańskim Przeglądzie Zespołów Obrzędowych w Równem na Ukrainie. Dzierzbieniacy zdobyli wyróżnienie i nagrodę. Nadmienić należy, iż wszyscy członkowie zespołu to członkowie TPZŁ O. Stawiski. Zespół Dzierzbieniacy nominowany został w

VII Plebiscycie „Człowiek Sukcesu” w dziedzinie kultury, organizowanym przez Tygodnik „Kontakty”. Zespół popularyzuje działalność Oddziału w Stawiskach. 15 marca wystąpił w Kolneńskim Domu Kultury na imprezie „Jarmark na Wielkanoc”. Członkowie TPZŁ brali udział w obchodach święta Konstytucji 3 Maja, połączonych z obchodami Dnia Strażaka. Gminne uroczystości odbyły się w parafii Poryte. Imprezę zakończył piknik przed remizą strażacka w Porytem. Współorganizatorem było TPZŁ. Na bieżąco prowadzona jest kronika Oddziału, a informacje o jego pracy zamieszczane są na stronie internetowej gminy Stawiski.

28 czerwca 2008 r. w amfiteatrze przed Parafialną Świątlicą Socjoterapeutyczną im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Porytem odbyła się impreza pt. „Ludowe klimaty spod Romanki i Dzierzbi”. Głównym inicjatorem imprezy był proboszcz parafii Poryte, ks. Janusz Marian Kotowski, zaś współorganizatorami: Zespół Dzierzbieniacy i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział w Stawiskach. Proboszcz zaprosił zespół folklorystyczny Ziemi Żywieckiej „Romanka”. Zespół powstał w 1967 roku, w ubiegłym roku obchodził swoje 40-lecie. Słynie z wiernego odtwarzania zwyczajów i obrzędów świeckich. Kierowniczką zespołu od początku jest Maria Jaferniki, choreografem – Mateusz Pindel, zaś kierownikiem muzycznym – Józef Łanowski. Znajomość zawarta na Ukrainie podczas XII Słowiańskiego Przeglądu Zespołów Obrzędowych w Równem „Koliada 2008” zaowocowała wspólnym występem zespołu „Dzierzbieniacy” oraz „Romanka”.

Na imprezę zostali zaproszeni przedstawiciele władz samorządowych, wśród nich burmistrz Stawisk Marek Waszkiewicz. Obecnością zaszczytili: Kazimierz Koter – dyrektor Kolneńskiego Domu Kultury oraz Jerzy Kierażyński – skarbnik Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

„Ludowe klimaty spod Romanki i Dzierzbi” sprawiły, że licznie przybyli mieszkańcy Porytego i parafii Poryte oraz mieszkańcy Stawisk, a nawet Kolna. Gości i zebranych witał ksiądz proboszcz ubrany w... strój góralski. Następnie jako prezes TPZŁ O. Stawiski, miałam przyjemność wprowadzić w klimat „Swatów i zrękowin” zaprezentowanych przez Zespół „Dzierzbieniacy”. Zebrani w amfiteatrze widzowie „przenieśli się” do chaty Maciejów, w której rządziła wspaniała i niepowtarzalna Maciejowa, towarzyszył

jej Maciej, dwie córki – Jagusia i Marcyś oraz kumy. Sceny, które prezentował Zespół „Dzierzbieniacy”, doprowadziły publiczność do łez i były wspaniałą zabawą. Ich występ przeplatany był piosenkami z dawnych lat, np.: „Drużyneczka”, „Czemuś mnie matulu za mąż wydała”.

Jako kolejny zaprezentował się Zespół „Romanka”. Publiczność mogła podziwiać taniec „Kzesany”, „Krzyżak”. Inne utwory zaśpiewane i zatańczone przez górali z Beskidu Żywieckiego też wzbudziły zainteresowanie publiczności. Oryginalne stroje góralskie, kierpce ożywiały dodatkowo atmosferę wieczoru.

Rozbawionej do łez publiczności trudno było opuścić amfiteatr, więc spontanicznie zaintonowano piosenkę „Góralu czy Ci nie żal...” W tak rodzinnej wręcz atmosferze tego wieczoru aktorom żal było opuszczać scenę.

Ciąg dalszy imprezy został przeniesiony do remizy strażackiej w Dzierzbi, gdzie odbyła się uroczystość zaślubin i wesela.

„Nieważne jest to co nas dzieli, lecz ważne to co łączy”. Nawiązując do tego zdania szkoda, że Dzierzbia i Romanka leżą w tak odległych od siebie stronach. Wspólnie zdobyliby nie jeden szczyt na szczyblu kultury folklorystycznej. Takie chwile „ocalmy od zapomnienia...”

Na koniec nasuwają się słowa refleksji: „Nie zmarnuj zapałów młodości, nie ugaś miłości żaru, nie pozwól swych słów latorośli ugrzęznąć wśród prozy moczarów”.

Prezes Barbara Rządka

Warszawa

Poza miesiącami wakacyjnymi zebrania Zarządu i ogólne Oddziału odbywają się co miesiąc w Sali Elektorskiej MCKiS. Oddział Warszawski przygotowuje się do obchodów 50-lecia TPZŁ oraz Oddziału Warszawskiego. W związku z tym 23 X 2008 r. o godzinie 12.00 odbędzie się uroczystość w Sali Elektorskiej, będzie wystawa fotograficzna Ireny Rymwid-Mickiewicz wraz z oprawą literacką oraz ekspozycja książek i publikacji związanych z Łomżą. Uroczystość przybierze formę promocji Ziemi Łomżyńskiej oraz TPZŁ. Wystawa będzie trwała 10 dni. Ekspozycja ta zostanie także zaprezentowana w Łomży. Na jednym z zebrania majowych Oddział gościł prezesa Oddziału Krakowskiego, Ewę Chętnik-Donatowicz, która wygłosiła pogadankę na temat podstawowych założeń ruchu regionalnego. Oddział nawiązał kontakty z Warszawskim Stowarzyszeniem Fotograficznym, sko-

c.d. na str. 52

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

rzyszał też z ich zaproszenia na opłatek oraz z zaproszenia Koła nr 8 Polskiego Związku Filatelistów, które z okazji swego 50-lecia 18 października zaprezentowało wystawę pt. „Dzieje Mazowsza”. Oddział organizuje spotkania opłatkowe i wielkanocne dla swoich członków.

Prezes Jerzy Sawicki

Zambrów

W roku 2007 odbyły się cztery spotkania Oddziału, które dotyczyły głównie spraw bieżących i lokalnych. Z inicjatywy członków i w porozumieniu z władzami miasta odrestaurowano Pomnik Powstańców Styczniowych na

miejscowym cmentarzu. W pierwszym półroczu 2008 r. odbyły się trzy posiedzenia. Opracowano program działania Oddziału, a najważniejsze jego punkty to współpraca z Regionalną Izbą Historyczną, zespołem „Laskowianki” i „Kapela Eli”, kontynuowanie działań związanych z konserwacją zabytkowych nagrobków na zambrowskim cmentarzu, powiększenie liczby sympatyków i członków O. Zambrów, włączenie się do uroczystości lokalnych, zorganizowanie wycieczki śladami Powstania Styczniowego oraz innych imprez plenerowych.

Prezes Bogdan Sobociński

listy

Nie chcę być łomżaninem!

„Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN”: ŁOMŻA ż II – łomżyniak m III lm M. łomżyniaczy, rzadziej łomżanin m V, D. łomżanina (nie: łomżana), lm M. łomżanie, DB. łomżan (nie: łomżanów, nie: łomżaninów), rzadziej łomżynianin m V, D łomżynianina (nie: łomżyniana), lm M łomżynianie, DB łomżynian (nie: łomżynianów, nie: łomżynianinów – łomżynianka ż III, lm D. łomżanek – łomżyński. W nazwach wielką literą: Międzyrzecze Łomżyńskie. Słownik ten wydany został w 1999 r.

„Słownik ortograficzny języka polskiego”: łomżanin – anina; -anie, -an; łomżanka -nce; -nek rzadziej (łomżynianka) łomżyniak -kiem; -acy, rzadziej (łomżanin) łomżynianka -nce; nek. Słownik wydany w 1992 r.

Jak nie trudno zauważyć, w ciągu siedmiu lat łomżynianki stały się zjawiskiem częściej występującym w Międzyrzeczu Łomżyńskim niż łomżanki. Łomżyniaczy jako mniej podatni na wpływy panów językoznawców nie stali się łomżynianami, łomżanami... – choćby ci wywijali językami po wszystkich biurkach.

Łomżanie nie powinni więc jako mniejszość (z tendencją spadkową) występować na łamach „Wiadomości Łomżyńskich”, pisanych przez duże „Ł” ze względu na to, że są to wiadomości z regionu Ziemi Łomżyńskiej, a nie z miasta Łomży. Aby piękny wyraz artystyczny słowa „Łomżyńskie” (pokrecony jak koryto Narwi) pokrywał się z prosto określoną zasadą pisowni, troszkę można przedłużyć „stopkę” w literze „Ł”. Jasne

określenie samych siebie to wg prof. Jana Miodka podstawowe kryterium poprawności językowej.

Nowojorski łomżyniak

Sprostowanie

Przed wojną razem z Tadeuszem Mieszkowskim uczęszczaliśmy do Szkoły Ćwiczeń, która mieściła się przy ul. Stacha Konwy. Tadeusz był w klasie wyższej, a jego brat Marian był o klasę niżej ode mnie.

W kwartalniku „Wiadomości Łomżyńskie” (nr 9, Wiosna) w artykule „Historia miejsca. Ludzie i zdarzenia” napisał, że dostarczał warzywa w czasie okupacji do sklepu niemieckiego „Walter Mehl”, który mieścił się przy ul. Krótkiej i Dwornej. Tadeusz po prostu pomylił się. Faktycznie to był sklep Niemca Szaflera

i mieścił się przy ul. Dwornej i Krótkiej, na rogu. Natomiast sklep Fa Walter-Mehl mieścił się przy Rynku Zambrowskim, w halach biskupich.

Podczas wojny pracowałem w tym sklepie przez 3,5 roku. Ponadto pracowało ze mną wiele innych osób. Dwaj panowie Kupniewscy – ojciec z synem, Jerzy Dubiel, Janina Zawistowska, Jan Bauer, Janina Figurska – rozstrzelana potem w Lesie Jeziorkowskim, pani Karwowska, Janina Nowakowska, pani Gajewska, pani dr Lucyna Osiecka i jej siostra Jadwiga, Maryla Wasążnik, Barbara Rawa, pani Michalska, moja siostra Irena Perzanowska, Irena Kasprzysiak, Bolek Dworzak, pani Owczarenko, Gajewski – plutonowy WP z 33. PP oraz robotnicy: Nowakowski, Kosobucki, Zawistowski. Tym ludziom zawdzięczam życie. W sklepie pracował również Niemiec Gerard – syn żony Mehla, który wydał mi polecenie, bym wykonał jakąś pracę. Zbuntowałem się i odparłem, że on nie jest moim szefem i ja tego polecenia nie wykonam. Wtedy on zaczął na mnie krzyczeć i uderzył mnie w twarz. Nie zastanawiając się, uderzyłem go również w twarz, ale tak niefortunnie, że okulary, które nosił spadły i rozbiły się. Niemiec zaczął wygrażać, że pójdzie na Gestapo. Jerzy Dubiel i inni pracownicy zaczęli Niemca przekonywać, aby tego nie robił. Niemiec stwierdził, że pobite okulary kosztują 30 marek. Wtedy cały personel złożył się na nowe okulary, które może sobie kupić. Przez dwa miesiące nie spałem w domu. Po namowach siostry wróciłem do pracy. Niemiec Gerard okazał się – co muszę przyznać – porządnym człowiekiem. Zaproponował, bym na zgodę postawił mu grog, co ja uczyniłem, a on podał mi wtedy rękę na zgodę.

**Janusz Grzymkowski,
Koszalin**

Już wkrótce

CZAS HALINY MIROSZOWEJ

Będzie niebawem nowy rocznik, ale przede wszystkim będzie jeszcze szybciej nowa książka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Halina Miroszowa nie może pobyć się wątpliwości, mimo upływu lat: „Co w niej było, że w nas łomżyniakach tak tkwi? Może ma to każdy, kto szczęśliwe dzieciństwo spędził w małym mieście nad najpiękniejszą rzeką? I pisze potem: „Po latach, na którymś Zjeździe Łomżyniaków – mocno wstawieni – zawołaliśmy: „Nad rzekę, na przystań!” Była noc. Niebieska

Narew szerniała. Na prawo powinien być żelazny most, na lewo ten stary, do Piątnicy. Wojtek Antosiewicz zszedł na sam brzeg i zaczerpnął wody, żeby się napić. I wtedy ktoś zobaczył tabliczkę: Woda zatruta bakteriami Coli” (...)

Śni mi się Plac Kościuszki, śni mi się Gimnazjum, śni mi się rzeka, więc można powiedzieć, że ja z Łomży nie wychodzę – choć najśmieszniejsze jest, że się w Łomży nie urodziłam. Ja tu przyjechałam mając osiem lat i spędziłam tu najpiękniejsze lata. Najcudow-

niejsze lata swojego życia spędziłam w Łomży.

Każdy człowiek ma takie miejsce, które uważa za swoje, polskie, własne. I mimo że ja potem całe życie spędziłam w Warszawie, to naprawdę za miasto rodzinne uważam Łomżę i dlatego znajomi żartują sobie ze mnie. – W końcu się zdecyduj – mówią. – Zdecydowałam się dawno – odpowiadam – jestem łomżynianką. (...)



Nadnarwiańska 2 – to był stary dom. Zamykał ulicę, a stał na jeszcze starszej podmurówce. Plotki głosiły, że na tej podmurówce przed stu laty stała karczma. Coś musiało w tym być, bo nawet ściany działowe były tak grube, że mieściły się w nich schowki na gary z powidłami, miodem, przecierem pomidorowym. Tata lubił robić nalewki. Długo przetrzymywał je w wielkich gąsiorach. Byłam harcerką, ale dobrze pamiętam zapach śliwowicy, wiśniówki i jakiegś

wódki na miodzie. Mama umiała świetnie gotować i choć w domu była zawsze służąca – osobiście dopilnowywała kwaszenia kapusty, solenia ogórków, pieczenia ciast. Kuchnia była na dole. Służyła też za łazienkę – tam myliśmy się w balii z chlapaniną i wrzaskami, gdy woda dolewana ze stojącego na kuchennym blacie gara była zbyt gorąca.

Tych piwnic, gdzie była kuchnia baliśmy się. Snute wieczorami opowieści mówiły, że kiedyś ktoś tam się powiesił... Nie było kanalizacji. Sławojka, czyli ubikacja, nazwana tak od nazwiska jednego z ministrów, który cywilizował wieś, była na dworze. Niestety, wokół niej przemykały szczury, których bałam się i brzydziłam okropnie! W nocy do załatwiania nagłej potrzeby służyły, jak sama nazwa wskazuje, nocniki. Niektóre z nich były bardzo ozdobne. Na górze była wnęka, gdzie codziennie myliśmy się ciepłą wodą z konwi. Nie było bieżącej wody, ale w kuchni była olbrzymia kadź, do której codziennie wozowodowie lali czystą wodę. Wozowodowie, przeważnie Żydzi, to byli siłacze. W domu były piece. Codziennie bardzo wcześnie rano służąca rozpalala w nich ogień. Jeszcze spaliśmy, ale blask igrającego na malowanej podłodze ognia, a potem radosne ciepło – pamiętam do dziś. Co parę dni szło się na targ. Ale biedota żydowska prowadziła też handel obnośny. W wiklinowych koszach przynosili świeżą włoszczyznę, owoce, a gdy się chciało, nawet ciepłe bułeczki. Na podwórku prawie przez cały rok kwitły kwiaty. Ostatnie nazywały się mrozy. U sąsiadów było bocianie gniazdo. (...)

Rodzice byli bardzo gościnni. Po latach przypominali mi to dawni byli żołnierze. „Czy wiesz, dlaczego tak lubiliśmy wasz dom? Po pierwsze, ty miałaś iść studiować medycynę, a Marysia była za mała, więc nie groziło polowanie na męża, po drugie, nalewki twojego taty. No i ciotka Stefania”. Stefania – siostra mamy, dużo młodsza. Te oczy! W rodzinie nazywano ją Piper. Coś w niej było – po latach zrozumiałam, że to seksapil. (...)

W Łomży żywność była tania. W Narwi były ryby. Z rybami zawsze jest kłopot – ości. Ale tata umiał je wspaniale obierać i ryby były zawsze w naszym domu. Wędzone, smażone, faszerowane i Bóg wie jeszcze jakie. Świetni byli łomżyńscy szewcy, krawcowe także. Przychodziły do domu i obszywały nas. Zawsze więc byliśmy dobrze ubrane. I pomyśleć tylko, że na ten nasz zasobny dom zarabiał tylko tata. Ciągłe w drodze. Jako inspektor ubezpieczeniowy oceniał straty po pożarach, czy innych kataklizmach. (...)

Kiedyś, dawno temu napisałam: „Zamykał tę ulicę mój dom biały, zielone okiennice, szyby się śmiały, gdy wracałam w jasny dzień”. Naprawdę za szybą tego domu widziałam zawsze, wracając, twarz Matki. Czekala na nas. Czekala na Ojca, który zmęczony podjeżdżał furą pod okno i z czerwonymi od mrozu policzkami, wołał „Maria! Jestem!” (...)

Szukajcie już niedługo w księgarniach, również w biurze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8.

z księgarskiej półki

Podlaska Droga Krzyżowa

Ponad 2 tys. egzemplarzy nakładu ma najnowsza, 41. publikacja książkowa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zatytułowana „Kalwaria Podlaska w Serpelicach”. Jej autorem jest znany już z dwóch wcześniejszych książek łomżyński kapucyn, Ojciec Jan Bońkowski, od kilku lat proboszcz parafii Międzyrzecz na Białorusi. Píše on m. in.: „Kalwaria to wzgórze ongiś w pobliżu Jerozolimy (obecnie w jej starożytnym centrum), na którym nasz Pan Jezus Chrystus poprzez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie dokonał

zbawienia świata. Dla chrześcijan jest to najbardziej drogocenne, święte miejsce. Pieczę nad nim pełnią duchowi synowie św. Franciszka z Asyżu (franciszkanie) i inne wspólnoty chrześcijańskie. Wielu pielgrzymów ze wszystkich stron świata przybywa tu, aby przejść śladami naszego Zbawiciela, który po osądzeniu przez Piłata, niósł na Górę Kalwarię krzyż, na którym umarł, tam został pogrzebany i trzeciego dnia Zmartwychwstał.

Nie wszystkich jednak stać, aby udać się do Ziemi Świętej i tam przeżywać największe dzieło Bożego Miłosierdzia.

Stąd w wielu miejscach świata zostały zbudowane Kalwarie na podobieństwo tej jedynej Kalwarii Jerozolimskiej oraz obdarzone szczególnymi odpustami dla tych, którzy po przybyciu do tych miejsc z pobożnością będą rozważali zbawcze dzieło Chrystusa, przechodząc modlitewnie kalwaryjską drogę krzyżową.

W Polsce jest wiele takich Kalwarii, których najczęściej kustoszami są franciszkanie. Do najbardziej znanych zalicza się Kalwaria Zebrzydowska (archidiecezja krakowska) pod opieką franciszkanów (zwanych bernardynami), Kalwaria Paławska (archidiecezja przemyska), której opiekunami są francisz-

c.d. na str. 59

GALERIE

– Był to tydzień wahadłowego przelotu intelektu między Nowym Jorkiem a Łomżą, dał nam obraz zawartości wizyjnej, w której Newman wzrastał – tak zaczął podsumowanie tygodnia z Barnettem Newmanem (1905–1970) i Łomżą Leon Tarasewicz (ur. 1957). Znany i ceniony w Europie



malarz współczesny przebywał na plenerze artystycznym ze swoimi studentami z ASP w Warszawie. Studenci poszukiwali związków Newmana z Łomżą, o której opowiadali mu rodzice Abraham i Anna, a w tradycji tego miasta – ewentualnego wpływu na osobę wybitnego malarza abstrakcjonisty. – Chodziło o pokazanie wielkiej osoby i osobowości w sztuce światowej, która pochodzi z terenów Europy Wschodniej, tak jak Andy Warhol ze Słowacji, że gdzieś z Łomży pochodzi wybitny malarz amerykański Barnett Newman – mówił na podsumowaniu Roman Borawski, dyrektor MDK DŚT w Łomży. – I Leon Tarasewicz, podążając tymi tropami, zawitał do nas.

„Moja Łomża” – to wielkie wyznanie fotografików, którzy właściwie nie wychodzą na ulice rodzinnego miasta bez aparatów fotograficznych od wielu lat. To także kolejna próba zwrócenia uwagi widzów na fakty, które często mijamy obojętnie i dopiero patrząc na fotografię, widzimy, jak piękne są zaułki naszego miasta. Autorami prezentowanych w



Galerii Pod Arkadami prac są członkowie Klubu Fotografii NURT: Lech Buczyński, Zbigniew Ciborowski, Przemysław Karwowski, Wojciech Surawski i Stanisław Zeszut. Była to pierwsza wystawa pod szyldem klubu NURT, a autorzy próbują wyzbyć się konwencjonalnego spojrzenia na miasto. Dążą do pokazania go w sposób nowatorski, od nieznanej strony; starają się uchwycić oryginalne, pozornie niewiele znaczące szczegóły. Według słów Zbigniewa Ciborowskie-

go, przedstawione prace „nie są oczywiście kompletnym obrazem Łomży, ale stanowią raczej mozaikę bardzo osobistego odczuwania ducha architektury, ludzi, abstrakcyjnych kompozycji detali i zdarzeń nacechowanych życzliwą ironią wynikającą z rozumienia swego miasta i jego ludzi (...)”. Wystawa, będąca zbiorem fotograficznych impresji, może być ciekawym doświadczeniem dla mieszkańca Łomży i pozwolić spojrzeć na miasto z innej perspektywy.

Rodzinna wystawa Iwony Sielskiej w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiej przypominała wielu łomżyńsiakom Sielskich, nie tylko w ich artystycznym anturazie. Jej prace przedstawiają tajemnicze rozlewiska, intrygujące bagna, rozległe jak dżungla łąki. Sielska swobodnie łączy mglistość, rozmycie i niedopowiedzenie krajobrazu z misternie prowadzoną kreską, podkreślającą namacalność, bliskość i urok szczegółu. Ogląda się te obrazy z estetyczną ulgą, bo nie aspirują do dosłownego kopiowania drzewa, zarośli, czy linii lasu, a jednocześnie nie niepokoją enigmatycznym dążeniem do skrótu, syntezy, uproszczeń sztuki nowoczesnej. Autorka twierdzi, że talent ma po ojcu, Karolu Gierlotce, architekcie, który zresztą również w galerii przy Długiej 13 pokazał swoje nieprzeciętne możliwości. Trzy obrazy są autorstwa Wiesława Sielskiego (1944–1982) – plastyka wojewódzkiego w Łomży, inicjatora m.in. Studenckich Konfron-



tacji Szkół Artystycznych. Jest też Anna Sielska, która odważnie i coraz odważniej idzie w ślady rodziców i dziadka. Ukończyła w 2003 roku tę samą uczelnię, co Iwona i Wiesław oraz została pracownikiem w pracowni fotografii ASP w Katowicach. – Fotografie, które prezentuję na wystawie jubileuszowej mamy, powstały w Katowicach i okolicy. Ukazują samotne kobiety w przestrzeni wielkiego miasta, w pejzażu industrialnym, oplecionym pajęczyną samochodów i sklepów, elektroniki i telefonów komputerowych. Samotne i zagubione.



BIBLIOTEKI

Augustów górą! Józefa Drozdowska, Janina Osewska i Justyna Birkos to laureaci IX już edycji Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Na konkurs napłynęło 46 wierszy. Jury pod przewodnictwem poety i krytyka, ks. dr. Jerzego Sikory wyłoniło 15 najlepszych wierszy. Ich autorzy, zebrani na finałowej uroczystości zwanej „Popołudniem Poetów”, reprezentowali m.in. Zambrów, Hajnówkę, Augustów, Białystok. Wiek uczestników był także zróżnicowany – od absolwentki gimnazjum do emeryta. Jury postanowiło przyznać pierwszą nagrodę (w wysokości 700 zł) Józefie Drozdowskiej – bibliotekarce

z Augustowa, za wiersz „Nad obrazami Bolesława Cybisa”. Dwie równorzędne drugie nagrody (po 500 zł) otrzymały: Janina Osewska, nauczycielka z Augustowa za wiersz „Studium patrzenia na Campo dei Miracoli w Pizie” oraz Justyna Birkos, tegoroczna absolwentka gimnazjum z Tłoczek Wielkich, za wiersz „Gdybanie”. Wiersz tej ostatniej przypadł szczególnie do gustu publiczności. Cz



MUZEA

Już po raz czwarty Muzeum Północno-Mazowieckie postanowiło przenieść łomżyńskich w średniowiecze. Znacomie służyć temu Festyny Archeologiczne, czyli autentyczne spotkania z historią. Tym razem goście festynu mogli podróżować w czasie śladami Wikingów. Ułatwiali to członkowie Drużyny Ulvborg Hird i zespół tradycyjnej muzyki celtyckiej OPEN FOLK. Przez całą niedzielę na dziedzińcu muzeum przy ul. Dwornej słychać było gwar średniowiecznej osady. Poza biesiadującymi i od czasu do czasu uczestniczącymi w walkach wojami i występami najpopularniejszej w kraju grupy folkowej swoje stragany i mini warsztaty otworzyli średniowieczni rzemieślnicy. Można było zobaczyć, jak wykonywano zbroje, sztyto prawdziwe skórzane buty, lepiono z gliny misy i dzbany, albo jak w dawnych latach wybijano monety... Można było także spróbować, jak smakuje średniowieczne jedło, próbując upieczonego nad ogniskiem prosiaka. Krainę Wikingów przybliżały także zdjęcia łomżyńskiego fotografa, Zbigniewa Ciborowskiego. Oglądający je mogli także przekonać się, że przed tysiącem lat nasi przodkowie utrzymywali kontakty z Wikingami. Świadczyć o tym może zaprezentowana w budynku muzeum srebrna zawieszka z Gotlandii (z X – pocz. XI wieku) znaleziona podczas wykopalisk archeologicznych na grodzisku w Starej Łomży. cz

Dr hab. Jan Świąch z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Janusz Fudala – kolekcjoner żywic kopalnych z różnych stron świata – to laureaci tegorocznej Nagrody Bursztynowego Kierca, przyznawanej od kilku lat przez Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży za wspieranie placówki w jej niełatwej sytuacji finansowej. Pierwszy z laureatów zapewniał, że jest z powodu nagrody najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.



Nagroda Bursztynowego Kierca przyznawana jest od 1996 roku. To specjalnie przygotowywana za każdym razem miniatura tradycyjnego elementu zdobniczego wnętrza chaty kurpiowskiej, przy czym, jak podkreślał dyrektor muzeum, dr

Jerzy Jastrzębski podczas ceremonii honorowania, bursztynowe kierce wisiały tylko w najbogatszych domostwach na Kurpiach. Janusz Fudala – kolekcjoner żywic kopalnych z różnych stron świata – przekazał do łomżyńskiego muzeum unikalne okazy żywic kopalnych z Borneo, Filipin, Kolumbii, Stanów Zjednoczonych, Libanu i Dominikany. Dr hab. Jan Świąch pełni od wielu lat funkcję prezesa Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce, wspierał merytorycznie i organizacyjne działania służące rozwojowi Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Odbierając z rąk dyrektora Jastrzębskiego nagrodę, nie krył radości: – Po raz pierwszy dostaję nagrodę od środowiska, z którym jestem związany od ponad 30 lat – mówił dr Świąch. – To wspaniała grupa zawodowa, która za niewielką jałmużnę, którą otrzymuje od państwa lub samorządu robi wielkie rzeczy dla naszego kraju – podkreślał naukowiec, dodając: „bez przeszłości nie ma przyszłości”. – Jeśli to środowisko dostrzegło moje działania i tak mnie uhonorowało, to jestem dziś najszczęśliwszym człowiekiem w Polsce, jeśli nie na świecie – mówił dr hab. Jan Świąch, dziękując za nagrodę Bursztynowego Kierca. Cz



TEATR

Przedstawienie „Cantos Animata” holenderskiego teatru „t'Magisch Theatertje” zdobyło nagrodę Grand Prix (3.000 zł od prezydenta Łomży) XXI Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka, który przez cztery dni odbywał się w Łomży. – Tegoroczny Festiwal był jak wielki stół ze smakowitymi daniami dla każdego – tak podsumowywał go przewodniczący jury, prof. Henryk Jurkowski. W tegorocznej edycji Festiwalu do konkursu przystąpiło 13 spektakli, przy czym tylko cztery były z Polski. Reżyser zwycięskiego przedstawienia, Charlotte Puyk-Joolen



otrzymała także nagrodę w wysokości 2.000 PLN, fundowaną przez marszałka województwa podlaskiego za reżyserię. Nagroda za scenografię (ta i inne nagrody wyniosły 1 tys. zł) jury przyznało Marietcie Golomehovej za scenografię przedstawienia „Król-wicz Marko” Teatru dla Dzieci Kragujevac z Serbii. Nagrodę za warstwę muzyczną przedstawienia „Sesa” Teatru Tyl-Tyl z Madrytu (Hiszpania) otrzymali: Ave Marii Tejón i Daniel Lovecchio, a nagrodę za animację – aktorzy: Alexandr Kuznetsov, Dmitrij Voydak, Marin Soldatova, Vladimir Bulavinov w przedstawieniu „Tomcio Paluch” Teatru „Arlekin” z Omska. Nagrody za kreacje aktorskie zdobyli: Hilary Chaplain za postać z przedstawienia „Portret kobiety” i Paweł Chomczyk za rolę Murdasa w przedstawieniu „Murdas. Bajka” Kompanii Doomsday z Białegostoku.

c.d. na str. 56

Nagroda Dyrektora Festiwalu, Jarosława Antoniuka przypadła Samane Mirzahoseini za animację lalek w przedstawieniu „Łysy bohater” Teatru Apple Tree Group z Iranu. Cz



FOLKLOR

Regionalny Przegląd Kapel, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych odbył się w Zbójnej. Na scenie zaprezentowało się kilkudziesięciu wykonawców, którzy walczyli o prawo udziału w jubileuszowych XV Ogólnopolskich Dniach Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie. Z roku na rok w imprezie, organizowanej przez Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży i Gminny Ośrodek Kultury w Zbójnej bierze udział coraz więcej wykonawców. Członkowie jury podkreślali przede wszystkim zaangażowanie młodych w kultywowanie tradycji. Zdaniem Zygmunta Ciesielskiego, przewodniczącego jury, młodzi wykonawcy wypadli bardzo dobrze, przy czym jurorowi nieco zabrakło – zwłaszcza w występach gawędziarzy – nawiązań do współczesności. – Jak powiedział pewien mądry człowiek, tradycja polega na tym, że stając wobec współczesności i zadań, jakie niesie ze sobą, musimy podchodzić do tego z taką samą aktywnością, jak nasi przodkowie podchodzili wobec wyzwań ich czasów – podkreślał Ciesielski, dodając, że w folklorze musi liczyć się też i współczesność. Najlepsi przeglądu to: Zespoły śpiewacze – dorośli: Zespół śpiewaczy ze Zbójnej – kobiety, Zespół śpiewaczy z Nowej Rudy, Zespół śpiewaczy z Wizny oraz Zespół śpiewaczy z Turośli; Zespoły śpiewacze dziecięce i młodzieżowe: Dziewczęcy Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu i Dziewczęcy Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej; Kategoria solistów



– śpiewaków – dorośli: Katarzyna Załęcka z Nowogrodu; Kategoria solistów – śpiewaków – dziecięca i młodzieżowa: Patrycja Samul ze Zbójnej; Kategoria gawędziarzy: Damian Waszkiewicz z Dobregolasu i Patrycja Buczyńska z Lemana; Kategoria solistów – instrumentalistów: Antoni Dymerski z Wyku i Grzegorz Golan ze Zbójnej; Kategoria zespołów folklorystycznych – dorośli: Zespół Folklorystyczny Teatru Form Różnych z Zambrowa; Kategoria zespołów folklorystycznych – dziecięce i młodzieżowe: Dziecięcy Zespół Folklorystyczny ze Zbójnej; Kapele: Kapela Zambrowska „Eli” z Zambrowa; Kategoria par tanecznych: Beata Lemańska i Paweł Krzynówek.

XV Ogólnopolskie Dni Kultury Kurpiowskiej ściągnęły do Nowogrodu ponad 400 miłośników Kurpiowszczyzny. Wykonawcy prezentowali bardzo wysoki poziom i jury miało trudne zadanie z wyborem zwycięzców. Przewodniczący jury, Mirosław Dziewa nie krył zadowolenia z faktu, iż dużo młodzieży kultywuje tradycje rodzinne i pamięta o swoich kurpiowskich korzeniach. W kategorii

solistów śpiewaczych jury przyznało cztery równorzędne pierwsze nagrody. Otrzymali je: Zofia Charamut, Katarzyna Załęska, Eugenia Kuliś i Anna Chmielewska. W kategorii *zespół śpiewaczy dorośli* triumfował zespół z Turośli, a wśród *dziecięcych* – zespół ze Zbójnej. W niedzielę przed południem kolorowy korowód dotarł



przed scenę obok skansenu i zaczęły się przesłuchania konkursowe. Wcześniej niż planowano wystąpiły zespoły z Białorusi i Ukrainy, które śpieszyły się na granicę. Zanim jednak wyjechały, wzbudziły radość i zachwyt wśród zgromadzonej publiczności. Dopisała pogoda, dopisała publiczność, choć – jak mówiła nam jedna z występujących kurpianek – mimo czasem żywej muzyki, publiczność tylko słuchała, nic nie rwała się do zabawy. Jak zwykle można było miło spędzić czas, kupić coś specjalnego do domu. Tradycyjnie już można było spróbować lokalnych specjałów, wzbogacić się o ręcznie malowane obrazy, czy wykonane przez lokalnego artystę Kazimierza Krupińskiego rzeźby. Cz



KSIĄŻKI

„Rytuał” – książka autorstwa Mariny i Siergieja Diaczenko, należących już do czołówki pisarzy spod znaku fantastyki – to nowość na naszym rynku wydawniczym, choć nie debiut tej pary narodowości ukraińskiej. W Polsce opublikowali już osiem książek, m.in. „Czas Wiedźm”, „Kaźń”, „Waran”, czy obsypana nagrodami „Vita nostra”. Miło nam poinformować, że na kartach najnowszej pozycji wydawniczej, już dostępnej w księgarniach, jest również ślad łomżyński: ilustrowała ją Halina Pieścik, absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży. Obecnie mieszka w Warszawie – tam ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, prowadzi ze swym partnerem życiowym firmę w branży narzędziowej, zawodowo zajmuje się także działalnością edytorską. – Już w Liceum Plastycznym – mówi Halina – a potem na studiach interesowałam się relacjami pomiędzy światem obrazów i tekstów. Analizowałam np. malarstwo i rzeźbę w poezji Aleksandra Wata, a w pracy magisterskiej – twórczość ilustratorską Jana Lebensteina. Przez dwa lata uczęszczałam do Studia Stanny – pracowni profesora warszawskiej ASP (Katedra Ilustracji Książkowej) Janusza Stannego, pogłębiając swoje zainteresowania. Mam w planach dalsze prace ilustracyjne z wydawnictwem SOLARIS, ale nie podam tytułów, by nie zapeszyć... Nina Omelczenko



KONCERTY

Od soboty 5 lipca do niedzieli 13 lipca w ramach Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża odbyło się aż 14 koncertów. Artyści – przede wszystkim ze scen Trójmiasta – występowali w Łomży, Drozdowie, ale także w Tykocinie, Jedwabnem, No-



wogrodzie, Zambrowie i Łysych. Prawdziwą perełką tegorocznego festiwalu było wystawienie opery „Cyrulik Sewilski” w budowanej świątyni Krzyża Świętego w Łomży. W operze Gioacchina Rossiniego arie Rossiny rewelacyjnie zaśpiewała Rena Fujii, a w pierwszoplanowego Figaro wcielił się Grzegorz Piotr Kołodziej. Na szczególne słowa uznania zasłużyła także „Sopocka Orkiestra Promenadowa”, która podczas finałowego koncertu zaprezentowała namiastkę swoich umiejętności, a publiczność zachwyciła w Hotelu Zbyszko w Nowogrodzie. XV Festiwal Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża przeszedł do historii... Zakończyły go gromkie owacje publiczności, która w znacznej części od pierwszego do ostatniego dnia bezpośrednio śledziła festiwalowe wydarzenia. Grawertony od wicewojewody, podziękowania (...) od członka zarządu woje-



wództwa i wicestarosty łomżyńskiego były tylko dodatkiem do oklasków wdzięcznej publiczności...

Legenda polskiego jazzu – Jan Ptaszyn Wróblewski wraz ze swoim kwartetem wystąpił w Łomży. Koncert był ostatnim elementem odbywającego się po raz pierwszy Novum Jazz Festiwal, a Jan Ptaszyn Wróblewski był przewodniczącym festiwalowego jury. Koncert odbył się w sali widowiskowej Liceum Katolickiego przy ulicy Sadowej. Na koncert legendy jazzu ściągnęli miłośnicy tej muzyki z całego regionu północno-wschodniej Polski. Wirtuoz saksofonu wraz ze swoim zespołem – Wojciechem i Jackiem Niedzielami oraz Marcinem Jahrem – zapewnił zgromadzonej publiczności doskonałą ucztę...

Kwartet ten powstał w połowie lat dwudziestych i do dzisiaj utrzymuje się w niezmienionym składzie – bo po co zmieniać coś, co jest bardzo dobre... cz

Alicja Majewska, przy akompaniamencie Włodzimierza Korcza zaprezentowała w Łomży swoje najsłynniejsze utwory. Zgodnie z tytułem koncertu: „Przyjaciele Pani Hani”, przebojom z lat 70, 80. i 90.

towarzyszyły wspomnienia Janiny Jaroszyńskiej, w których aktorka przywoływała postać charyzmatycznej Hanki Bielickiej. Koncerty „Przyjaciele Pani Hani”, organizowane już po raz drugi w ramach „Dni Łomży”, to jeden z najciekawszych pomysłów MDK-DŚT na przywracanie pamięci o najsłynniejszej



łomżyniance. Tegoroczny koncert rozpoczął występ dziewcząt z zespołu wokalnego „Emdek”, m.in. wykonujących piosenki „Tych lat nie odda nikt” Ireny Santor oraz „Kwiat jednej nocy” Alibabek. W blasku reflektora stanęła także Janina Jaroszyńska, przyjaciółka Hanki Bielickiej. Naśladując jej oryginalny styl, z wysublimowanym dowcipem wykonała serię monologów. Aktorski występ uświetnił wokół Alicji Majewskiej i wirtuozowska gra Włodzimierza Korcza przy fortepianie. Wśród wielu piosenek z ich repertuaru publiczność miała okazję usłyszeć takie przeboje jak: „Być kobietą”, „To nie sztuka wybudować nowy dom”, czy „Jeszcze się tam żagiel bieli”. W pamięci widzów szczególnie utkwił solowy występ Włodzimierza Korcza. Zagrał „Jaka róża taki cierń” – swoją piosenkę, za którą – jak podkreślał – wysokie nagrody dostały dwie wokalistki (Edyta Geppert i Alicja Majewska), a jemu pozostała satysfakcja. Korcz pochwalił się nieprzeciętnym głosem, śpiewając w duecie z Majewską „Miłość jest jak cień człowieka”. Cz

Łomżyński browar hucznie świętuje 40-lecie powstania. Z tej okazji w kilku miastach północno-wschodniej Polski odbyły się imprezy z cyklu Łomża Beer Festival. Festiwal inaugurował festyn na muszli w Łomży. Tysiące łomżan mogło nie tylko spróbować produkowanego w Łomży piwa, ale

c.d. na str. 58

przy muzyce i różnego rodzaju zabawach świętować jubileusz. Gwiazdą wieczoru była In-Grid. Artystka zaprezentowała kilka swoich rozpoznawalnych utworów i, aby wypełnić czas na scenie, uciwała sobie dłuższe konwersacje z publicznością...



© 4lomza.pl

Mimo to zdecydowana większość z łomżan, którzy wieczór spędzali na Łomża Beer Festival, nawet podczas tego koncertu bawiła się wyśmienicie. Imprezę zakończył pokaz laserów... który w ocenie wielu, podobnie jak koncert In-Grid, był nieco za krótki..., a przynajmniej oczekiwania zebranej publiczności były większe.

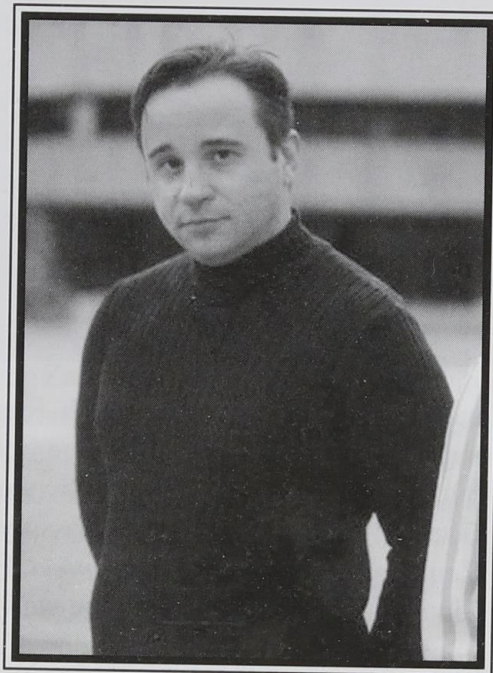
„Gościniec łomżyński”, jak co roku, obfituje w atrakcje i niespodzianki. Tym razem nie zabrakło wszelkich wrażeń: od oryginalnego występu Norbiego, aż po Maanam i jego koncert z prawdziwego zdarzenia. Zaczęło się dość spokojnie. Śpiew i taniec młodych talentów, przeplatane konkursami, zabawiały gromadzącą się już od wczesnego popołudnia publiczność. Młodzieżowe klimaty pobrzmiwały w różnorodnej muzyce i widoczne były w strojach występujących tancerzy. Złot Anek wprowadził na scenę znaczącą zmianę: oprócz muzyki operetkowej wykonywanej przez Hannę Chmielewską, pojawiły się białe pióropusze, boa z ptasich piór i eleganckie atłasowe suknie. Dopełnieniem tej rewii mody był konkurs na najbardziej



odlotowy kapelusze. Pomysłów na niekonwencjonalne nakrycie głowy było tyle, co samych głów. Kolorowe peruki, meloniki, cylindry, korony i bliżej nieokreślone fantazyjne kształty rywalizowały o miano najbardziej oryginalnego. Anki długo bawiły widzów, zwłaszcza Anna Jakubowska, która wykazała się nie-małą odwagą, gdy w swej balowej sukni usiłowała dorównać breakdanceowym tancerzom z Crazy Twisting Group. Widownia zaczęła zapełniać się dopiero pod wieczór, gdy coraz bliżej

było do występów gwiazd wieczoru: Norbiego i Maanamu. Chociaż sam Norbi śpiewał niewiele, publiczność dobrze się bawiła, wykrzykując bez końca refreny piosenek, przyglądając się jego popisom na scenie i słuchając niewybrednych żartów. Warto było czekać na Maanam. Profesjonalne wykonanie największych przebojów zespołu z lat 70. i 80., przy efektownym oświetleniu, dało klimat koncertu z prawdziwego zdarzenia. Silne wrażenia wyniesione z koncertu wzmocnił jeszcze kończący gościniec pokaz sztucznych ogni. Niezapomniany występ Maanamu to duże wydarzenie jak na łomżyńskie warunki i pozostaje mieć nadzieję, że mieszkańcy będą mogli zobaczyć więcej takich imprez.

Łomżyniak, który zrobił dotychczas bodaj największą karierę na światowym runku muzycznym, 33-letni Eric Tadla zmarł w nocy 26 lipca. Był drugą połową EnMass i jednym z największych muzyków. Razem z Randy Boyerem skomponowali ponad 60 utworów i dzielili razem 8 pięknych wspólnych lat. „Jestem jeszcze w szoku po tym, co się stało. Tak trudne jak to jest... Wiem to...



ale jest moim obowiązkiem, aby poinformować wszystkich fanów. Eric był wielką osobą, z wielkim sercem i zawsze uciekał ze swojego życia, robiąc muzykę, i wiem, że z pewnością chciałby, aby jego muzyka cały czas żyła, a ja wiem, że na pewno będzie. Spoczywaj w pokoju, Eric” – mówił Randy Boyer. Eric Tadla urodził się 1975 roku w Łomży. Już od najmłodszych lat interesował się muzyką. W wieku 5 lat jeden z nauczycieli zauważył w nim muzyczny dar, gdy Eric zaczął grać na fortepianie w przedszkolu, bez żadnych lekcji. Od tego czasu Tadla rozwijał coraz głębiej swoje muzyczne pasje, komponując pierwsze proste „utwory wiecznie żywe” muzyki klasycznej. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku, w czasie przemian ustrojowych w Polsce, przeprowadził się z rodziną na wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych. „Nowy dom” wpłynął na jego progresywną zmianę upodobań muzycznych z muzyki klasycznej na jazz. W szkole średniej występował w lokalnym zespole jazzowym. W międzyczasie poszerzał swoją wiedzę muzyczną, robiąc swoje własne wersje oryginalnych kompozycji, z czasem przechodząc na utwory charakterystyczne dla elektronicznej muzyki tanecznej. Jego pierwszym kontaktem z muzyką elektroniczną były dzieła Jean Michel Jarre’a, który był inspiracją dla jego wielu przyszłych utworów. Serce, jakie wkładał Eric zarówno podczas produkcji utworów, jak podczas swoich występów, zostało zauważone przez DJ’a Boyer’a. Randy Boyer był tak samo zafascynowany muzyką jak Polak, co wkrótce zaowocowało stworzeniem wspólnego projektu pod nazwą „EnMass”. Bartek Klepacki

„Goniec Kulturalny” powstał w ścisłej współpracy z witryną www.4lomza.pl Dziękujemy za pomoc.



Podlaska Droga Krzyżowa

kanie konwentualni oraz ta najmłodsza Kalwaria Podlaska w Serpelicach nad Bugiem (diecezja drohiczyńska), pod opieką franciszkanów – kapucynów”.

Wstęp do wydawnictwa napisał ordynariusz diecezji drohiczyńskiej, bp Antoni Pacyfik Dydycz, kapucyn. Czytam m.in.: „Kalwaria Podlaska będąc przedłużeniem Kalwarii Jerozolimskiej jest znakiem zakorzeniania się i pogłębiania się orędzia płynącego z Krzyża – w podlaskiej kulturze, obyczajowości, a przede wszystkim w duchowości mieszkańców Podlasia. Wdzięczność więc należy się nie tak dawno zmarłemu Inicjatorowi i Budowniczemu Kalwarii Podlaskiej w Serpelicach, jak i wszystkim Jego przełożonym oraz współbraciom zakonnym za zrozumienie i wsparcie (...) Serdecznie gratuluję O. Janowi Bońkowskiemu, gwardianowi wspólnoty serpelickiej z czasów pierwszych początków powstawania Kalwarii w Serpelicach za to, co uczynił wtedy i za to, co robi teraz wydając tę pozycję o Kalwarii. Jej potrzeba jest sama przez się oczywista. A odwołanie się do św. Ojca Pio jako tego, który przez lata z miłością niósł Krzyż, jednocząc się coraz bardziej z Jezusem, dodatkowo tej pozycji nadaje wyjątkowe znaczenie.”

Niewielka książka jest bogato i interesująco ilustrowana zdjęciami, wśród

których bez trudu znajdziemy prawdziwe „białe kruki”. Uwagę zwraca staranna szata graficzna i okładka – dzieło spe-



cialistów z Drukarni Kamil Borkowski w Łomży. Książkę kupić jeszcze można w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8 w Łomży.

Tymczasem po wydaniu ostatniej książki O. Jana Bońkowskiego, poświęconej jego pracy duszpasterskiej na Białorusi, autor otrzymał wiele listów. Autorem jednego z nich jest mieszkający obecnie w Gdańsku łomżyńskiak,

przyjaciół z lat młodości kapucyna, Edward Jankowski. W liście czytamy m.in.: „Przeczytałem i chcę pogratulować! Przypomniałem sobie wiele zdarzeń, twarzy, pamiętam Twego brata i siostrę, pamiętam też Twego Tatę, rozpoznawanego po gęstych czarnych brwiach, gdy wędrował nie raz obok mnie do kościoła, wszak mieszkaliśmy blisko siebie. Szpital św. Ducha, bombardowania, Szarytki, nabożeństwa majowe u „Panien”, ulice, Narew, która doprowadziła mnie nad morze, zespół klasztorny nierozłącznie związany ze wspomnieniami. Do tego wracam, a każde wspomnienie łomżyniaka jest mi szczególnie bliskie. (...) Łomża była zawsze w moim sercu, ku zdziwieniu mojej żony – Podlasianki spod Sokółowa, która mówi: – Co ty w tej Łomży widzisz? – Tam moje gniazdo, tam moje serce, tam moja ojczyzna – odpowiadam (...) Jestem już na emeryturze, przemierzyłem morza i oceany, byłem nawigatorem na statkach rybackich, potem zostałem badaczem żywych zasobów morskich, uczestnikiem wypraw naukowych na koniec świata, śladem innych ludzi morza, zostałem urzędnikiem administracji morskiej. Mam liczną, kochającą się rodzinę: trzy córki i siedmioro wnucząt – razem do stołu wigilijnego zasiada nas piętnaście osób (...)”

Myślę, że jakiegokolwiek dodatki słowne byłyby tu po prostu nie na miejscu... WK

Już wkrótce w księgarniach

Nowa „Ziemia Łomżyńska”

„13 Pułk Ułanów Wileńskich cieszył się w II Rzeczypospolitej zasłużoną sławą, a od 1936 roku miał w swym składzie szwadron tatarski. Pułk wywodził się z oddziałów konnych wileńskiej samoobrony, które połączyły się 22 grudnia 1918 roku. Toczył walki z nadciągającymi związkami Armii Czerwonej, potem chcieli go rozbroić Niemcy. Do legendy przeszedł jego pierwszy dowódca Władysław Dąmbrowski, wspierany przez brata Jerzego. Ułani z Wileńszczyzny zamierzali przebiec się ku Łapom, w 1919 roku wykonali kilka odważnych zagonów. W walkach odwrotowych 25 lipca 1920 roku efektownie i zarazem skutecznie szarżowali pod Janowem (rejon Sokółki), co sprawiło, że włączenie tego dnia obchodzili potem swe święto pułkowe. W 1920 roku, odступując ku Warszawie, walczyli na przełomie lipca i sierpnia także nad Narwią. Kilka zdarzeń z rejonu Łomży opisał w swym pamiętniku rotmistrz Stanisław Aleksandrowicz. Na maszynopis ten natrafiłem w Instytucie Polskim i Muzeum W. Sikorskiego w Londynie. Proponuję lekturę wybranych stron nie tyle ze względu na wagę faktów, co dobrze oddane klimaty, wartką relację „prosto z życia” ułanów 13. Pułku.

Przyzwyczajiliśmy się już do tekstów pełnych patosu, powtarzanych zwrotów o bohaterstwie obrońców, cudzie nad Wisłą. A na wojnie różnie bywało”.

W ten oto bardzo interesujący i intrygujący sposób rozpoczyna się opowieść znakomitego historyka, prof. Adama Dobrońskiego o nieznanym dotąd, a bardzo absorbujących szczegółach nie tylko naszej lokalnej historii.

Ale dziewiąty rocznik „Ziemia Łomżyńska” przyniesie (na ok. 400 stronach!) także inne, nie publikowane dotychczas teksty. Oprócz tradycyjnej już „Kroniki Łomżyńskiej”, w której przypomnimy kilkaset (!) najważniejszych wydarzeń w Łomży i regionie z ostatnich miesięcy, także nieznane szerzej dotąd pisarskie zdolności Adama Chętnika! Będzie to numer jubileuszowy z okazji półwiecza Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, więc będzie sporo historii. Kolejne znakomite rody łomżyńskie, o tym jak rozkułaczano podłomżyńskie majątki i jak w pow. łomżyńskim „nowa władza” rozprawiała się z „opornikami”, o wielkiej, choć krótkiej miłości Lutosławskiego do Hiszpanki i wiele innych, nowych faktów z naszej łomżyńskiej przeszłości. Zapowiada się zatem znowu zajmująca lektura na długie zimowe wieczory. Pytajcie wkrótce w księgarniach i w biurze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej! Nikt nie będzie żałował!

Łomżyńskie laury sportowe — po raz trzeci

Już po raz trzeci Prezydent Łomży przyznał swoje nagrody za szczególne osiągnięcia w dziedzinie sportu i kultury fizycznej – ŁOMŻYŃSKI LAUR SPORTOWY. Kapituła pod przewodnictwem Krzysztofa Choińskiego przyznała trzy równorzędne nagrody w kategoriach: sportowiec, trener i sponsor.

W kategorii SPORTOWIEC zajęła I miejsce w VIII Mistrzostwach województwa podlaskiego (karate kyokushin) w Łomży (luty 2007), IV miejsce w Mistrzostwach Polski Juniorów w Opolu (maj 2007) najlepsza zawodniczka w konkurencji kumite (czerwiec 2007) Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej, V miejsce (jako reprezentantka kraju) w Mistrzostwach Europy Juniorów – Riesa

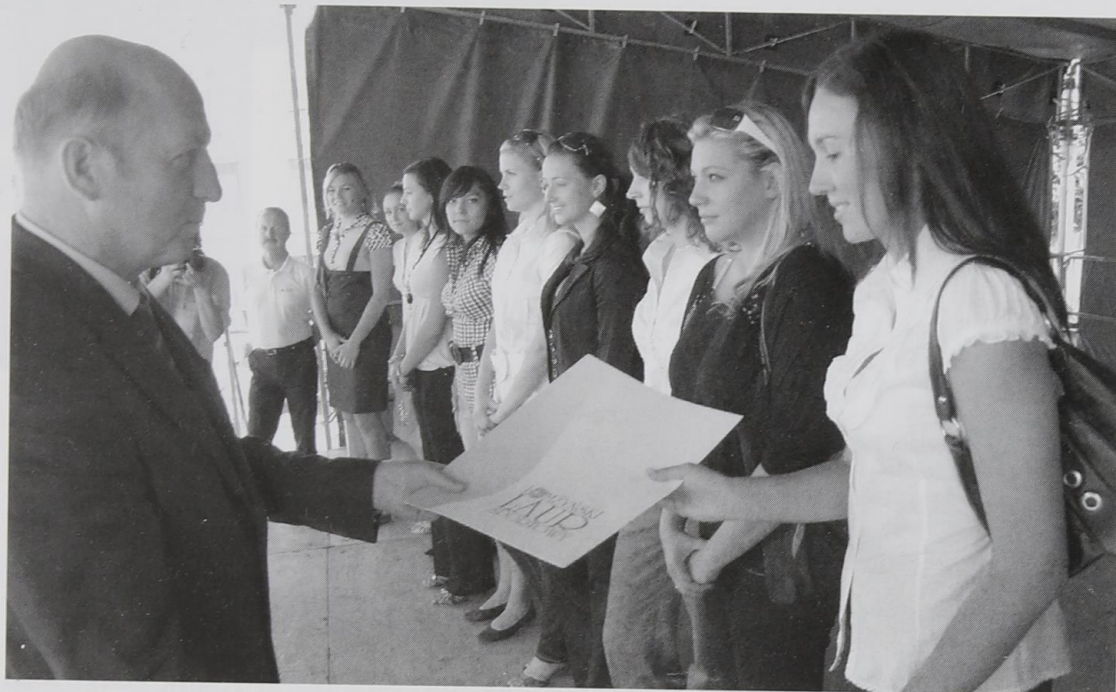
Sztywni mocno na wyrost...

Sympatycy ŁKS Browar Łomża nie mogą otrząsnąć się z awansu swoich pupilków, awansu który tak naprawdę jest degradacją. Do Łomży nie przyjeżdża



już wprawdzie Piast Gliwice, Lechia Gdańsk itp., ale za to jest np. Wolbrom, Wieliczka, niebawem może Zosin, Pniewo czy Podgórze. Kibice szukają miejsc, by uwiarygodnić wielkość swojej jednostki. Tak oto próbowali to uczynić przy rondzie Lutosławskiego. Po pierwszych spotkaniach ŁKS-u w jesiennej rundzie dumne symbole zostały zamalowane. Najlepsza ocena tych występów? WK

(Niemcy), wrzesień 2007, I miejsce w Mistrzostwach Makroregionu Wschodniego, Ełk październik 2007, powołana do kadry narodowej na Mistrzostwa



Świata w Japonii – Aleksandra Zajkowska – karate kyokushin, zawodniczka Łomżyńskiego Klubu Karate, uczennica II LO, trener Dariusz Szymicki.

Halowy Mistrz Polski Juniorów w biegu na 60 m; Spała; Mistrz Polski Juniorów w biegu na 100 m. – Biała Podlaska, wicemistrz Polski Juniorów w biegu na 200 m, XI miejsce w mistrzostwach Europy Juniorów w biegu na 100 m; Heangelo. Zgłoszony przez Ludowy Klub Sportowy Narew – Kurpiewski Łomża Artur Zaczek – trenuje pod opieką Jana Kotowskiego. Wg trenera – największy talent sprinterski jaki pojawił się na Ziemi Łomżyńskiej, uczeń łomżyńskiego „Ekonomika”.

Siatkarki UKS JEDYNKA ŁOMŻA wywalczyły awans do II ligi kobiet po raz pierwszy w historii łomżyńskiej siatkówki. Jego zespół tworzą wyłącznie łomżynianki – to wokół nich przez ostatni rok skupiało się życie sportowe Łomży, dostarczając niezapomnianych emocji. Trenują pod okiem Mirosława Skawskiego. Zgłoszone do nagrody przez Zarząd Klubu. Zespół gra w składzie: Milena Skowrońska – kapitan, Małgorzata Lencka, Ada Surawska, Patrycja Karpińska, Agnieszka Chomutnik, Natalia Śleszyńska, Klaudia Sobolewska, Katarzyna Lubińska, Natalia Panas, Aleksandra Małachowska, Marta Sęk, Martyna Wójcicka, Patrycja Zaleska, Elżbieta Dąbrowska.

Kategoria trener: Mirosław Skawski: pracuje w łomżyńskiej żeńskiej siatkówce 30 lat, twórca sukcesów łomżyńskich siatkarek, wychowawca wielu pokoleń siatkarek, występujących w zespołach ligowych Polski

Sponsor roku – Browar Łomża – dzięki wsparciu finansowemu ŁKS zdołał rozegrać wszystkie mecze ligowe w minionym sezonie.

Towarzystwo Ubezpieczeniowe UNIQA – sponsor i współtwórca sukcesów łomżyńskiej „Jedynki”. Bez wsparcia finansowego awans siatkarek do II ligi byłby niemożliwy. UNIQA otwarta na współpracę i pomoc, wspiera wiele dyscyplin sportu i ciekawych wydarzeń w Łomży.

Wanda i Tadeusz Wałkusey. Od 2001 roku uczestniczą w tworzeniu drużyny tenisa stołowego. Otaczają opieką zawodniczek, tworząc jednocześnie znakomitą atmosferę w drużynie. Od 2007 r. z ich inicjatywy trenuje w Łomży 15-letnia Chinka Ren Bingham (uczennica PG 8). Pobyt Ren i wspólne treningi to kolejny etap w tworzeniu zespołu. Całość kosztów pokrywają Państwo Wałkusey. Są wszędzie w Łomży, gdzie dzieje się coś ciekawego, lub gdzie ktoś potrzebuje pomocy. Wspierają praktycznie wszystkie dziedziny życia społecznego.

Zakłady Przemysłu Spożywczego BONA Sp. z o.o. w Łomży – sponsor Łomżyńskiego Klubu Karate. Od lat wspiera łomżyński sport i inne znaczące wydarzenia.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy (laur za ubiegły rok), od 16 lat jest stałym sponsorem sekcji taekwondo Młodzieżowego Klubu Sportowego MEDYK, która odnosi znaczące wyniki sportowe w Polsce i za granicą. OSM w Piątnicy wspiera też inne dyscypliny sportu w Łomży.

Ewa Grygo

„Wałkusianki” przy I-ligowych stołach

Bardzo dobrze zainaugurowały rozgrywki w pierwszej lidze tenisa stołowego zawodniczki AZS PWSiP Wałkuscy Łomża. W hali sportowej w Piątnicy łomżynianki wysoko, bo aż 10 do 0 pokonały tenisistki Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Gniewkowo.

– Ten wynik niech nie sugeruje, że jesteśmy tenisową potęgą – studził na pomeczowej konferencji prasowej nadzieje kibiców Waław Tarnacki. Trener łomżyńskich tenisistek dodaje, że kolejne zespoły, z którymi przyjdzie zmierzyć się jego podopiecznym będą zdecydowanie silniejsze.

Jeżeli będziemy w środku tabeli, będę bardzo zadowolony – mówi Tarnacki. Łomżynianki zaczęły bardzo ładnie. Choć zespół z Gniewkowa przyjechał do Piątnicy bez swojej czołowej tenisistki Nataszy Żeludok, to jednak skala wygranej nie pozostawia żadnych wątpliwości.

– Tak myślę, że obecność tej zawodniczki nie miałaby chyba raczej wpływu na nasze zwycięstwo, choć może inny byłby wynik – mówił po meczu Tarnacki.

– Mogłyśmy wykazać się dobrym przygotowaniem – dodawała Kamila Świniarska. Zawodniczka ASZ PWSiP Wałkuscy Łomża tak jak i trener podkreśla, że „będą drużyny silniejsze i będziemy musiały się bardziej zmobilizować i walczyć”.

O atmosferze spotkania świadczyć może fakt, że kapitanka gości, tuż przed swoim pojedyńkiem wyskoczyła przed halę na papierosa i nerwowo telefonując do kogoś sobie bliskiego, relacjonowała nerwowo: „Leją nas jak... (...)” – to słowo nie nadaje się do publikacji.

A warto wiedzieć, że na inaugurację rozgrywek stawili się wiceprezydenci Łomży: Krzysztof Chojński i Marcin Sroczyński. Prezydenta Jerzego Brzezińskiego reprezentowała żona, Daniela Brzezińska. Był też członek Zarządu Województwa Podlaskiego, Jacek Piorunek, wielu kibiców i... przyjaciół głównych sponsorów teamu, Wandy i Tadeusza Wałkuskich, znakomicie dodając werwy sympatycznym zawodniczkom z Łomży.

Tydzień później łomżynianki pojechały do Gniezna, gdzie zmierzyły się z jednym z najsilniejszych zespołów w lidze, KS STELLA Gniezno. Proroctwo okazały się słowa trenera Tarnackiego. Jego dziewczyny uległy zdecydowanie silniejszym gospodyniom 4:6.

Gospodynie uznawane są za jeden z najmocniejszych zespołów w lidze. Pojedynek był bardzo zacięty, dziewczęta z Łomży tanio skóry jednak nie sprzedały. Punkty dla Łomży zdobyły: Ren Bingran – 2,5, Weronika Łuba – 1 i Katarzyna Listwoń – 0,5.

Po dwóch meczach, zawodniczki AZS PWSiP WAŁKUSCY Łomża zajmują 5 miejsce w tabeli.

– Jesteśmy dobrej myśli – mówi Wanda Wałkuska. Liczy się znakomita atmosfera w zespole i rosnąca stale forma zawodniczek. Wiemy, że stać je na bardzo dużo. Na pewno jeszcze nie raz o nich usłyszymy. Imponują wolą walki, pracowitością i ambicją. To jest potencjał, który z pewnością będzie owocował w przyszłości.

Odszedł Tadeusz Susoł – trener, działacz i pasjonat sportu

NIKT GO NIE ZASTĄPI



Łomżyńska lekkoatletyka poniosła ogromną stratę. W wieku 70 lat zmarł Tadeusz Susoł, znakomity trener, działacz sportowy i wychowawca wielu pokoleń sportowców.

Surowy, ale sprawiedliwy.

– Odszedł od nas człowiek, którego nie da się zastąpić – nie kryjąc wzrusze-

nia mówił Jan Kotowski, który z Tadeuszem Susołem przez wiele lat pracował z Zespołem Szkół Rolniczych w Marianowie, a który wkrótce potem niespodziewanie żegnał na zawsze swoją ukochaną małżonkę.

– Współpraca z Tadeuszem była niezapomnianym przeżyciem i można ją określić jednym słowem: „super”.

Bo Tadeusz Susoł, gdziekolwiek pracował, czy to w Elku, Ciechanowcu, w Mońkach, czy w Marianowie, zawsze prowadził swoich podopiecznych do sukcesów. Jego wychowankowie: Grzegorz Gronostajski, Grażyna Łuba, Małgorzata Sadowska, Danuta Sienkiewicz, Grażyna Konopka, Hanna Urbanowska, Piotr Rostkowski i Artur Gąsiewski na zawsze wpisali się w historię polskiej lekkoatletyki, będąc członkami reprezentacji Polski juniorów.

– Trener Susoł miał bardzo szorstkie podejście do swoich wychowanków – wspomina Piotr Rostkowski. – Był surowy, ale sprawiedliwy i potrafił docenić starania o osiągnięcie lepszego wyniku. Dlatego bardzo go lubiliśmy. Teraz myślę, że taki powinien być każdy trener,

gdyż to pan Tadeusz zaraził mnie pasją do sportu – dodaje.

Przez lata swojej pracy z młodzieżą Tadeusz Susoł zawsze starał się stworzyć jej jak najlepsze warunki do rozwijania umiejętności. Skutecznie walczył o budowę nowych obiektów sportowych, organizował także dla swoich podopiecznych obozy i zgrupowania. To dzięki niemu powstał Ludowy Klub Sportowy „Iskra”. Był współtwórcą Wojewódzkiego Ludowego Klubu Sportowego „Narew”.

Nie zwolnił tempa nawet na emeryturze, bardzo zaangażował się m.in. w działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Był na każdych zawodach lekkoatletycznych, zawsze gotowy wesprzeć radą, doświadczeniem i charyzmą wszystkich, którym na sercu leżał rozwój lekkoatletyki.

– Pan Tadeusz bardzo nam pomógł, kiedy tworzyliśmy nasz klub w Jakaci Młodej – podkreśla Rostkowski. – Bardzo interesował się także startami Ani i cieszył się z każdego jej sukcesu.

Trudno sobie wyobrazić czwartki lekkoatletyczne bez charakterystycznego głosu Tadeusza Susoła, nawołującego do zbiórki.

Nikt go nam nie zastąpi.

Paweł Lisiecki

PODNIĘBNE WZLOTY

Na początku sierpnia do Łomży przyjechała czołówka światowych paralotniarzy, by wziąć udział w V Paralotniowych Mistrzostwach Europy PPG. I choć z występów reprezentantów Polski możemy być umiarkowanie zadowoleni, to z organizacji zawodów możemy być dumni.

„Super”. To najczęściej powtarzane słowo wśród uczestników i obserwatorów rozgrywanego nad brzegami Narwi czempionatu Starego Kontynentu. Właśnie w Łomży 130 zawodników z 13 krajów Europy i świata (wśród uczestników znaleźli się reprezentanci Brazylii) rywalizowało o tytuł Mistrza Europy.

– To były bardzo dobre zawody – podsumował Joel Amiable, przewodniczący Międzynarodowej Komisji Sędziowskiej FAI. – Mieliliśmy znakomite lądowisko w pięknej Łomży. Do tego organizacja mistrzostw była doskonała i mogę powiedzieć, że były to najlepsze zawody paralotniowe, jakie dotychczas się odbyły.

– Na pewno nie żałujemy, że przyznaliśmy Łomży prawo organizowania mistrzostw – dodał Rene Verschuerem, przedstawiciel FAI (Międzynarodowej Federacji Lotniczej). – To były bardzo dobre zawody, mogliśmy podziwiać wspaniałe widoki i wszystko było w jak najlepszym porządku.

Za ten sukces w dużej mierze odpowiedzialny był Władysław Tocki, redaktor naczelny tygodnika „Kontakty”.

– Przed zawodami zażartowałem, że te mistrzostwa albo zakończą się kląpą, albo sukcesem, wykluczyłem średniactwo – przyznaje Tocki. – Sądząc z opinii obserwatorów i zawodników, klapy nie było, więc mogę być zadowolony z zawodów.

Ale wyjątkowość tej sportowej imprezy w Łomży wynikała nie tylko z faktu znakomitej, wręcz perfekcyjnej organizacji. Zawodnikom niesamowitych wrażeń dostarczyła już sama ceremonia

otwarcia mistrzostw, której główną atrakcją były nocne loty motolotni oraz występ Jacka Wójcickiego, który zaśpiewał z pokładu balonu. Po raz pierwszy w historii paralotniarstwa prowadzona była klasyfikacja kobiet, a w mistrzostwach wzięli także udział piloci niepełnosprawni.

– Siedem lat temu podczas lotu paralotnią miałem wypadek i złamałem kręgosłup – opowiada Maciej Horbowski. – A latanie paralotniami z napędem daje mi poczucie swobody. Wiem, że mogę wystartować z niewielkiej odległości od domu i po godzinnym locie wylądować obok niego. Zdaję sobie jednak sprawę, że nigdy nie będę już tym zawodnikiem, który za wszelką cenę dąży do sukcesu.

W Łomży paralotniarze rywalizowali w czterech klasach: PF1, gdzie paralotniarz startuje z napędem (śmigłem na plecach) przy pomocy nóg, PF2 – także start z nóg, tylko załoga liczy dwie osoby (tzw. tandem): pilot i nawigator. PL1 – motoparalotnie startują z wykorzystaniem podwozia na kółkach, PL2 – również z wykorzystaniem podwozia, tylko w skład załogi wchodzi pilot i nawigator.

Spośród 130 zawodników najwięcej medali zdobyli reprezentanci Hiszpanii. Zawodnicy z Półwyspu Iberyjskiego w Łomży wywalczyli sześć krążków, a na najwyższym stopniu podium stawali: w klasie PF 1 – Juan Jose Garcia De Abajo i Alfonso Redondo w PL 1. Medale indywidualne wywalczyli ponadto Ramon Morillas (srebro w PF 1), Cristobal Aranda/ Manuel Torne (srebro w PL 2), zaś w klasyfikacji drużynowej Hiszpanie stawali na podium w PF 1 (złoto) i PL 1 (brąz).

Mistrzostwa nie przyniosły także oczekiwanych medali indy-

widualnych reprezentantom Polski, choć podopieczni Adama Paska mogli mówić o sporym pechu, czterokrotnie kończąc zawody tuż za podium. Czwarte miejsca zajmowali: Grzegorz Krzyżanowski (PF 1), Krzysztof Romicki (PL 1), Witold Kusiak i Piotr Kaczyński (PF 2) oraz Piotr Dudek (pilot) i Dominik Dudek w PL 2. Polacy niepowodzenia z konkurencji indywidualnych zrekompensowali sobie w klasyfikacji drużynowej, gdzie wywalczyli cztery medale: dwa srebrne (PL 1 i PL 2) oraz dwa brązowe (PF 1 i PF 2).

– Czwarte miejsce to chyba najgorsze miejsce dla każdego zawodnika – przyznaje trener kadry narodowej, Adam Pasek. – Ale cztery medale w klasyfikacji drużynowej to nasz ogromny sukces. Za największy można uznać – co prawda tylko brązowy, ale jednak – medal w klasyfikacji drużynowej w klasie PF 1. To pierwszy medal zespołowy w historii startów naszej reprezentacji w mistrzostwach. Wskazuje, że jesteśmy w światowej czołówce, gdyż zdobyliśmy medale we wszystkich klasach, w jakich lataliśmy. Myślę, że na sukcesy indywidualne przyjdzie jeszcze pora – dodaje trener.

Ale mistrzostwa przyniosły jeszcze jeden, jakże ważny efekt. Paralotniarze z całej Europy mieli okazję poznać przepiękne krajobrazy doliny Narwi.

– Rzeką Narew jest jednym z najpiękniejszych miejsc, w jakich przyszło mi latać – podkreśla kapitan zespołu Wielkiej Brytanii, Michel Carnet.

Mistrzostwa były doskonałą okazją do promowania Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, co dostrzegli władarze miasta i województwa.

– Już teraz słyszę bardzo pochlebne opinie zawodników, podkreślających urok tutejszych krajobrazów – podkreśla wojewoda podlaski, Maciej Żywno. – To trzeba wykorzystać i gratuluję organizatorom tak wspaniałej imprezy.

– Setki kibiców podczas ceremonii otwarcia wskazują, że łomżyniacy kochają paralotniarstwo i co roku czekają na takie zawody – dodał z kolei prezydent Łomży,



wiadomości

ŁOMŻYŃSKIE

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne (godz. 8.00–15.00) – tel. (086) 216 28 33. Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów lub nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Ewa Sznejder, Irena Rymwid-Mickiewicz, Zygmunt Zdanowicz, Aleksandra Gierwat, Paweł Chojnowski, Adam Gardocki, Cezary Zborowski, Marek Maliszewski, Paweł Lisiecki. Zdjęcia nie podpisane – Józef Babel.

Korekta – Nina Omelczenko. Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Tadeusz Babel.

Druk – Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Wojska Polskiego 1, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03.



Fotografował Paweł Lisiecki

Zbójnianie zatańczyli zbójnickiego

KURPIE U GÓRALI

Zespoły kurpiowskie i soliści z Gminnego Ośrodka Kultury w Zbójnej w dniach 15–17 sierpnia 2008 z dużym powodzeniem brały udział w kolejnej edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej i po raz kolejny podbiły serca międzynarodowej publiczności. Dla nas sukces to tym większy, że przecież w składzie zespołów jest wielu członków Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Zbójnej.

W sumie udało się nam zdobyć:

I miejsce – Patrycja Samul śpiewaczka (lat 11),

II miejsce – Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej – kobiety,

II miejsce – Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej – mężczyźni,

II miejsce – Grzegorz Golan instrumentalista (harmonia pedałow), współpracujący z zespołami ze Zbójnej,

III miejsce – Dziewczęcy Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej.

Na kiermaszu sztuki ludowej gminę Zbójna promował kowal Romuald Grużewski.

Elżbieta Lemańska



Sponsorzy „Rozmaitości Wielkanocnych” Zbójna 2008:



Nadleśnictwo Nowogród
w Morgownikach

Zarząd Spółki z o.o.
„Wodociągi Wiejskie”
w Łomży

ZWIĄZEK KURPIÓW

Patronat medialny:



wiadomości
ŁOMŻYŃSKIE

